

Niespełnione obietnice,
zaniechania, złamanie
zasad.

CZARNA KSIĘGA

**5 lat rządów
PiS**

Materiał przygotowany przez
posłów i senatorów Klubu Parlamentarnego

KOALICJA OBYWATELSKA

Październik 2020

Przez 5 ostatnich lat,

mając pełnię władzy w Sejmie oraz Prezydenta, ciesząc się ogólnoświatową koniunkturą gospodarczą, która przyniosła zasadniczy wzrost dochodów budżetowych, PiS zmarnował szansę na realną poprawę funkcjonowania państwa.

W wielu dziedzinach po 5 latach rządów PiS sytuacja jest gorsza, niż była w 2015 roku. Tak jest z inwestycjami, ze służbą zdrowia, stanem praworządności w Polsce, czy z edukacją. W innych dziedzinach nie mamy postępu, na jaki zasługują Polacy i jaki był możliwy dzięki dodatkowym środkom budżetowym, wynikającym z dobrej sytuacji gospodarczej panującej na świecie.

Ponadto, mimo dodatkowych wpływów budżetowych, dług publiczny wzrósł o **500 mld zł**. Dynamika jego wzrostu w czasie pandemii jest znacząco wyższa niż w innych krajach UE, a deficyt sektora finansów publicznych jest najwyższy w całej Unii.

Mimo gigantycznego zadłużenia na skutek polityki emerytalnej PiS, Polaków czekają w przyszłości głodowe emerytury.



MINISTERSTWO FINANSÓW

Zdrowe finanse publiczne to podstawa funkcjonowania państwa. To od nich zależy jakość usług publicznych. Poziom funkcjonowania sektora ochrony zdrowia, edukacji, transportu publicznego, ale także kondycja instytucji kultury, czy stan otaczającej nas infrastruktury, dostęp do żłobków i domów opieki, często zależą od możliwości finansowych państwa. Dlatego Ministerstwo Finansów stoi za każdą decyzją wspierającą lub hamującą rozwój naszej ojczyzny, wzmacniającą lub osłabiającą bezpieczeństwo ekonomiczne obywateli.

Jaki jest stan finansów publicznych po 5 latach rządów obozu Zjednoczonej Prawicy i jak rządzący wykorzystali okres światowej prosperity w tych latach? To kluczowe pytania do oceny rządów w zakresie polityki finansowej państwa.

Największy w historii deficyt i dług

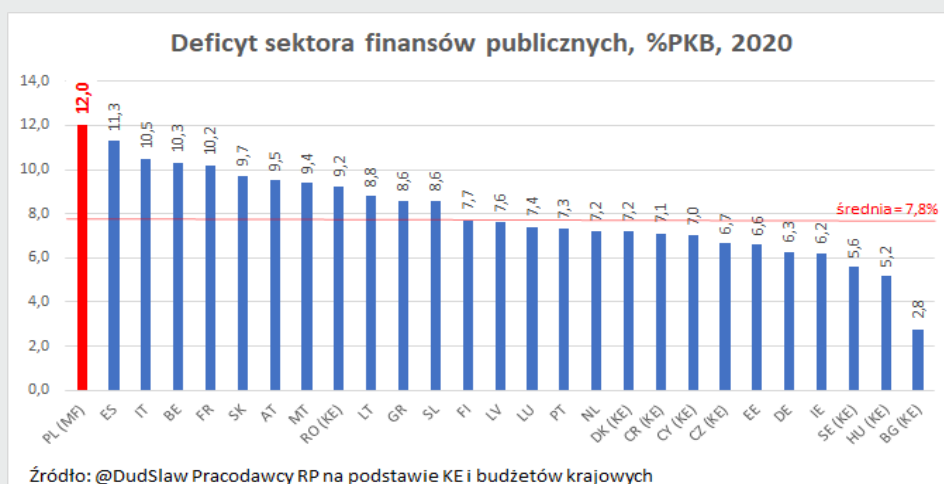
Podsumowaniem polityki finansowej jest nowelizacja budżetu na rok 2020 i projekt budżetu na rok 2021, które przyniosły historyczne deficyty i niespotykany nigdy dotąd wzrost długu publicznego.

Stosownym alibi dla „skoku na kasę” jest dla PiS-u pandemia. Kolosalny przyrost długu jest skutkiem nieodpowiedzialnego wydawania pieniędzy w czasach dobrej koniunktury, wprowadzania stałych wydatków bez pokrycia w stałych dochodach oraz błędów, chaosu i nadużyć w zarządzaniu kryzysem pandemii w bieżącym roku. I o ile rozumiemy konieczność ratowania miejsc pracy Polaków i pomoc przedsiębiorcom oraz wzrost nakładów na zdrowie, to zdecydowana

większość wprowadzanych zmian nie ma żadnego związku z szerzącą się epidemią SARS-CoV-2, a wprowadzenie ich jest klasycznym przykładem wykorzystania trudnej sytuacji związanej z pandemią, do ukrywania rzeczywistego stanu finansów publicznych. Świadczy o tym stanowisko kilkudziesięciu ekonomistów, protestujących przeciwko świadomym manipulacjom księgowym, które zaciemniają rzeczywisty stan finansów publicznych. Podobną ocenę w swoich raportach przedstawia także Najwyższa Izba Kontroli.

Zgodnie z danymi przedstawionymi przy okazji nowelizacji budżetu państwa na rok 2020 i projektu budżetu państwa na rok 2021, łączny deficyt budżetu ma wynieść w ciągu dwóch lat prawie **200 mld zł**, ale łączny deficyt całego sektora finansów publicznych aż **410 mld zł**.

Przyczyną tych rozbieżności jest pokrętna polityka, polegająca na zaciąganiu zobowiązań poza sektorem finansów publicznych. Dotyczy to w szczególności finansowania funduszy w BGK, w tym Funduszu Przeciwdziałania COVID-19, oraz długów Polskiego Funduszu Rozwoju. Tym samym krajowa definicja długu stała się niewiarygodna i przestała pokazywać rzeczywiste rozmiary deficytu i długu. Rządowe prognozy przewidują wzrost długu instytucji rządowych i samorządowych, liczony według metodologii unijnej na koniec 2020 roku do poziomu **1 391 mld zł**, a na koniec 2021 roku – **1 524 mld zł**, tj. ponad 64% PKB.



To znaczy, że w ciągu 6 lat swoich rządów, PiS zadłuży Polskę na **600 mld zł**, bo w roku 2015 dług liczony według metodologii unijnej wynosił **923 mld zł**. To znaczy także, że dług liczony według metodologii unijnej przekroczy konstytucyjny próg zadłużenia.

Rozjechanie się danych dotyczących długu publicznego według definicji krajowej i unijnej jest najlepszym dowodem kreatywnej księgowości rządu.

Rozmontowanie stabilizującej reguły wydatkowej

Ostatnie pięć lat to systemowe niszczenie stabilności finansów państwa, które rozpoczęło się od złamania zasad stabilizującej reguły wydatkowej (SRW) już w grudniu 2015 roku, a więc tuż po wygranych przez PiS wyborach. Reguła to bezpiecznik (wprowadzony do ustawy o finansach publicznych przez rząd PO-PSL), który ma zapewnić oszczędne gospodarowanie pieniędzmi podatnika w czasach dobrej koniunktury w gospodarce, po to, by w czasach spowolnienia państwo mogło stymulować gospodarkę i wspierać obywateli. Tymczasem, każdego roku rząd PiS coraz więcej wydatków wyprowadzał nie tylko poza budżet państwa, ale także poza SRW, finansując swoje obietnice wyborcze poprzez różnego rodzaju fundusze. Skutkiem takiej polityki było wyprowadzenie z Funduszu Pracy i Funduszu Rezerwy Demograficznej kilkudziesięciu miliardów złotych, celem sfinansowania wybranych zadań z zakresu polityki społecznej.

Marginalizacja Ministerstwa Finansów i kompletny brak odpowiedzialności za państwo przejawiał się także w tym, że **200 mld zł** z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 (BGK) i z tzw. „tarczy finansowej” (PFR) jest wydawane poza kontrolą ministra finansów, a także poza kontrolą Sejmu.

Taka polityka ma na celu omijanie konstytucyjnego progu długu publicznego, ujętego w art. 216 ust. 5 Konstytucji RP („nie można zaciągać pożyczek lub udzielać gwarancji i poręczeń finansowych, w następstwie których państwowy dług publiczny przekroczy 3/5 wartości rocznego PKB”). Powyższy próg konstytucyjny długu publicznego nazywany jest przez kierownictwo Ministerstwa Finansów „sztuczną barierą”. To bardzo groźna sytuacja, ale nie dla PiS-u, tylko dla obywateli, którzy zaciągnięte przez polityków długi muszą spłacić. Rząd, próbując ukryć rzeczywisty stan finansów publicznych, wprowadza w błąd społeczeństwo i mówi o deficycie budżetu państwa zamiast o deficycie sektora finansów publicznych.

Kilkadziesiąt nowych lub podniesionych podatków, opłat i danin

W XXI wieku nie było w Polsce rządu, który tak często wprowadzałby nowe lub podnosił istniejące podatki, opłaty czy daniny. Ostatnie 5 lat to wyjątkowo intensywny czas wprowadzenia dodatkowych danin obciążających Polki i Polaków.

Już w 2016 roku, mimo wysokiego wzrostu gospodarczego, rząd przedłużył obowiązywanie ustawy, która na czas kryzysu podniosła VAT z **22% na 23%**. W 2020 r. rząd odłożył – już po raz trzeci – obniżenie stawki VAT, tym razem na zawsze. Trudno też mówić o przejrzystości w polityce fiskalnej. Nowe obciążenia wprowadza się pod płaszczykiem solidarności z niepełnosprawnymi, walki z nieprawidłowościami lub troski o zdrowie obywateli. W ten sposób w ciągu 5 lat wprowadzono kilkadziesiąt nowych lub podwyższonych danin i podatków, jak np. podatek bankowy, handlowy, cukrowy, „galeryjny” przekształcony w katastralny od nieruchomości komercyjnych, zlikwidowano też kwotę wolną dla części podatników,

wprowadzono opłatę emisyjną, recyklingową, denną od przystani, wodną, przejściową, mocową, jakościową za badanie techniczne pojazdów i wiele innych.

Dodatkowo, zamrożono progi podatkowe, co przy wzroście wynagrodzeń, naturalnym w okresie gospodarczej hossy, jest realnym podniesieniem opodatkowania dochodów z pracy. W takiej sytuacji obniżenie PIT z 18% do 17%, czy niższy CIT dla małych przedsiębiorstw mają charakter PR-owy i nie rekompensują coraz większych strumieni pieniędzy wypływających z kieszeni podatników do budżetu państwa. Pamiętajmy, od każdej zarobionej przez Polaków złotówki rząd PiS zabiera **40 gr** i dodatkowo **15 gr**.

Dla polityki nadmiernego fiskalizmu nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Lekceważenie dialogu społecznego

Nową i bardzo negatywną tradycją Ministerstwa Finansów stały się też nowelizacje budżetu przeprowadzane bez konsultacji z Radą Dialogu Społecznego. Minister Kościński to recydywista w tym zakresie, przeprowadził już dwie nowelizacje budżetu i żadnej nie skonsultował z RDS. Na tak arogancki stosunek do pracodawców i pracowników nie pozwalał sobie żaden rząd wcześniej.

Kłamstwo VAT-owskie i zniszczenie kontroli skarbowej

Pierwsze lata rządów PiS-u były czasem spijania śmietanki po ośmiu latach odpowiedzialnej, oszczędnej, a jednocześnie prorozwojowej i inwestycyjnej polityki. Widać to nawet na przykładzie luki VAT, która jest procykliczna i rośnie zawsze, gdy nadchodzi spowolnienie

w gospodarce lub kryzys.

Sukcesy w uszczelnianiu poboru VAT to skutek „rozkreconych” przez nas działań w 2014 i 2015 roku, a większość spektakularnych zatrzymań, których byliśmy świadkami, to efekty pracy operacyjnej rozpoczętej przez urzędy kontroli skarbowej zlikwidowane przez PiS. Pozytywne znaczenie miały też zmiany w prawie karnym, wprowadzone przez PiS, częściowo także przygotowane przez nas i w zdecydowanej większości poparte przez Klub Parlamentarny PO. Niestety, te przyczyny, wyczerpały swój potencjał, a na horyzoncie nie tylko nie pojawiło się nic nowego, ale zaczęliśmy doświadczać negatywnych skutków zniszczenia kontroli skarbowej. Zmiany w kodeksie karnym oraz wprowadzony przez PO jednolity plik kontrolny zrobiły swoje, tzn. odstraszyły amatorów, okazjonalnych poszukiwaczy zysków i wystawców pustych faktur.

Niestety, w ostatnich latach mieliśmy też do czynienia z demontażem kontroli skarbowej przeprowadzonym przez Mariana Banasia, zdegradowaniem doświadczonych kontrolerów skarbowych, awansowaniem niekompetentnych urzędników i chaosem organizacyjnym, który trwa w Krajowej Administracji Skarbowej od początku jej istnienia do dzisiaj. Doświadczeni kontrolerzy skarbowi, odsunięci przez M. Banasia od wykonywania swoich zadań, twierdzą, że w grze zostali zawodowcy, którzy zobaczyli, że nie ma służb zdolnych wykryć rzeczywistych organizatorów, nie ma skutecznego aparatu egzekwowania prawa, jest tylko propaganda. Efekt mrozący wprowadzonych zmian i groźnych min Ministrów Ziobry i Banasia był krótkotrwały, a wypracowane w czasach rządów PO-PSL mechanizmy walki z przestępczością zorganizowaną w skarbowce, CBŚP i prokuraturze zostały zdemontowane. Co więcej, oszuści zobaczyli, że lepsze ręce mają najwyżsi urzędnicy w MF, gdzie za czasów PiS

zadomowiła się mafia wyłudzającą VAT, więc tym bardziej robią swoje. Zorganizowana przestępczość ma się coraz lepiej, bo nie boi się propagandowych pohukiwań. Wyniki kontroli skarbowych będą coraz gorsze, bo skończyła się jazda na gapę Krajowej Administracji Skarbowej, tzn. efekty rozpracowanych i rozpoczętych przez zlikwidowane urzędy kontroli skarbowej spraw i kontroli nie będą dłużej poprawiały statystyk „walki z mafiami”.

Jaskrawym przykładem nieudolności, a w zasadzie działania na szkodę skarbu państwa przez Krajową Administrację Skarbową, są kary pieniężne nakładane na podstawie ustawy hazardowej. W pierwszym półroczu 2020 r. kwota nałożonych kar to prawie **182 mln zł**, z czego wpłacono tylko **275 tys. zł**. Za to koszt badań i ekspertyz biegłych to ponad **1 mln 450 tys. zł**, koszt magazynowania prawie **6 mln zł**, a zgłoszone roszczenia odszkodowawcze ponad **4 miliony**. Okazuje się też, że najlepiej być biegłym zaprzyjaźnionym z lokalną KAS. Jeden z nich w dobie epidemii, gdy przedsiębiorcy drżeli o swoje firmy, zarobił prawie **370 tys. zł!**

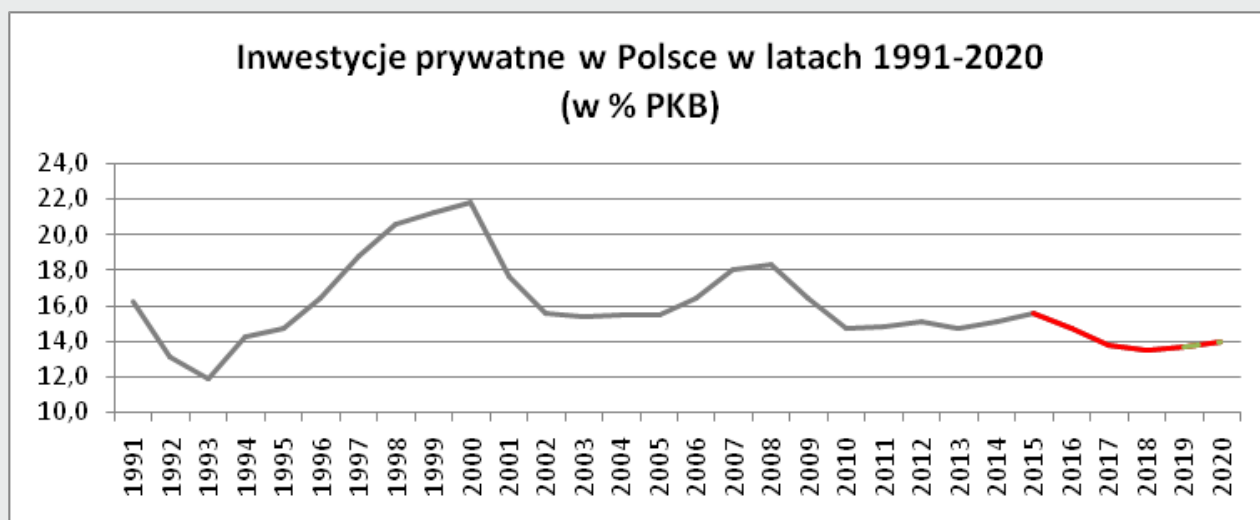
Efektem takiej polityki w administracji skarbowej jest zmiana trendu. Zmniejszająca się w ostatnich kilku latach luka VAT prawie nie uległa obniżeniu w 2019 roku, a w roku 2020 może wzrosnąć nawet o 5 punktów procentowych, tj. do 14,5 procent.

Ponieważ presja na wyniki w KAS jest ogromna, ofiarami opresyjnego fiskusa coraz częściej padają polscy mali przedsiębiorcy, którzy, bez wiedzy o tym, zostali wciągnięci w karuzelę vatowską lub tacy, którzy po prostu pomylili się w zeznaniu podatkowym.

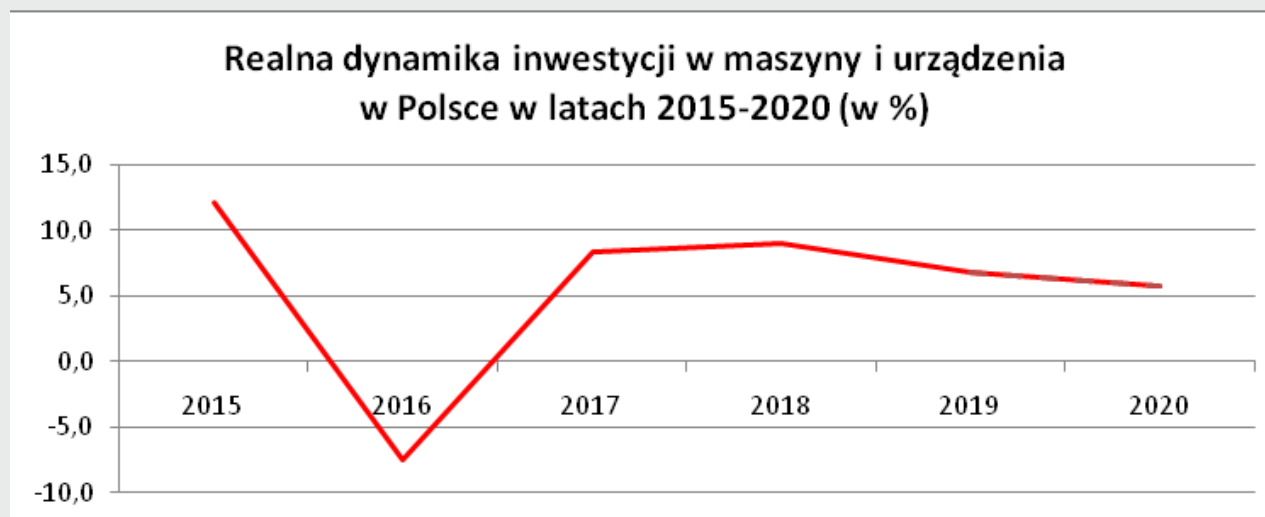
Wbrew zapowiedziom – państwo jest silne wobec słabych, a wciąż słabe wobec silnych.

Inwestycje w Polsce

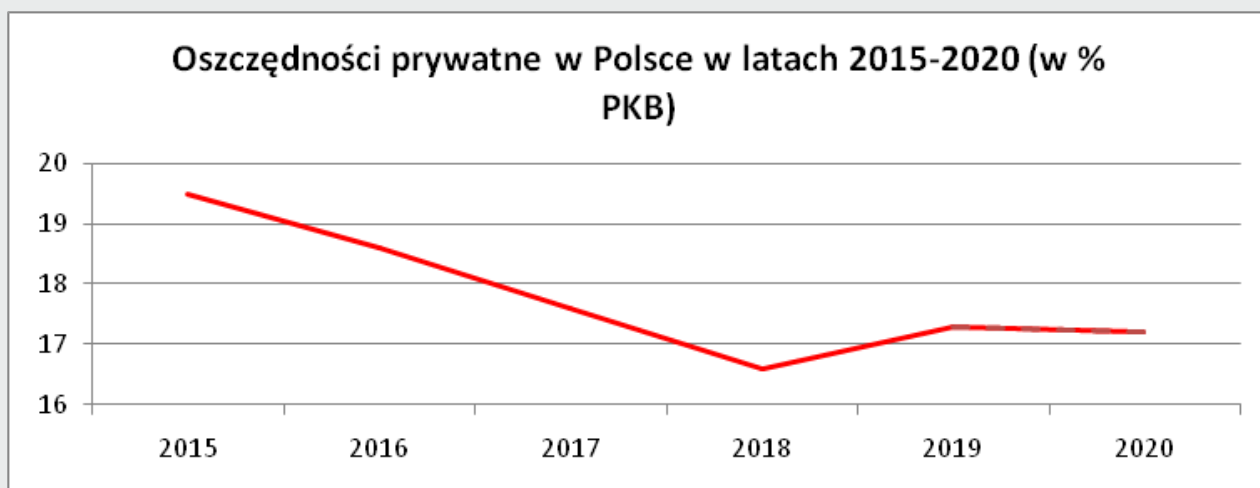
Według planu Morawieckiego do 2020 roku stopa inwestycji miała wzrosnąć do poziomu 25% PKB. Tymczasem spadła w 2017 roku do **17,5%** PKB – czyli do najniższego poziomu od 1995 roku. Pomimo nieznacznego odbicia w późniejszym okresie wciąż jest o ok. 1,5% PKB niższa niż w 2015 roku. Zmalały też inwestycje prywatne – z **15,6%** PKB w 2015 roku do **14,3%** w 2019 roku. (źródło: FOR)



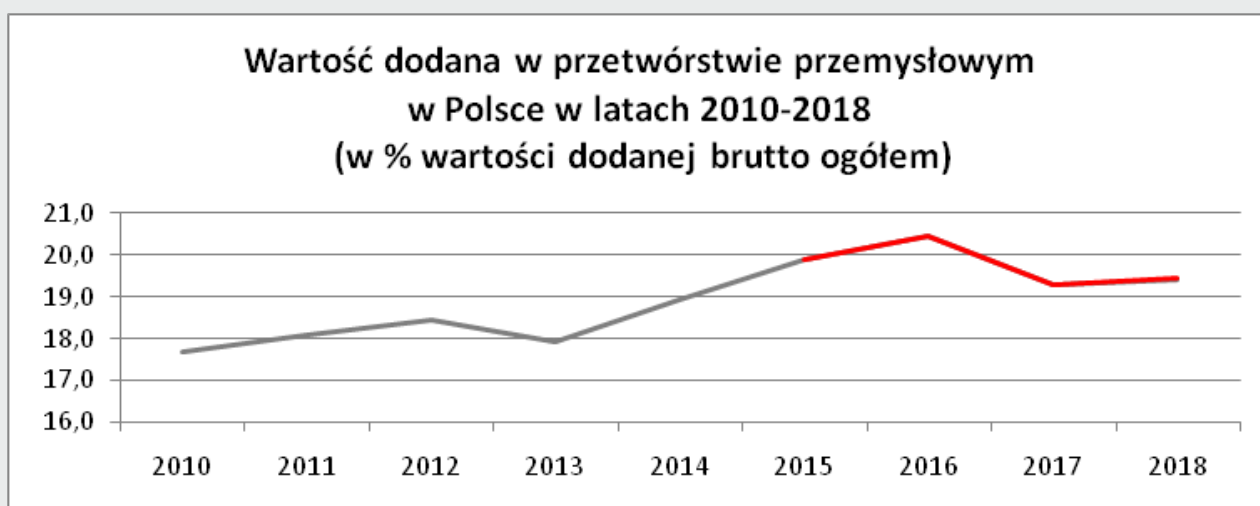
Źródło: Ameco



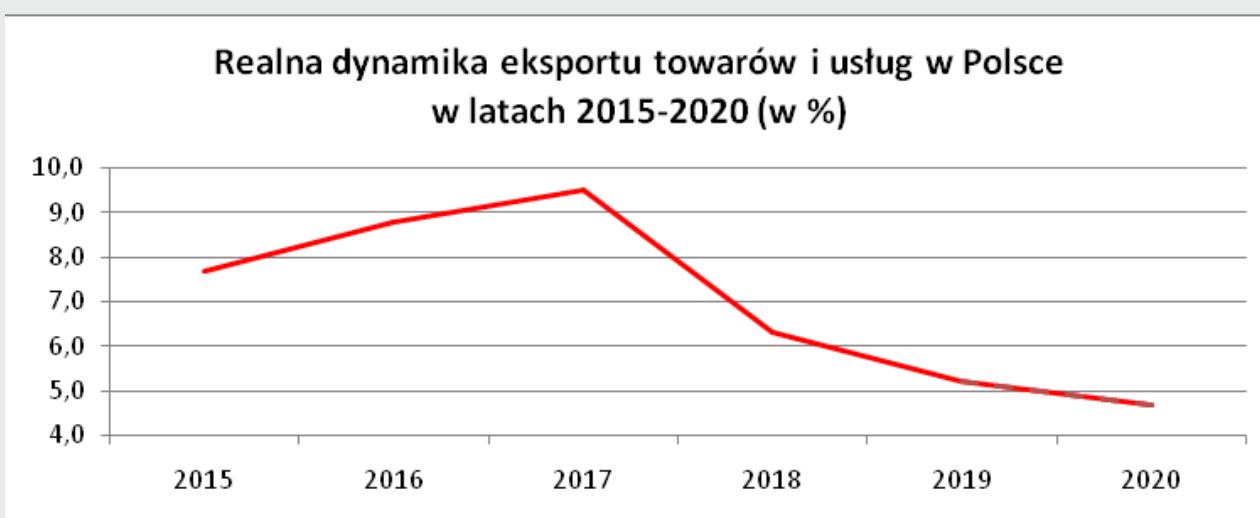
Źródło: Ameco



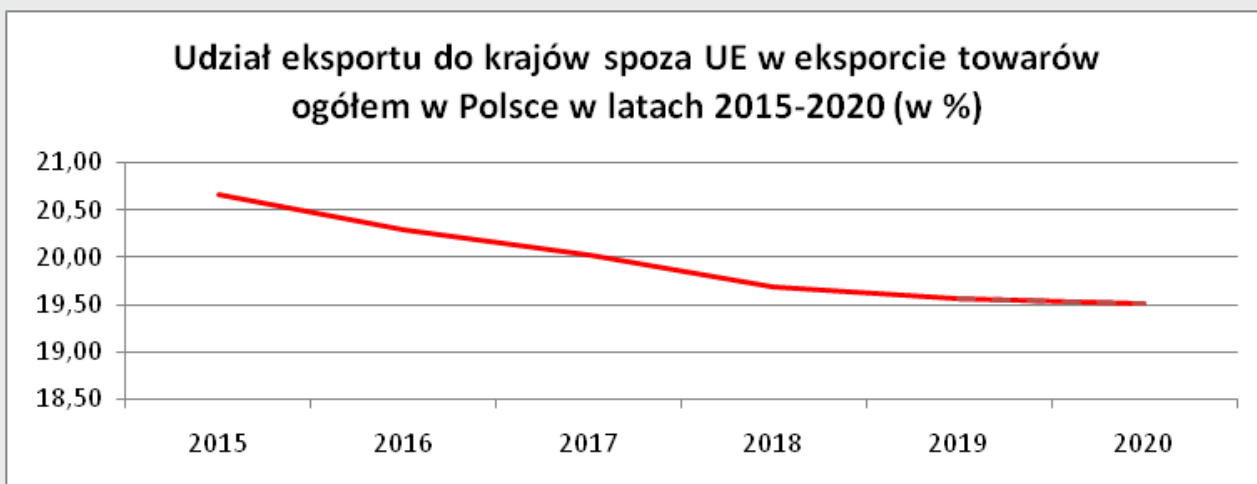
Źródło: Ameco



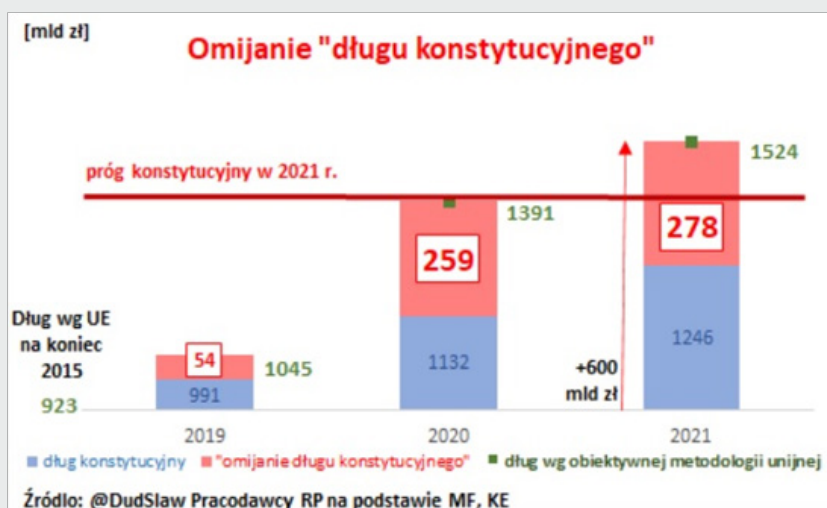
Źródło: GUS (Morawiecki obiecywał re-industrializację, ale udział przetwórstwa w tworzeniu wartości dodanej się obniżył)



Źródło: GUS

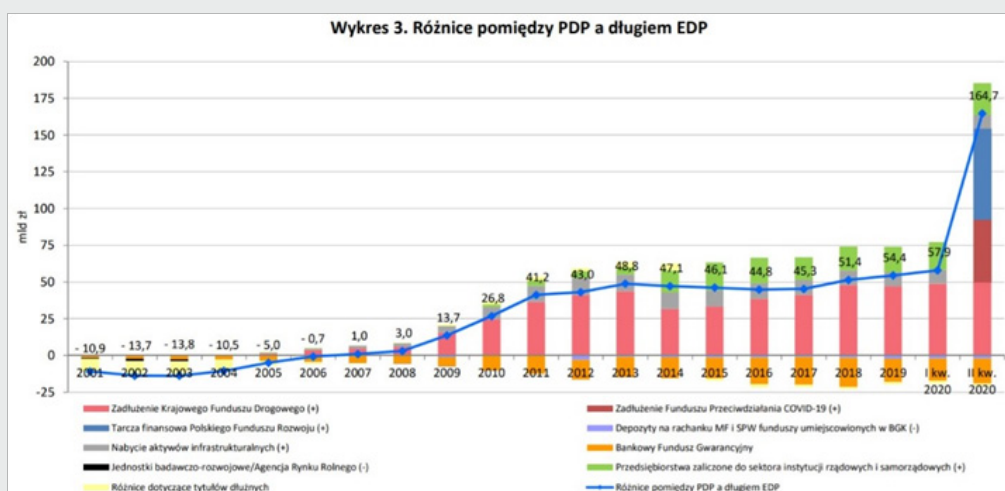


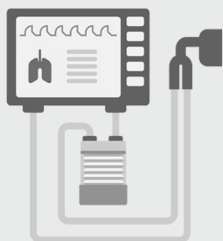
Źródło: Ameco



Źródło: Ameco

Wykres poniżej – Autor: Ludwik Kotecki





MINISTERSTWO ZDROWIA

Kwestie zdrowia i bezpieczeństwa zdrowotnego są dla większości Polaków jednym z najważniejszych obszarów i jako takie powinny być priorytetem dla rządu.

PiS obiecywał Polakom poprawę dostępności do ochrony zdrowia, która miała wynikać m.in. ze znaczącego wzrostu wydatków na ten cel, z 4,7% do 6% PKB.

Mimo dobrej koniunktury i niskiego bezrobocia, które skutkowało wyższymi wpłatami na NFZ ze składek pracujących Polaków, rząd oszukuje Polaków ustalając wydatki na zdrowie w relacji do PKB sprzed dwóch lat! Zafałszowuje w ten sposób statystyki. Zasada „n minus 2” pozwala zaoszczędzić na zdrowiu Polaków **7,6 mld zł** i pokryć nominalny wzrost wydatków niemal w całości z wyższych składek na NFZ. Co ważne - wydatki np. na wojsko są liczone według bieżącego PKB!

W swoich obietnicach wyborczych PiS zapowiadał likwidację NFZ i finansowanie służby zdrowia w całości z budżetu państwa. Być może dobrze, że nie zrealizował tej obietnicy, ale wprowadzone rozwiązania, związane z tworzeniem „sieci szpitali”, centralizacja funkcjonowania NFZ oraz brak realnego wzrostu wydatków na zdrowie do 6%, skutkują zadłużaniem się placówek ochrony zdrowia oraz słabym dostępem do lekarzy specjalistów.

Ustawa o sieci szpitali jest jednym z najgorszych pomysłów rządu PiS. Rozwiązanie, które miało zapewnić odpowiednią dostępność do wszystkich świadczeń zdrowotnych, spowodowało zapaść finansową szpitali powiatowych bez poprawy dostępności do pomocy lekarskiej.

Nieudolne przekształcenie nocnej i świątecznej opieki lekarskiej spowodowało paraliż pracy SOR-ów z katastrofalnymi skutkami dla pacjentów i personelu (wielokrotnie pacjenci wymagający nagłej pomocy czekali na nią wiele godzin, zdarzały się przypadki śmierci w kolejce). Stworzono system ryczałtowego refundowania świadczeń (ze zbyt niskim ryczałtem, co spowodowało ograniczenie przyjęć do szpitali), który zabija kolejne oddziały szpitalne i całe placówki.

Skutkiem tej nieudanej reformy było doprowadzenie do zadłużenia szpitali na koniec 2019 roku na blisko **15 miliardów złotych** i pogorszenie dostępu do pomocy lekarskiej dla pacjentów.

Zadłużenie szpitali sięga już blisko 15 miliardów - to najwięcej w historii.

Wyszczególnienie kwartałów	Wartość zobowiązań ogółem (w mln zł)
IV 2015	10 812,6
I 2019	13 546,8
II 2019	13 850,5
III 2019	14 320,9
IV 2019*	14 306,2

Jednym z ważniejszych elementów ochrony zdrowia jest opieka nad najmłodszymi obywatelami, czyli dziećmi i młodzieżą szkolną. PiS zapowiadał przywrócenie opieki lekarskiej i stomatologicznej w szkołach. Te plany nie zostały zrealizowane, a u polskich dzieci szerzy się próchnica. Jednocześnie, ostatni raport dotyczący dostępu do leczenia psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży pokazuje całkowitą zapaść w tej dziedzinie. We wszystkich województwach brakuje psychiatrów dziecięcych, a są i takie, w których nie ma ani jednego

łóżka szpitalnego na psychiatrii dziecięcej (Podlaskie).

Liczba łóżek na oddziałach stacjonarnych i liczba dzieci zamieszkujących dane województwo na jedno łóżko. Dane NFZ opracowane przez Sieć Obywatelską Watchdog.

województwo	2018 - liczba łóżek na oddziałach stacjonarnych na województwo wg NFZ	2019 - liczba łóżek na oddziałach stacjonarnych na województwo wg NFZ	liczba dzieci przypadająca na jedno łóżko na całodobowym oddziale psychiatrii dziecięcej w 2019 r.
Dolnośląskie	135	135	3 818
Kujawsko-Pomorskie	43	43	9 257
Lubelskie	52	52	7 700
Lubuskie	90	90	2 155
Łódzkie	106	106	4 162
Małopolskie	43	50	13 537
Mazowieckie	186	186	5 706
Opolskie	18	18	9 310
Podkarpackie	24	24	13 018
Podlaskie	0	-	-
Pomorskie	71	76	6 267
Śląskie	103	95	8 536
Świętokrzyskie	18	18	12 286
Warmińsko-mazurskie	60	60	4 655
Wielkopolskie	56	50	14 118
Zachodniopomorskie	36	36	8 659

Źródło: „Psychiatria dzieci i młodzieży w Polsce – raport”, Sieć Obywatelska Watchdog, data publikacji: 15.05.2019, s. 10.

Największą bolączką polskiej ochrony zdrowia jest brak lekarzy i pielęgniarek. W ostatnich pięciu latach nie rozwiązano problemu nierównomiernego rozłożenia kadr na terenie kraju, co więcej – nie ma żadnej polityki w tym zakresie.

Nie stworzono stanowiska asystenta medycznego, który mógłby odciążyć lekarzy od nadmiernej biurokracji i zwiększyć dostępność

pacjentów do lekarzy.

Na plus należy zaliczyć wprowadzenie ustaw o zawodzie fizjoterapeuty i zawodzie lekarza. Szkoda, że nie idą za tym kolejne działania, które mogłyby pomóc przy brakach wśród personelu medycznego.

Zmiana ustawy o in vitro i rezygnacja z finansowania tej metody pozbawiła pary borykające się z problemem bezpłodności możliwości posiadania dzieci. Za to, z pobudek czysto ideologicznych, Ministerstwo Zdrowia pozbawiło Polki prawa do antykoncepcji awaryjnej bez recepty. Coraz trudniejszy, z tych samych powodów, jest dostęp do badań prenatalnych.

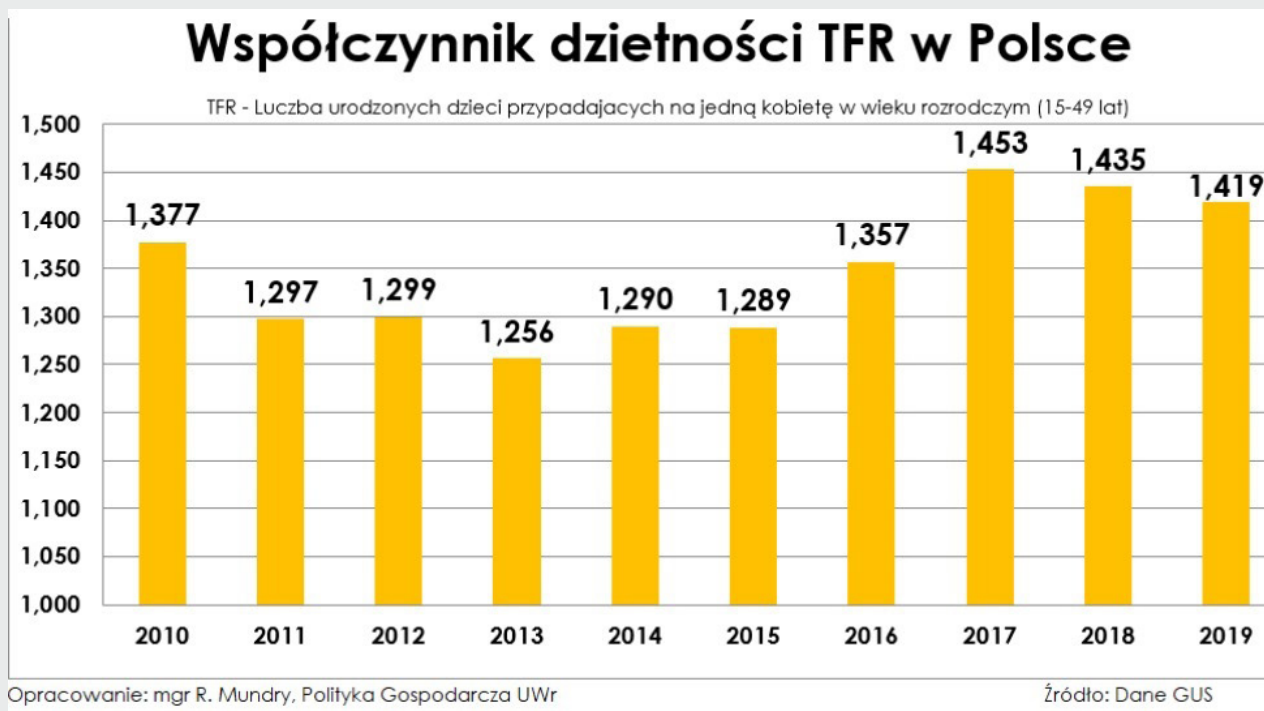
In vitro kontra Program kompleksowej ochrony zdrowia prokreacyjnego w Polsce

Program IN VITRO w latach 2013-2016	Program ochrony zdrowia prokreacyjnego 2016-2019
244 mln zł	46 mln zł
19,6 tys. par	5,7 tys. par
22,2 tys. dzieci	294 ciążę
1,13 dziecka na parę	0,05 ciąży na parę*

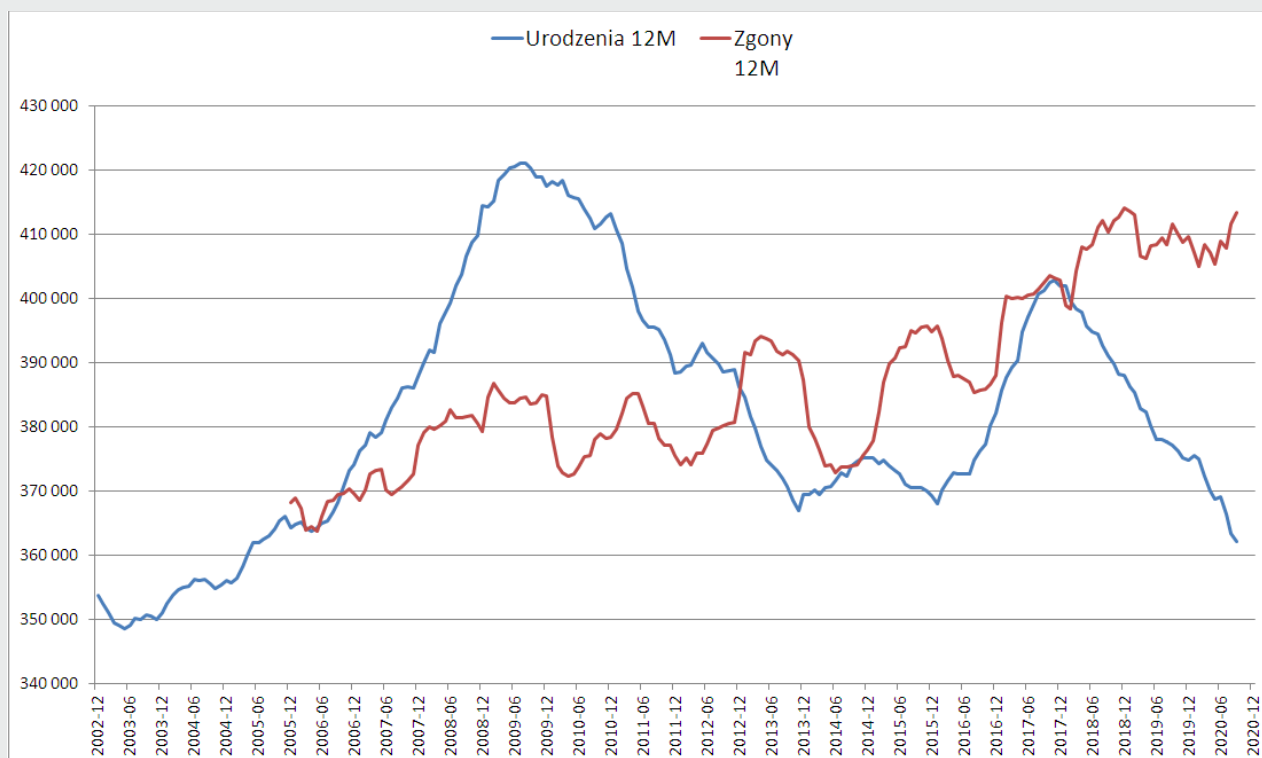
*dane dot. ciąż na 04.2019, pozostałe na 12.2019

Źródło: <https://tvn24.pl/biznes/z-kraju/efekty-programu-zdrowej-prokreacji-ktory-zastapil-program-in-vitro-4655103>

Dzietność w Polsce

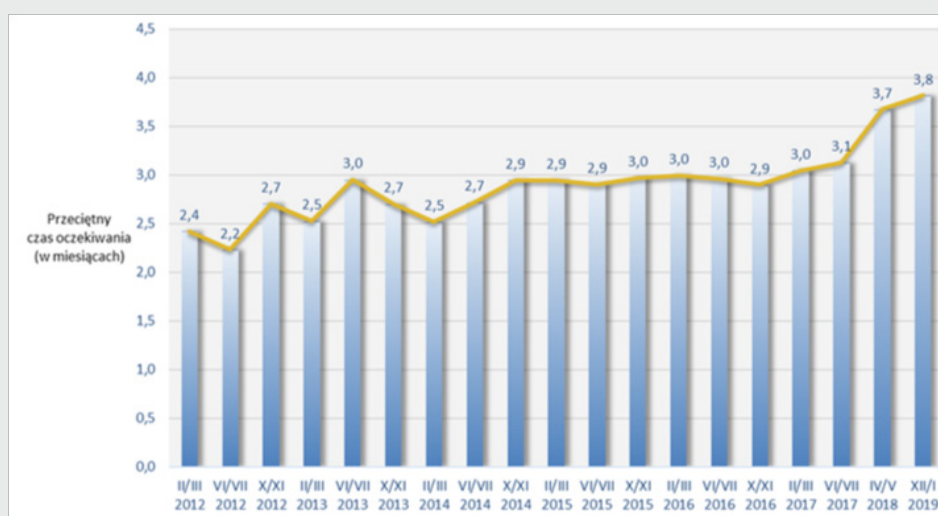


Według wstępnych danych GUS (publikacja 23.10.2020 r.) w ostatnich 12 miesiącach urodziło się w Polsce **361 tys. dzieci**. W tej kadencji PiS urodzi się najmniej dzieci odkąd są prowadzone statystyki, czyli od powstania II RP.

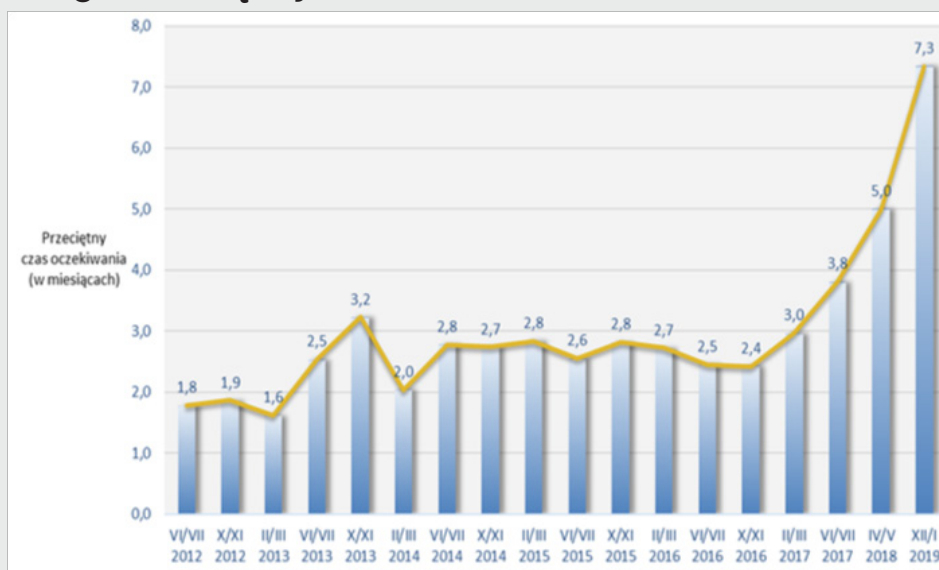


Nie skrócono kolejek do lekarzy specjalistów. Wręcz przeciwnie – poza pojedynczymi procedurami, nastąpiło ich znaczne, kilkukrotne wydłużenie. Czas oczekiwania na wizytę do endokrynologa to 2 lata, do neurologa – 9 miesięcy, do neurologa dziecięcego 2 lata, a do okulisty, internisty i pediatry trzeba czekać 4 tygodnie.

Zmiana średniego czasu oczekiwania na gwarantowane świadczenia zdrowotne w Polsce (wartości w miesiącach) w horyzoncie wieloletnim.



Ogólne zestawienie zmian w czasie oczekiwania (w miesiącach) w kardiologii dziecięcej.



Źródło: Barometr WHC - Raport został przygotowany i opracowany przez firmę MAHTA Sp. z o. o.

Brakuje skutecznej polityki profilaktyki i leczenia chorób nowotworowych.

W Polsce zapadalność na choroby nowotworowe rocznie to około 165 tys. osób, a ok 100 tys. chorych rocznie umiera z powodu nowotworów. Nie wprowadzono powszechnych programów profilaktycznych, które pozwoliłyby na wykrywanie choroby we wczesnym stadium, czyli wtedy, gdy jest duża szansa na pełny powrót do zdrowia. Polska nie refunduje nowoczesnych leków onkologicznych – na 93 zarejestrowane leki w Polsce niedostępnych jest aż 44, a 34 z licznymi ograniczeniami.

Brak jest też skutecznych działań wobec niekorzystnego dla polskich pacjentów wywozu za granicę leków onkologicznych, przeciwzakrzepowych, cukrzycowych i stosowanych przy chorobie Parkinsona.

Podwyżki wynagrodzeń przeprowadzono tylko dla części pracowników ochrony zdrowia. Nie przeznaczono jednak na ten cel dodatkowych

środków z budżetu państwa, tylko sfinansowano je ze składek zdrowotnych kierowanych do NFZ. To spowodowało konieczność wypłacania ich przez dyrektorów szpitali ze środków przeznaczonych na procedury medyczne. Koszty utrzymania szpitali stanowią obecnie 85% budżetu, a tylko 15% przeznaczone jest na leczenie pacjenta.

W ostatnich latach zamknięto **69** szpitali i wiele oddziałów specjalistycznych.

PiS nie zrealizował obietnicy przedwyborczej, w zakresie zmiany zasad refundacji leków przez budżet państwa tak, aby cena leków w aptece była niezależna od ich ceny rynkowej. Brakuje również dopłaty do leków dla osób najuboższych. Wprowadzono jedynie program wybranych darmowych leków dla osób 75+, który przez pacjentów oceniany jest jako pozorny.

Pandemia COVID-19 w pełni obnażyła katastrofalny stan systemu ochrony zdrowia po pięciu latach rządów PiS oraz całkowity brak kompetencji władz w zakresie zabezpieczenia zdrowia i życia Polaków.

Ministerstwo Zdrowia całkowicie zlekceważyło pierwsze doniesienia dotyczące zachorowań na koronawirusa w Chinach, a potem we Włoszech. Mimo zapytań ze strony posłów Koalicji Obywatelskiej, nie podjęto działań mających na celu przygotowanie Polski do nadchodzącego zagrożenia.

Cały czas podczas stanu epidemii mamy do czynienia z chaosem informacyjnym i organizacyjnym. Pacjenci, lekarze, przedsiębiorcy – obywatele nie otrzymują ze strony rządu jasnych komunikatów, dotyczących zasad postępowania. Najlepszym przykładem chaosu w działaniach był wiosenny zakaz wejścia do lasów z powodu zagrożenia COVID-19.

Ministerstwo Zdrowia nie przygotowało odpowiednich zapasów środków ochrony osobistej, płynów do dezynfekcji oraz leków antywirusowych. Gdyby nie akcje społeczne, oddolne działania obywatelskie, wielu lekarzy nie miałoby wosną rękawiczek czy maseczek. Brak zabezpieczenia pracowników służby zdrowia w środki ochrony osobistej skutkował częstymi zakażeniami w placówkach.

Nie stworzono skutecznych metod pozyskiwania potrzebnego sprzętu (respiratory), środków medycznych i środków ochrony. Zakupy dokonywane od przypadkowych dostawców zakończyły się utratą publicznych pieniędzy, kilkukrotnym przepłaceniem i brakiem sprzętu lub bezwartościowymi środkami bez atestów (maseczki i testy). Ministerstwo zakupiło, w sposób niezgodny z prawem, za cenę spekulacyjną maseczki nieposiadające atestów. Zakupiło także, po zawyżonych cenach, testy niespełniające wymagań - warte 34 zł za sztukę kupowano po 128 zł! Łącznie za **125 milionów zł!** Wszyscy znają, dzięki postom Koalicji Obywatelskiej, aferę z zakupem respiratorów za łączną kwotę **370 mln złotych**. Okazało się, że respiratory są bez osprzętu, gwarancji i serwisu. Z zamówionych **1241** sztuk dostarczono **60**. Do dziś nie odzyskano przedpłaconych pieniędzy na zakup reszty sprzętu. Nie zamówiono tańszych i dostępnych respiratorów z USA. Nie wiadomo, czy wraz ze wzrostem liczby zakażeń nie okaże się, że jesienią w Polsce brakuje tego typu sprzętu. Wszystkie takie zamówienia będą w przyszłości przedmiotem badań niezależnej Prokuratury. Widać również, że zabrakło w przygotowaniach do jesiennej fali pandemii planu na przeszkolenie pielęgniarek anestezjologicznych oraz lekarzy, którzy mogliby zająć się pacjentami pod respiratorami. Tych zmarnowanych 7-8 miesięcy nie ma już jak nadrobić.

Dla placówek zdrowia nie stworzono procedur postępowania. W efekcie, w początkowym okresie pandemii, dochodziło do wielokrotnych zakażeń w domach pomocy społecznej, na skutek pracy lekarzy i pielęgniarek w kilku placówkach medycznych i opiekuńczych. Wiosną, znaczącą część zakażonych stanowili pracownicy ochrony zdrowia.

Największym zaniedbaniem okazał się całkowity brak możliwości szerokiego testowania osób podejrzanych o kontakt z koronawirusem. Rząd bardzo późno zareagował na sygnały z GIS, dotyczące braku systemu informatycznego i braku pracowników. Nie przygotowano również szerokiego dostępu do testowania z wykorzystaniem laboratoriów prywatnych. Na dzień 04.03.2020 r. w Polsce funkcjonowały tylko dwa laboratoria przeprowadzające testy (oba w Warszawie)!

W momencie, gdy inne państwa miały możliwość testowania 100 tys. przypadków dziennie, polskie laboratoria testowały kilka tysięcy na dobę. Wykonywało się i nadal wykonuje się zbyt małą liczbę testów na dobę.

Wobec braku przygotowania i zlekceważenia przez rząd pandemii w lutym, nie zapewniwszy środków ochrony osobistej i możliwości szerokiego testowania, wprowadzono lockdown, który co prawda miał korzystny wpływ na zmniejszenie zachorowalności na COVID-19, ale spowodował kryzys gospodarczy. Gdyby Polska była przygotowana do pandemii, gdyby rząd współpracował z ekspertami, samorządami i przedstawicielami biznesu, moglibyśmy ograniczyć lockdown punktowo do wybranych gmin, powiatów lub określonych branż.

Nie wyznaczono ośrodka koordynującego dystrybucję środków ochrony osobistej, a w tym czasie Agencja Rezerw Materiałowych

sprzedała część strategicznych zapasów potrzebnych dla zabezpieczenia społeczeństwa.

Minister nie wykorzystał swoich uprawnień do ustalenia maksymalnej urzędowej ceny zbytu środków ochrony, czego skutkiem były spekulacyjne ceny na rynku i pogorszenie sytuacji finansowej placówek medycznych.

Nastąpiło znaczne ograniczenie dostępu pacjentów niecovidowych do leczenia specjalistycznego i szpitalnego. Nie przedłużono utrzymania finansowania ryczałtowego szpitali w zakresie świadczeń w 2020 roku i nie przeniesiono wysokości ryczałtu na rok 2021. Niemal pewne jest, że spowoduje to załamanie sytuacji finansowej szpitali pod koniec tego i w przyszłym roku. Liczba świadczeń w wielu dziedzinach szpitalnych spadła w miesiącach marzec, kwiecień i maj o 20%, a nawet 70% u różnych świadczeniodawców, ale koszty stałe przecież pozostały.

Podstawowa opieka zdrowotna i ambulatoryjna opieka specjalistyczna znacznie ograniczyły liczbę świadczeń, co doprowadziło do krytycznej sytuacji w wielu specjalnościach, a w przyszłości utrudni leczenie chorób niewykrytych w porę. Do placówek szpitalnych za późno trafiają chorzy na choroby kardiologiczne i onkologiczne.

PiS odrzucił zapis w ustawie covidowej umożliwiający obligatoryjne przeprowadzanie testów pracowników ochrony zdrowia. A przecież zdrowy personel medyczny jest niezbędny do walki z koronawirusem.

Mimo, że pandemia trwa w Polsce już od marca, mamy dalej do czynienia z kompletnym bałaganem i chaosem prawnym w zakresie wydawania dyspozycji dla placówek ochrony zdrowia w związku z COVID-19. Bez podstaw prawnych zrzucano wiele zadań

na wojewodów i NFZ. Polecenia NFZ, jak i wojewodów, stanowiły naruszenie prawa pacjentów, innych niż zakażonych wirusem Sars-Cov-2, do leczenia. Stworzenie placówek jednoimiennych i szpitali koordynujących, wypchnęło z nich pacjentów z nowotworami czy innymi ciężkimi chorobami.

Nieodpowiedzialne zachowanie ministra Łukasza Szumowskiego wiosną i jego lekceważące opinie na temat noszenia maseczek, nie zbudowały przekonania Polaków o konieczności zastosowania się do zasad bezpiecznego zachowania. Kłamliwe, cyniczne wypowiedzi premiera Morawieckiego o opanowaniu pandemii, które padały w czerwcu i lipcu br., wypowiediane w interesie wyborczym, bez troski o zdrowie i życie obywateli, dodatkowo uśpiły Polaków, z których część całkowicie przestała stosować się do jakichkolwiek zasad walki z epidemią. Wypowiedzi tak ważnych osób, mających mandat zaufania społecznego, mogły być przyczyną zlekceważenia przez część społeczeństwa realnego zagrożenia i nieprzestrzegania wcześniej obowiązujących zasad sanitarno-epidemicznych. Może to być jedną z przyczyn wzrastającej codziennie liczby zachorowań na COVID-19!

Chaos, nieodpowiedzialność, brak procedur, brak odpowiedniego finansowania i ogólny brak koncepcji zmian w ochronie zdrowia, to podsumowanie działań rządu PiS w obszarze zdrowia publicznego w ostatnich 5 latach.

Przedstawione dane dotyczą analizy sytuacji służby zdrowia za 2019 rok (przypuszcza się, że dane za 2020 rok ze względu na skutki epidemii COVID-19 wypadną znacznie gorzej).



MINISTERSTWO EDUKACJI

Edukacja to jeden z tych obszarów życia Polaków, który został najmocniej zdewastowany w ciągu 5 lat rządów PiS. Z negatywnymi konsekwencjami zaniedbań i przeprowadzonej w tym okresie deformy będziemy zmagać się nie tylko przez kolejne lata, ale też przez kolejne dziesięciolecia. Niestety, wprowadzone zmiany uderzają przede wszystkim w tę grupę dzieci, która nie otrzymuje wsparcia w swoim środowisku. Decyzje podejmowane przez ministrów edukacji z PiS doprowadzają do fatalnego zwiększania się rozwarstwienia edukacyjnego społeczeństwa.

Edukacyjne pomysły byłej minister Anny Zalewskiej jak i jej następcy, to nie tylko likwidacja gimnazjów, ale cały zestaw szkodliwych działań, ze skutkami których zmagają się uczniowie, ich rodzice i nauczyciele. Ciężar wprowadzenia zmian został przerzucony na szkoły i władze samorządowe, a ich finansowanie na lokalne społeczności.

Największym grzechem Ministerstwa Edukacji w okresie 5 lat rządów PiS była chaotyczna i bezmyślna likwidacja gimnazjów. W szaleńczym tempie wprowadzono zasadniczą zmianę funkcjonowania polskiej edukacji. Zaledwie w kilka miesięcy zostało przyjęte nowe prawo oświatowe, nie dające samorządom, dyrektorom szkół i nauczycielom czasu na dobre przygotowanie się do zmian. W innych krajach czas reformowania edukacji to co najmniej 6 - 10 lat. Taki horyzont czasowy na podobne zmiany uznawała za konieczny także minister Zalewska – zanim została ministrem. Ale interes polityczny okazał się ważniejszy niż dobro dzieci.

Wszystkie zmiany ustrojowe zostały przeprowadzone bez rzetelnych konsultacji eksperckich i naukowych, resort nie brał pod uwagę opinii ekspertów, manipulował wynikami badań i opiniami naukowców.

Nie liczono się również z opinią rodziców i mimo zapewnień, że obywatelskie projekty będą rozpatrywane, PiS odrzucił podpisany przez prawie milion obywateli projekt uchwały o przeprowadzenie ogólnopolskiego referendum w sprawie reformy edukacji.

Zmiana ustroju szkolnego mogłaby stać się przynajmniej asumptem do zbudowania nowoczesnych i racjonalnych podstaw programowych, ale po deformie Zalewskiej pozostanie niedopracowana, archaiczna i przeładowana treściami podstawa programowa. MEN narzucił nauczycielom nauczanie oparte na przestarzałym modelu, wymagającym od ucznia encyklopedycznej wiedzy i uczenia się na pamięć, zamiast promować metody pozwalające na kształtowanie umiejętności samodzielnego i krytycznego myślenia, analizowania i wyciągania wniosków, uczenia się współpracy. Przeprowadzając zmiany programowe zlekceważono całkowicie opinie środowisk naukowych, ekspertów i nauczycieli. Przy okazji wyrzucono obowiązek przygotowania przez uczniów projektów edukacyjnych, ograniczono treści nauczania związane z przeciwdziałaniem ksenofobii, budowaniem postaw tolerancji i szacunku dla mniejszości, ludzi innych wyznań czy narodowości.

Ubocznym skutkiem deformy przeprowadzonej od poziomu 7 klasy był też brak ciągłości w nauczaniu i luki w wiedzy i umiejętnościach uczniów. Uczniowie klas siódmych i ósmych po sześcioletniej podstawówce, bez przygotowania, zostali „wrzuceni” do nowego systemu, z przeładowanym materiałem, niepowiązanym z tym, czego do tej pory się uczyli.

Dla roczników przejściowych, uczniów szóstej klasy szkół podstawowych i ostatnich roczników gimnazjalnych, likwidacja gimnazjów przyniosła szczególnie bolesne skutki. Ale efekty zmian odczuli wszyscy uczniowie, a czasem nawet dzieci przedszkolne.

Kumulacja roczników doprowadziła w rezultacie do przepełnienia szkół średnich, a wrzucenie 7 i 8 klasy do szkoły podstawowej przepełniło placówki, które często już wcześniej walczyły z dwuzmianowością. Na wsiach reforma spowodowała ograniczenie w dostępie do przedszkoli mieszczących się w budynkach szkolnych. W dotychczas sześcioklasowych szkołach podstawowych musiały się zmieścić dwa dodatkowe roczniki, a w szkołach średnich - jeden dodatkowy. Przepełnione klasy, konieczności nauki na dwie zmiany, tłok w internatach, bursach i budynkach szkolnych. Zamiast poprawy, warunki kształcenia pogorszyły się, zwiększyło się poczucie braku indywidualnego podejścia do uczniów oraz liczba negatywnych zachowań. A zajęcia fizyczne znowu wróciły na szkolne korytarze.

Źle przygotowana reforma spowodowała, że w szkołach podstawowych brakuje odpowiednich warunków do realizacji nowych treści nauczania: brak pracowni fizycznych, chemicznych, biologicznych, sal gimnastycznych przy małych szkołach, boisk szkolnych.

Kumulacja roczników podczas rekrutacji do szkół średnich i branżowych i brak fizycznej możliwości przygotowania odpowiedniej liczby miejsc w szkołach dla podwójnego rocznika, utrudniła młodzieży dostęp do szkół artystycznych i klas w najlepszych liceach i obleganych technikach.

Likwidacja gimnazjów zaowocowała likwidacją dużej części dobrze funkcjonujących klas nauczania dwujęzycznego. Liczba takich klas zmalała nawet o połowę.

Ministerstwo Edukacji zaniechało też starań, aby dzieci z niepełnosprawnościami mogły w jak największym stopniu uczestniczyć w życiu społecznym szkoły. „Wyrzucono” ze szkół

uczniów z niepełnosprawnościami. Zmiana przepisów o nauczaniu indywidualnym z dnia na dzień zmieniła zasady organizowania nauki dla osób ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. W efekcie wiele z nich zostało zamkniętych w domach rodzinnych i straciło szansę na kontakt z rówieśnikami.

Pogłębiają się różnice w dostępie do dobrej edukacji, pogłębi się więc przepaść w wiedzy między dziećmi z różnych środowisk. To skutek wycofania się z obowiązku przedszkolnego dla 5-latków, podniesienia wieku szkolnego do 7 lat, skrócenia o rok kształcenia ogólnego, trzech roczników przejściowych z lukami programowymi oraz pogorszenia poziomu kształcenia dzieci z terenów wiejskich zamkniętych często w małych, niedofinansowanych szkołach.

Wszystkie te zmiany, nie dosyć, że negatywnie wpłynęły na poziom edukacji, to zostały dokonane na koszt samorządów. Nie było pieniędzy na przygotowanie szkół do powstania ośmioletnich podstawówek i czteroletnich liceów. Na barkach lokalnych społeczności spoczął obowiązek rozbudowy placówek, remontów sal i łazienek, wyposażenia szkół i organizacji przedszkoli, by dostosować je do zmiany struktury. Wzrost subwencji w żadnym stopniu nie pokrył kosztów związanych z tymi przygotowaniem.

Duża część środków na podwyżki dla nauczycieli także pochodzi z pieniędzy samorządów. Wzrost subwencji nie pokrywa wzrostu wynagrodzeń nauczycieli, powstała za to konieczność sfinansowania nowych etatów. Rozdrobnienie struktury szkół skutkuje zwiększeniem kosztów związanych z ich utrzymaniem.

Rząd PiS wykazuje się też pogardą wobec nauczycieli. Zmiany ustroju szkolnego spowodowały nie tylko uszczerbek w edukacji dzieci, ale też destabilizację zawodową nauczycieli. Ciągłe zmiany struktury szkoły,

konieczność pracy w kilku placówkach, duża grupa tzw. nauczycieli objazdowych, niskie płace, wydłużenie awansu zawodowego, utrudniony dostęp do urlopu na poratowanie zdrowia, ciągłe obniżanie prestiżu zawodowego nauczycieli są powodem rezygnacji z zawodu doświadczonych nauczycieli i braku chętnych do pracy w szkole wśród absolwentów szkół wyższych.

MEN czasów PiS nie podejmuje dialogu z nauczycielami i związkami zawodowymi, zamiast rozmowy rząd przyjął metodę obrażania części związków zawodowych i manipulowania opinią publiczną poprzez „dogadywanie się” z jednym, sprzyjającym rządowi, związkiem zawodowym Solidarność. Pomagają w tym media publiczne. Zlekceważono strajk nauczycieli – zamiast dialogu, lekceważąc skutki dla uczniów, rząd postawił na „przeczekanie” strajku i zmusił nauczycieli do jego zawieszenia przez ograniczenie wynagrodzeń. MEN obwinia nauczycieli za skutki własnych, nieudanych reform.

Zarobki w edukacji nigdy nie były wysokie, ale za czasów PiS stały się skandalicznie niskie. Mimo zapewnień rządu i wprowadzania kolejnych podwyżek, wielu nauczycieli otrzymuje wynagrodzenie na poziomie minimalnego lub niewiele wyższe. Nauczyciele, grupa zawodowa pełniąca niezwykle ważną rolę w wychowaniu młodego pokolenia, nie skorzystała na tak szeroko przez PiS reklamowanym wzroście gospodarczym. Wzrost zarobków nauczycieli nie nadąza za tempem wzrostu średniej krajowej w gospodarce.

Rząd PiS odpowiedzialny jest też za upolitycznienie edukacji. Na stanowiska kuratorów oświaty powołuje się osoby, dla których ważniejsza od jakości kształcenia, jest walka ideologiczna. Znamy kontrowersyjne wypowiedzi małopolskiej kurator Barbary Nowak, nowego kuratora poznańskiego, czy niedawno odwołanego

(ale nie za słowa o tym, że „ideologia LGBT jest gorsza od wirusa”) łódzkiego kuratora oświaty.

W ciągu ostatnich 5 lat następuje centralizacja oświaty, odbiera się samorządom kompetencje i przekazuje je w ręce kuratorów oświaty: zamiast opiniowania sieci szkół czy projektu organizacyjnego szkoły, wymagana jest zgoda kuratora. Zmniejszył się też wpływ samorządów na wybór dyrektorów placówek.

Ograniczono autonomię nauczycieli w wyrażaniu swoich poglądów. Znane są dyscyplinarki za udział w czarnym proteście, kontrole w szkole za krytykę władz, zakaz organizowania „Tęczowych piątków”, ograniczenie współpracy z organizacjami pozarządowymi, itp. Szkoła zamiast być otwarta na świat i społeczeństwo, dająca wsparcie wszystkim dzieciom, zachęcająca do aktywności społecznej, staje się coraz bardziej zamknięta i opresyjna.

Oświata powinna przekazywać rzetelną wiedzę pozbawioną ideologicznych wpływów. Ale w ostatnich latach oddano przygotowania podstaw programowych w ręce polityków, wątpliwych ekspertów i osób silnie zaangażowanych ideologicznie, ograniczając równocześnie rolę niezależnych ekspertów. Widzimy też bezpośrednie angażowanie się polityków PiS w przygotowanie podstaw programowych. Teraz na nowego ministra edukacji mianuje się homofoba, skrajnie prawicowego polityka, nierozumiejącego pojęcia tolerancji i szacunku dla innych, Przemysław Czarnka. Człowieka, który dopuszcza stosowanie kar cielesnych jako formy wychowania, a rolę kobiety widzi jedynie jako matki.

Ponadto zmiany podstaw programowych, zatwierdzanie nowych podręczników nie zostało w żaden sposób wykorzystane do tego, żeby stworzyć podręcznik o lepszej jakości, pozwalający na samodzielną pracę uczniów. Za to w procesie ich pisania nastąpiła dalsza

ideologizacja, a z podręcznika do biologii dla klasy 7 zniknęła np. antykoncepcja.

Pandemia ostatecznie obnażyła brak umiejętności zarządzania oświatą przez polityków PiS.

Widzimy niedostatek pomocy dla uczniów i szkół funkcjonujących w okresie pandemii, brak pomysłu na pomoc szkołom i uczniom bez sprzętu komputerowego i dostępu do Internetu.

MEN, w czasie zdalnej edukacji, przeszedł do porządku dziennego nad problemem „znikających” z systemu uczniów - brak zainteresowania ministra losem uczniów, którzy nie uczestniczyli w nauczaniu zdalnym, mimo obowiązku szkolnego, jest oburzający. Lekceważono też los uczniów narażonych na zwiększoną przemoc domową związaną z obowiązkowym okresem izolacji społecznej.

Brakuje wsparcia psychologiczno-pedagogicznego dla uczniów w czasach pandemii. MEN w ogóle nie reaguje na zwiększoną liczbą samobójstw wśród dzieci, brakuje pomysłów na realną pomoc dzieciom zagrożonym. Większym problemem dla ministra edukacji jest pomazana fasada ministerstwa, niż kwestia samobójstw dzieci LGBT na skutek szykan w szkołach.

Mimo wydatkowania **16 mln zł** brakuje prawidłowo funkcjonującej Zintegrowanej Platformy Edukacyjnej. A ku niezadowoleniu rodziców i uczniów w tej samej szkole mogą być cztery różne platformy do prowadzenia zajęć. Pozostawiona po rządach PO-PSL platforma e-podręcznik została całkowicie zaniedbana w czasie pierwszej kadencji PiS, dlatego zdalne nauczanie często jest po prostu fikcją.

MEN całkowicie zmarnował czas wakacyjny, nie wykorzystując go na przygotowanie szkół do nowego roku szkolnego w czasach pandemii.

Odpowiedzialność za przygotowanie do otwarcia szkół i sytuację epidemiczną na terenie placówek całkowicie przerzucono na dyrektorów szkół, ale bez dania prawnych narzędzi i pieniędzy. Bardzo chaotycznie wprowadzano szczątkowe wytyczne, przygotowywane na ostatnią chwilę, bez konsultacji z dyrektorami i samorządami. Dla szkół przygotowano zbyt małą liczbę środków ochrony osobistej i płynów dezynfekcyjnych. Nie zapewniono pieniędzy na zakup sprzętu do masowego mierzenia temperatury.

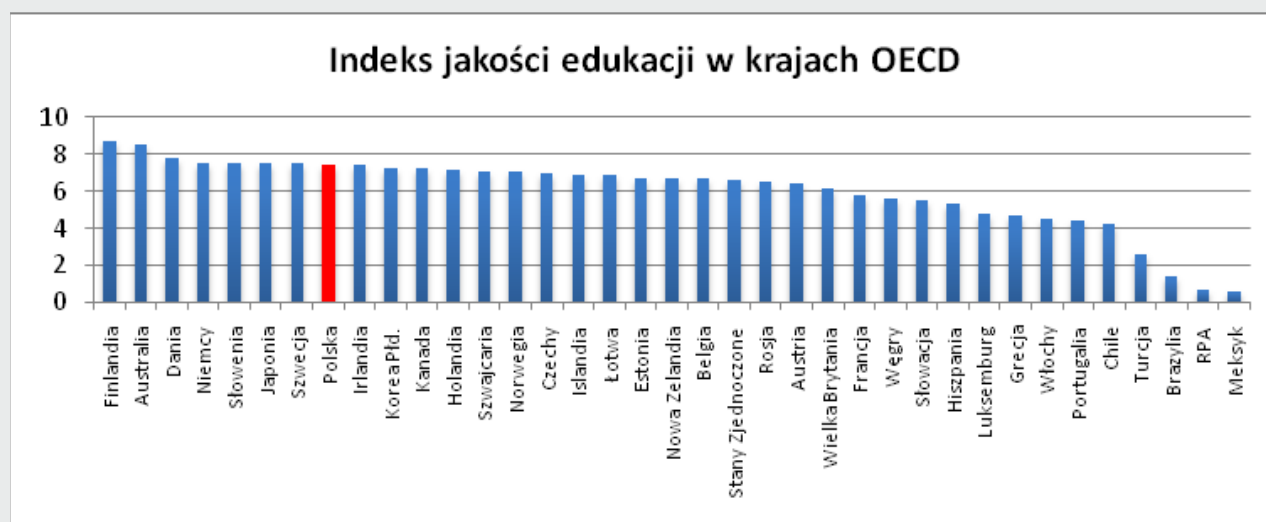
Pozorna jest też autonomia dyrektora w decydowaniu o wyborze sposobu kształcenia (mieszany, zdalny, stacjonarny), bo decyzję może podjąć dopiero po uzyskaniu pozytywnej opinii Sanepidu. A Sanepid ma wytyczne, żeby unikać pozwoleń na edukację zdalną lub hybrydową. Taka polityka uniemożliwiła skuteczną walkę szkół z zarażeniami koronawirusem.

Lekceważone jest bezpieczeństwo uczniów chorych i z grup podwyższonego ryzyka - niejasne przepisy dotyczące kształcenia zdalnego i indywidualnego, przedłużające się procedury wydawania decyzji przez poradnie psychologiczno-pedagogiczne na nauczanie indywidualne. Brak jest też działań MEN, mających na celu bezpieczeństwo nauczycieli oraz pracowników szkół i placówek, którzy należą do grup podwyższonego ryzyka (chorych, po przeszczepach itp.). Jediną propozycją ministra jest danie możliwości dyrektorowi szkoły zwolnienia nauczycieli z dyżurów podczas przerw.

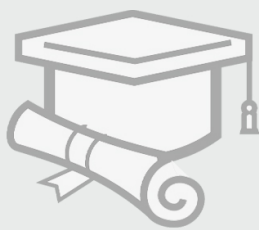
Wszystko wskazuje na to, że to właśnie szkoły stały się jesienią 2020 r. źródłem rozprzestrzeniania pandemii w Polsce.

W latach 2015–2018 wydatki na zdrowie i edukację spadły z 12,9% PKB do 12,6% PKB. (Źródło: FOR)

Indeks jakości edukacji w krajach OECD (Dzięki reformie edukacji w 1999 roku Polska zbudowała porządną edukację)



Źródło: OECD



MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Nauka powinna być źródłem inspiracji do rozwoju nowych technologii, innowacji społecznych i rozwoju kraju. Trudno uznać ostatnie pięć lat za choćby krok w tym kierunku.

5 lat rządów Zjednoczonej Prawicy w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego to kryzys humanistyki, problemy uczelni z mniejszych miejscowości, rozrost biurokracji i wciąż niedostateczny wzrost nakładów na naukę. Te ostatnie co prawda wzrosły z 1,03 do 1,21% PKB, jednakże nie jest to ani wzrost wystarczający, ani zgodny z deklarowanymi przez rząd Beaty Szydło **2%** PKB. Tzw. wojna kulturowa zapowiadana przez PiS, to także działania mające na celu indoktrynację i upolitycznienie nauki, a także ograniczenie prawa do wolności naukowej.

„Konstytucja dla nauki” promowana przez ministra Jarosława Gowina wzbudziła wiele emocji, nadziei, ale też sprzeciwu w środowiskach akademickich. Jej kształt, wielokrotnie zmieniany pod wpływem zarówno części środowiska akademickiego jak i wewnętrznych tarć w Zjednoczonej Prawicy, często bardzo odległych od interesów środowiska akademickiego, nadal budzi wątpliwości.

I choć efekty reformy ocenić będzie można dopiero za kilka lat, to pierwsze problemy zgłaszane były już w trakcie powstawania ustawy.

Najpoważniejszy problem to zagrożenia dla polskiej humanistyki. Jarosław Gowin najpierw oddał pełnię władzy na uczelniach rektorom, by potem ustanowić nad nimi kontrolę polityczną. Proponowane narzędzia deeskalacji konfliktów światopoglądowych na uczelniach

oceniane są jako zdecydowanie chybiające. Zobowiązanie naukowców do wychowania studentów w poszanowaniu aksjologii ustroju państwa jest propozycją, która może umożliwić każdej władzy przeprowadzenie czystki kadrowej na uczelniach. Jednocześnie powołanie dwupoziomowej specjalnej komisji odwoławczej, badającej przypadki ograniczenia wolności słowa, to złe rozwiązanie wynikające ze złego rozpoznania problemu.

Nie można również powiedzieć, żeby Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego udało się wprowadzić którąkolwiek z polskich uczelni na wyższą pozycję w międzynarodowym rankingu oraz spowodować, by polscy naukowcy gremialnie wracali do kraju, aby pracować na polskich uczelniach. Nie udało się przyspieszyć awansu zawodowego, ani oprzeć go na dorobku, zamiast na biurokratycznych wymogach. Polskie uczelnie w dalszym ciągu nie są atrakcyjnym miejscem pracy dla najzdolniejszej młodzieży opuszczającej uczelnie wyższe. Reforma szkolnictwa wyższego nie spowodowała większej wymiany kadr między uczelniami.

Polskie uczelnie w rankingu najlepszych szkół wyższych na świecie w 2020 r. (tzw. Lista Szanghajska)

Nazwa uczelni	Pozycja w rankingu
Harvard University	1
Stanford University	2
University of Cambridge	3
Massachusetts Institute of Technology (MIT)	4
University of California, Berkeley	5
Princeton University	6
Columbia University	7
California Institute of Technology	8
University of Oxford	9
University of Chicago	10
Yale University	11

Cornell University	12
University of California, Los Angeles	13
Paris-Saclay University	14
Johns Hopkins University	15
University College London	16
University of Washington	17
University of California, San Diego	18
University of Pennsylvania	19
ETH Zurich	20
Uniwersytet Warszawski	301-400
Uniwersytet Jagielloński	401-500

Źródło: ARWU (Academic Ranking of World Universities) 2020

Uczelnie wyższe wyjątkowo dobrze i sprawnie przeszły przez pierwszą falę pandemii, zapewniając ciągłość procesu kształcenia oraz badań i prac naukowych. Jednakże wynikało to z autonomii uczelni i umiejętności radzenia sobie z wyzwaniami. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w dużej mierze dało wolną rękę uczelniom i po prostu nie przeszkadzało. To chyba największa zasługa ministerstwa w omawianym okresie.



MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Gdy w 2015 r. PiS dochodził do władzy, jego sztandarowym hasłem była kompleksowa reforma sądownictwa i usprawnienie działania sądów. Tuż po wygranych wyborach partia rządząca szybko pokazała, że prawdziwym celem jest nie tylko kontrola Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądownictwa, ale całego wymiaru sprawiedliwości. Temu służyło m.in. połączenie funkcji Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości w osobie Zbigniewa Ziobry – polityka, posła i szefa współrządzącej partii. Tym samym otrzymał on narzędzia do jednoosobowej kontroli oraz niebezpieczną dla całego systemu władzę.

Wielokrotnie nowelizowana i niekonstytucyjna ustawa o ustroju sądów powszechnych dała rządzącym możliwość rozpoczęcia „karuzeli kadrowej” w sądach. Zaczęto od wymiany dyrektorów, by mieć wpływ na finanse poszczególnych sądów. Dyrektorów tych, mimo że to organ władzy sądowniczej, podporządkowano Ministrowi Sprawiedliwości, a więc władzy wykonawczej. Ale na tym się nie skończyło. Wymiana kadrowa trwała nadal. Odwoływano dotychczasowych prezesów i wiceprezesów sądów, czasami w bardzo szczególny sposób – niektórzy zwalniani byli faksem, jak to miało miejsce np. w katowickim Sądzie Apelacyjnym. Jakby tego było mało, w przywołanej ustawie znalazł się zapis umożliwiający Ministrowi Sprawiedliwości odwołanie wszystkich „niewygodnych” prezesów i wiceprezesów sądów przed upływem ich kadencji i tak naprawdę bez żadnego merytorycznego uzasadnienia. Bo jak nazwać wprowadzony przepis, że odwołanie może nastąpić w przypadku stwierdzenia „szczególnie niskiej efektywności działań w zakresie pełnionego nadzoru administracyjnego lub organizacji pracy w sądzie lub sądach

niższych”? To tak niejednoznaczna i nieprecyzyjna przyczyna, że można w niej zmieścić wszystko.

Niekonstytucyjne zmiany przepisów oraz zmiany kadrowe dotyczyły nie tylko sądów powszechnych, ale także Sądu Najwyższego, o czym mieliśmy okazję się przekonać, obserwując wielomiesięczną batalię. Potwierdził to też wyrok TSUE.

Nowe prawo nie rozwiązuje problemów, na które Polacy najczęściej się skarżą. Nie zmniejsza się liczba spraw wpływających do sądów, ani długość postępowań. Wręcz przeciwnie. Gdy porównamy sprawy skierowane do sądów w 2015 i 2019 roku, to okaże się, że średni czas ich załatwiania znacznie się wydłużył. W 2015 r. wynosił 4,2 miesiąca, a w roku 2019 aż **6,7** miesiąca. W konsekwencji o ponad 16% wzrosła też liczba uwzględnionych skarg na przewlekłość postępowań, a w rezultacie sumy wypłacane z tego tytułu z państwowej kasy. Prawda jest taka, że sądy nie dostały żadnych narzędzi, które pozwoliłyby opanować stale rosnący wpływ spraw.

W ubiegłym roku wpłynęło do sądów ponad 17 mln spraw, a liczba nieobsadzonych stanowisk sędziowskich jest większa niż w roku 2015. W latach 2015–2017 te braki kształtowały się w przedziale 470–558 etatów. W kolejnych latach liczba wakatów nadal rosła, by w roku 2018 osiągnąć 745, a w 2019 – **841** etatów.

Aby lepiej zrozumieć ten problem warto zauważyć, że w 2016 r. na jednego sędziego sądu rejonowego przypadało średnio ok. 938,4 sprawy, a po trzech kolejnych latach rządów PiS aż **2706!**

Nie da się przyspieszyć działania sądów bez obsadzenia brakujących etatów lub wyprowadzenia poza sądy drobniejszych spraw. PiS nie zrobił ani jednego, ani drugiego.

System losowego przydziału spraw, którym tak chwaliła się Zjednoczona Prawica, nierównomiernie obciąża sędziów pracą. Jak wynika z wypowiedzi sędziów, są okresy, kiedy sprawy do danego referatu nie są losowane w ogóle, po czym losowane są „hurtowo”. To nie daje szans na racjonalne wykorzystanie sił sędziów. Poza tym, im sędzia więcej spraw kończy, tym system „dokłada” mu więcej kolejnych. Natomiast „łagodniej” traktuje przebywających na zwolnieniach lekarskich, czy urlopach. To niesprawiedliwe.

Minister Sprawiedliwości został również wyposażony przez większość sejmową w nowy system dyscyplinarny, dający możliwość nieograniczonego wpływu na postępowania dyscyplinarne wobec sędziów. To kompletny brak hamulców, uzależniający sądownictwo od decyzji politycznych.

W przywołanej regulacji Minister Sprawiedliwości uzyskał szeroką gamę uprawnień do ingerencji w postępowanie dyscyplinarne.

Oto kilka przykładów:

1. powołuje i odwołuje Rzecznika Dyscyplinarnego sądów powszechnych i jego zastępców;
2. może złożyć wniosek do Rzecznika Dyscyplinarnego o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec sędziego;
3. może złożyć odwołanie od postanowienia Rzecznika Dyscyplinarnego umarzającego postępowanie wszczęte na wniosek ministra;
4. może złożyć wniosek do Rzecznika Dyscyplinarnego o wszczęcie postępowania wyjaśniającego wobec sędziego;
5. może złożyć sprzeciw wobec umorzenia postępowania

dyscyplinarnego, gdzie umorzenie nastąpiło wobec braku podstaw do wszczęcia postępowania, co z kolei spowoduje konieczność wszczęcia postępowania i uwzględnienia wskazówek Ministra Sprawiedliwości;

6. może powołać Rzecznika Dyscyplinarnego Ministra Sprawiedliwości do prowadzenia konkretnej sprawy sędziego, co spowoduje wyłączenie Rzecznika Dyscyplinarnego, który prowadził postępowanie.

Zamiast dbać o jakość pracy sędziów i orzecznictwo, nowy system dyscyplinarny stał się „idealnym” narzędziem do ich zastraszania. Może być wykorzystywany wobec tych sędziów, którzy mają odmienną niż partia rządząca ocenę zmian w systemie sądownictwa. Mamy tu zresztą do czynienia z niespójnością, bo brak apolityczności zarzuca się sędziom, którzy przedstawiają negatywne uwagi do wprowadzonych zmian, a nie zarzuca się braku apolityczności tym sędziom, którzy zmiany chwalą. Ten system to niebezpieczny kierunek, szczególnie jeżeli wzywa się do złożenia wyjaśnień tych sędziów, którzy korzystając z uprawnień przysługujących im z mocy Traktatu o Unii Europejskiej – kierując pytania prejudycjalne do TSUE, choć działają zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem. Mimo to ich działania potępiane są przez Ministra Sprawiedliwości oraz działających w jego imieniu rzeczników dyscyplinarnych.

Nowe regulacje ograniczyły też zadania samorządu sędziowskiego, albo poprzez odebranie kompetencji, albo sprowadzenie roli wyłącznie do wydania opinii, która i tak nie jest wiążąca dla Ministra Sprawiedliwości. Na przykład, zgromadzenie ogólne sędziów apelacji wyraża opinię o kandydatach na prezesa sądu apelacyjnego, nie dokonując jednak jego wyboru. Co więcej, negatywna opinia nie wiąże

Ministra Sprawiedliwości. Innym przykładem jest wyeliminowanie konieczności przedstawiania Rzecznikowi Dyscyplinarnemu, przez zgromadzenie ogólne, kandydatów na rzeczników dyscyplinarnych przy sądach powszechnych. Tym samym Rzecznik Dyscyplinarny uzyskał nieograniczony wpływ na powoływanie innych rzeczników dyscyplinarnych działających przy sądach powszechnych.

„Dobra zmiana” to nie tylko nieudane regulacje prawne, ale też brzemiennie w skutkach zaniechania. Utrzymujące się w Polsce wysokie koszty sądowe w znacznym stopniu ograniczają obywatelom dostęp do wymiaru sprawiedliwości. Mimo upływu prawie 5 lat PiS nie podjął żadnych działań, by je urealnić. Koszty te są jednymi z najwyższych w UE w relacji do możliwości finansowych przeciętnego Polaka.

I wreszcie – brak perspektywicznego myślenia rządzących w zakresie należytej informatyzacji pracy sądów, dającej na przykład możliwość zdalnego prowadzenia rozpraw. Dało się to już we znaki zarówno obywatelom, jak i pracownikom sądów, co pokazał wyraźnie czas pandemii. To zaniechanie rządzących będzie skutkowało wieloletnim odrabianiem zaległości, ponieważ wielomiesięczny lockdown spowodował kolejne wydłużanie postępowań.

Minister Sprawiedliwości, konsekwentnie od 2015 roku, podobnie jak sądy, podporządkowuje sobie prokuraturę. Przyjęte przez Zjednoczoną Prawicę rozwiązania nie stworzyły, wbrew twierdzeniom rządzących, warunków do zapewnienia sprawności i szybkości postępowania przygotowawczego. Nie zapewniły również odciążenia prokuratur rejonowych. Natomiast połączenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego doprowadziło do upolitycznienia prokuratury, w ramach której ściga się „niepokornych” prokuratorów, a nagradza dyspozycyjnych.

Jak wynika z tegorocznego raportu Stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, w ostatnich czterech latach, w porównaniu do roku 2014, liczba spraw trwających powyżej 6 miesięcy wzrosła aż o 270%, a w przypadku spraw starszych – do 370 - 390% przy porównywalnym wpływie spraw. Z kolei wyraźnym efektem pogarszającej się sprawności prokuratury jest wzrost liczby skarg na przewlekłość (z 588 w 2013 r. do 907 w 2019 r.). W tym okresie wzrosła również ponad dwukrotnie (!) liczba skarg uwzględnionych (z 59 do 128), czego skutkiem było przyznanie skarżącym prawie **400 tys. zł** z państwowej kasy, podczas gdy w 2013 r. kwota ta wynosiła **205 tys. zł**.

W 2016 r. w prokuraturach wyższych szczebli zarejestrowano łącznie 15 577 spraw, tj. 1,7% łącznego wpływu. W kolejnych latach procent ten dalej spadał, by w roku 2019 liczba spraw, które zarejestrowano w prokuraturach wyższych szczebli, wyniosła 11 719, co stanowi 1,1% łącznego wpływu. Liczby te, w sposób nie budzący wątpliwości, wskazują na sukcesywny spadek wpływu spraw do wyższych szczebli prokuratury, a to oznacza, że mimo szumnych zapowiedzi kierownictwa prokuratury, nie nastąpiło faktyczne odciążenie prokuratur rejonowych.

Rządy Zbigniewa Ziobry w prokuraturze pokazały, że głównym celem reform była przede wszystkim wymiana kadrowa prokuratorów, a nie jej systemowe usprawnienie.

Prokurator Generalny może dziś prowadzić politykę kadrową, swobodnie kształtując ścieżkę awansu prokuratorskiego, bez zachowania kryteriów merytorycznych. Pozwoliło mu na to zniesienie kadencyjności na kierowniczych stanowiskach oraz konkursów na wyższe stanowiska prokuratorskie. Wiąże się to również z obniżeniem wymogów formalnych i wprowadzeniem

tw. trybu nagrodowego. Stworzony w ten sposób system awansów prokuratorskich stał się uznaniowy.

Według Stowarzyszenia „Lex Super Omnia” tylko co czwarta sprawa rozpatrywana jest z udziałem prokuratora, a dotyczy najczęściej takich, w których jego udział jest obowiązkowy. W roku 2019 prokurator, jako oskarżyciel publiczny, wziął udział w osądzeniu 27,9% spraw (dla porównania w 2014 r. było to 50,8% spraw), a wykluczając z tej liczby sprawy w sądach okręgowych (gdzie udział prokuratora jest obowiązkowy) współczynnik ten wynosi tylko 25,6%. Oznacza to, że prokuratura nie realizowała swojej ważnej roli, jaką jest udział w wymiarze sprawiedliwości w charakterze oskarżyciela publicznego.

Ponadto, autorzy raportu wskazują, że (jak ustaliła Najwyższa Izba Kontroli) w Prokuraturze Krajowej nie funkcjonował system, który pozwalałby na dokonanie rzetelnej analizy skuteczności procesu zabezpieczeń majątkowych stosowanych przez prokuratora.

To tylko część z przykładów, obrazujących sytuację polskiej prokuratury. Ale już one pokazują, że czas na jej faktyczne usprawnienie został zmarnowany. Prokuratura pod przywództwem Zbigniewa Ziobry jest upolityczniona, przez co wykorzystywana do realizacji politycznych celów partii rządzącej.

W prawdziwie demokratycznym kraju to prokuratorzy patrzą na ręce polityków. Pod rządami Prawa i Sprawiedliwości nie możemy niestety na to liczyć.

7 grzechów głównych MS

Tysiące nowych przypadków COVID-19 dziennie, sznury karetek z chorymi czekające pod szpitalami i zaledwie po kilka wolnych respiratorów w części województw. Sytuacja staje się dramatyczna. Tymczasem do dziś, pomimo wielu miesięcy od wybuchu afer respiratorowej i maseczkowej nadal nie słychać, żeby podległa Zbigniewowi Ziobrze prokuratura doprowadziła do aresztowania i skazania winnych! Ta sprawa jak w soczewce pokazuje mechanizm funkcjonowania resortu, który śmiało mógłby zmienić nazwę na “Ministerstwo Bezkarłości”.

“Ministerstwo Bezkarłości”

Trefne maseczki, trefne testy, trefne karty wyborcze, niewidzialne respiratory i niespotykany paraliż podległej ministrowi Ziobrze prokuratury w tych kwestiach - czas spojrzeć prawdzie w oczy i zapytać, czy nie żyjemy po prostu w trefnym państwie PiS? W państwie PiS afra goni afere. Tylko wszyscy mamy wrażenie, że nikt nie goni aferzystów, szczególnie jeśli dysponują legitymacją partyjną członka jednej z partii należących do obozu władzy.

W ciągu minionych pięciu lat byliśmy świadkami, jak tworzy się prawdziwa “kasta stojąca ponad prawem”. Wiele wskazuje na to, że przynależność do obozu władzy sprawia, że taka osoba staje się “niewidzialna” dla organów wymiaru sprawiedliwości.

Na tzw. “wybory kopertowe” - czyli farsę wyborczą planowaną na maj - wydano **70 milionów złotych** z pieniędzy obywateli. Bez żadnej podstawy prawnej, łamiąc wszelkie reguły postępowania ze środkami publicznymi, ludzie PiS wyrzucili w błoto pieniądze w samym środku pandemii koronawirusa, zamiast przekazać je np. na doposażenie

szpitali. Do dzisiaj nikt nie poniósł w tej sprawie żadnych konsekwencji. Nikt nie oddał pieniędzy. Opinia publiczna doczekała się jedynie aroganckich tłumaczeń, że “demokracja kosztuje”.

Całkowicie bezkarne pozostaje również szeroko opisywane w mediach wykorzystywanie Funduszu Sprawiedliwości do celów politycznych. Został on niegdyś powołany do pomocy ofiarom przestępstw, a w ostatnich latach bywa traktowany jak “kieszonkowe” ludzi Solidarnej Polski. Finansowane miały być z niego takie wydatki jak zakup wozów strażackich dla ochotniczych straży pożarnych, zakup oprogramowania szpiegującego “Pegasus”, czy działalność podległego fundacji Tadeusza Rydzyka Centrum Ochrony Praw Chrześcijan. Sama tylko fundacja Rydzyka wnioskowała o wsparcie na kwotę **7 milionów złotych!**

Podobną bezkarność, brak realnych działań lub niezrozumiałe kroki, można było obserwować również w innych sprawach. W słynnej aferze “bliźniaczych wież” nie przesłuchano nawet Prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który był głównym obwinianym przez poszkodowanego austriackiego przedsiębiorcę Geralda Birgfellnera.

Upolityczniona prokuratura - fundament bezkarności

Fundamentem bezkarności zarówno w powyższych jak i wielu innych sprawach jest polityczna kontrola nad prokuraturą. Był to pierwszy poziom piramidy bezprawia budowanej przez PiS od pięciu lat. To właśnie połączenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego było jednym z pierwszych projektów zgłoszonych przez obecne władze. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nie dość, iż polityk stał się zwierzchnikiem wszystkich prokuratorów, to jeszcze uzyskał

niespotykane wcześniej uprawnienia - możliwość ingerowania w każde śledztwo, zmiany praktycznie każdej decyzji prokuratorskiej czy ujawniania wybranych informacji ze śledztwa. W połączeniu z łamiącymi konstytucyjne zasady zmianami w innych ustawach, które umożliwiają de facto niekontrolowaną przez sąd inwigilację obywateli, czy wykorzystywanie w procesach tzw. “owoców zatrutego drzewa” – czyli materiałów pozyskanych w niezgodny z prawem sposób – mamy model funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości bliski wzorcom znanym z krajów autorytarnych i totalitarnych - całkowicie obcy demokracji. Obywatel został tym samym pozbawiony elementarnych praw.

Istotne jest też to, że po połączeniu funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, z uwagi na fakt, że Prokuratorem Generalnym jest Zbigniew Ziobro, który jednocześnie sprawuje mandat poselski, doszło do naruszenia art. 103 ust. 2 Konstytucji, który stanowi, że prokurator nie może sprawować mandatu poselskiego.

Całą prokuraturę dotknęły również bardzo głębokie zmiany personalne. Specjalny system “delegacji” pozwala na niemal dowolne przenoszenie podległych Zbigniewowi Ziobrze śledczych. Posłuszni nowej władzy mogą liczyć na lukratywne awanse i przeniesienia na przykład do ministerstwa, a “niepokornych” wysyła się setki kilometrów od domu.

Efekty tych zmian w prokuraturze są opłakane dla obywateli. Niezależni prokuratorzy ze stowarzyszenia “Lex Super Omnia” w najnowszym raporcie alarmują m.in., że w porównaniu z 2014 r. liczba spraw trwających ponad 6 miesięcy wzrosła o ok. **270%**! Liczba osób, które siedzą w areszcie ponad dwa lata - a więc w większości przypadków jest to typowy „areszt wydobywczy” - wzrosła w porównaniu z 2014 r. aż o **443%**!

Paraliż Trybunału Konstytucyjnego

Naruszające standardy demokratycznego państwa prawa zmiany, nie utrzymałyby się jednak długo, gdyby obecna władza nie doprowadziła do paraliżu Trybunału Konstytucyjnego. PiS wybrał najpierw bezprawnie do Trybunału trzech dublerów prawidłowo wybranych sędziów, a następnie, pod koniec 2016 r., ze złamaniem procedur obsadził sędzię Julię Przyłębską na funkcji Prezesa TK.

Dziś 14 z 15 sędziów Trybunału to osoby wybrane z rekomendacji PiS - w tym trzech dublerów. Przy takiej większości, mimo wewnętrznych tarć w TK, z góry łatwo przewidzieć jaki zapadnie wyrok, w zależności od oczekiwań obozu władzy. Trybunał, zamiast bariery chroniącej porządek konstytucyjny przed zakusami polityków nadużywających władzy, stał się instytucją fasadową, ślepo akceptującą niemal każde rozwiązanie ustawowe, na którym zależy rządzącym.

Upolitycznienie KRS i atak na sądy powszechne

Sparaliżowanie prac Trybunału Konstytucyjnego otworzyło szeroko wrota do ataku obecnego rządu na niezależne sądownictwo wszystkich szczebli. Ministerstwo Sprawiedliwości prowadziło go dwutorowo. Najpierw wprowadzono ustawy, które pozwoliły na dokonanie czystki wśród prezesów sądów wszystkich instancji. Odebrano zgromadzeniom sędziowskim wpływ na powoływanie prezesów sądów, oddając tę kompetencję władzy wykonawczej – Ministrowi Sprawiedliwości, który po powołaniu prezesa jedynie przedstawia go właściwemu zgromadzeniu sędziów.

Dotychczasowych prezesów sądów zastępowano ludźmi bliskimi obecnej władzy. Niespotykane wcześniej awanse i podwyżki stały

się udziałem ponad setki sędziów, którzy aktualnemu Ministrowi Sprawiedliwości zawdzięczają “awans życia”, mimo, że we wcześniejszej pracy sędziowskiej niczym się nie wyróżnili, są natomiast niejednokrotnie np. bohaterami postępowań dyscyplinarnych. Tylko w ciągu pół roku obowiązywania specjalnych przepisów o czyszkach, Zbigniew Ziobro powołał w ten sposób 130 nowych prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych.

Wymieniano też dyrektorów sądów wszystkich szczebli w całej Polsce, a więc osoby istotne dla funkcjonowania sądów od strony administracyjnej i technicznej, zyskując tym samym kolejne narzędzie wpływu na pracę sądów.

Tuż po przeprowadzeniu czyszek wśród kadry kierowniczej, Ministerstwo Sprawiedliwości wraz z całym obozem władzy rozpoczęło atak na Krajową Radę Sądownictwa. Pierwszy projekt przewidujący wybór sędziowskich członków KRS przez polityków upadł jednak pod naciskiem ogromnych protestów społecznych i dzięki twardej postawie wszystkich ugrupowań opozycyjnych. Atak na niezależność KRS udało się skutecznie opóźnić, ale nie dało się go zatrzymać całkowicie. Pod koniec 2017 r. rządząca większość przeforsowała niekonstytucyjne zapisy. PiS, razem z koalicjantami, doprowadził do bezprawnego usunięcia sędziowskich członków Krajowej Rady Sądownictwa w trakcie ich konstytucyjnej kadencji i do powołania nowej, upolitycznionej KRS, do której sędziowie, wbrew Konstytucji RP, zostali wybrani przez polityków. Takie rozwiązanie jest wprost sprzeczne z art. 187 ust. 1 Konstytucji, który jasno wskazuje, że Sejm może powoływać do KRS czterech członków spośród posłów, zaś sędziowie, jako przedstawiciele środowiska sędziowskiego powinni być wybierani przez sędziów. W efekcie wszystkie decyzje upolitycznionej KRS są obarczone błędem prawnym, a wszystkie wyroki, które wydali

powołani przez nią sędziowie, będą mogli zostać w przyszłości uchylone, co prowadzi do narastającego chaosu prawnego.

Rażąco wadliwe działanie Krajowej Rady Sądownictwa doprowadziło do wydania przez Trybunał Sprawiedliwości UE wyroku z 19 listopada 2019 r., w którym zakwestionowano niezależność KRS. Kierując się powyższym orzeczeniem TSUE, Sąd Najwyższy w składzie 3 połączonych Izb: Cywilnej, Karnej i Pracy, 23 stycznia 2020 r. wydał uchwałę, w której orzekł, że **Izba Dyscyplinarna jest sądem nienależycie obsadzonym przez upolityczniony KRS i jako taka nie powinna wydawać orzeczeń.** Niestety, zarówno wyrok, jak i bazująca na nim uchwała SN, zostały przez Ministerstwo Sprawiedliwości zlekceważone.

Funkcjonowanie ustawy o KRS w obecnym kształcie oznacza, że 23 z 25 jej członków jest dziś wybieranych przez polityków (Minister Sprawiedliwości, 1 przedstawiciel Prezydenta RP, 2 przedstawiciele Senatu, 4 przedstawiciele Sejmu, 15 sędziów wybranych ze złamaniem Konstytucji RP przez polityków), co de facto oznacza skrajne upolitycznienie ciała mającego stać na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów oraz odpowiadającego za prowadzenie konkursów na wolne stanowiska sędziowskie.

Efektem wprowadzonego przez Ministerstwo Sprawiedliwości i rządzącą większość chaosu w sądownictwie stały się rosnące opóźnienia w rozpatrywaniu spraw zwykłych obywateli. Jak wskazuje Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, w 2019 r. odnotowano 47% wzrost długości postępowania sądowego względem 2015 roku. Taki stan rzeczy dodatkowo potwierdza, że Ministerstwo Sprawiedliwości nie zajmowało się reformowaniem wymiaru sprawiedliwości, a jedynie niszczeniem niezależności polskiego wymiaru sprawiedliwości.

Ataki na Sąd Najwyższy

Równoległe z upolitycznieniem KRS trwały próby przejęcia kontroli nad Sądem Najwyższym. Pierwsza z nich, podobnie jak w przypadku KRS, zakończyła się całkowitym fiaskiem. PiS musiał wycofać się również z próby bezprawnego usunięcia I Prezes SN prof. Małgorzaty Gersdorf przed końcem jej konstytucyjnej kadencji. Ostatecznie, osoba mająca powiązania z obecną władzą przejęła funkcję I Prezesa dopiero w maju 2020 r. Wybór ten był możliwy po wcześniejszych zmianach ustawowych, które sprawiły, że prezydencką nominację na tę funkcję po raz pierwszy otrzymała osoba nieposiadająca poparcia większości Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego. Należy zauważyć, że wybór I Prezesa był prowadzony przy udziale sędziów wyłonionych w konkursach przez upolitycznioną KRS, co daje podstawy na przyszłość do kwestionowania jego rezultatów.

Jednocześnie, obecnemu rządowi udało się wywrócić do góry nogami strukturę Sądu Najwyższego, przez powołanie w nim dwóch nowych izb: Izby Dyscyplinarnej oraz Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, a także obsadzając w ostatnich latach dziesiątki stanowisk sędziowskich osobami cieszącymi się poparciem obecnej władzy.

Dyscyplinarki dla osób walczących o niezależność sądów

Główną tamę na drodze do uczynienia z wymiaru sprawiedliwości partyjnej wydmuszki, w której o wyrokach sądów decydować będzie wola Zbigniewa Ziobro czy Jarosława Kaczyńskiego, oprócz protestów opinii publicznej, opozycji oraz instytucji międzynarodowych, stanowi postawa niezależnych sędziów i prokuratorów. Niestety, stworzony

w wyniku działań Ministerstwa Sprawiedliwości system represji, systematycznie wywiera ogromny nacisk i usiłuje wywołać efekt mrożący w środowisku niezależnych sędziów i prokuratorów.

Jednocześnie, w ramach Sądu Najwyższego utworzona została Izba Dyscyplinarna, składająca się z ludzi o istotnych powiązaniach ze Zbigniewem Ziobrą. Izba Dyscyplinarna ukształtowana została jako swoisty odrębny sąd, który jedynie pro forma działa w ramach Sądu Najwyższego. Dysponuje ona osobnym budżetem, jej członkowie zarabiają więcej niż sędziowie Sądu Najwyższego, zasiadający w innych izbach. Prezes tej Izby jest de facto niezależny od I Prezesa SN. Należy podkreślić, że skład osobowy Izby Dyscyplinarnej został w całości ukształtowany przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa, której skład w części sędziowskiej został wybrany w sposób niezgodny z Konstytucją. Postępowania nominacyjne, przeprowadzane przez wadliwą KRS, szczególnie w odniesieniu do składu Izby Dyscyplinarnej, skutkowały obsadzeniem tej Izby osobami niedającymi rękojmi niezawisłości sędziowskiej i niezależności sądu. Należy podkreślić, że działalność tej Izby została zawieszona na mocy postanowienia zabezpieczającego wydanego przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w kwietniu 2020 r. Postanowienie to, jak i wcześniejsza uchwała połączonych izb Sądu Najwyższego ze stycznia 2020 r., nie są jednak respektowane.

Całość systemu dyscyplinarnego domyka natomiast nieznana w jakimkolwiek normalnym kraju tzw. “Ustawa dyscyplinująca”, zwana powszechnie **“kagańcową”**. Pozwala ona karać sędziów np. za publiczne stawanie w obronie niezależności sądownictwa i praw zapisanych w Konstytucji RP.

Zbigniew Ziobro i stworzona przez niego machina, mająca na celu zniszczenie niezależności polskiego wymiaru sprawiedliwości,

aktywnie wspiera działalność Izby Dyscyplinarnej oraz Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych i jego Zastępców. Szczególnie piętnowani są sędziowie, którzy w swojej działalności orzeczniczej – stosując się do wyroku TSUE z 19 listopada 2019 r. i uchwały SN z 23 stycznia 2020 r. – kwestionują orzeczenia wydane przez sądy, w których składzie zasiadają osoby powołane na urząd sędziowski przy udziale upolitycznionej KRS.

Ofiarami prześladowań w minionych latach stało się wielu sędziów twardo domagających się poszanowania konstytucyjnych gwarancji niezależności sądownictwa. Znaleźli się wśród nich m.in. Paweł Juszczyszyn, Bartłomiej Przymusiński, Igor Tuleya, Waldemar Żurek, Beata Morawiec, Krystian Markiewicz. W gronie dotkniętych represjami znaleźli się też prokuratorzy - wśród nich m.in. Krzysztof Parchimowicz.

Największy w historii kryzys w relacjach z Unią Europejską

Wszystkie opisane wyżej działania Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry oraz rządzącej większości doprowadziły do najostrzejszego w historii kryzysu w relacjach i upadku znaczenia Polski w Unii Europejskiej.

Niszcząc fundamenty praworządności, niezależność Trybunału Konstytucyjnego, KRS i Sądu Najwyższego oraz ignorując orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości UE, z winy PiS, Polska stała się pierwszym w historii krajem, przeciwko któremu wszczęto postępowanie z art. 7 traktatu o UE.

Na skutek działań Ministerstwa Sprawiedliwości i całego obozu obecnej władzy Polska ma również znacznie słabszą pozycję negocjacyjną w rozmowach o kolejnym unijnym budżecie.

Grozi nam również utrata miliardów euro z funduszy europejskich, gdy tylko większość państw Unii Europejskiej osiągnie porozumienie w sprawie kształtu mechanizmu oceny praworządności, od którego uzależniona będzie wysokość wypłat z kolejnego unijnego budżetu. Jeśli obecny rząd nie wycofa się z ataków na niezależność sądownictwa oraz nie zablokuje mechanizmu prześladowań sędziów, to wszyscy obywatele stracą na szaleńczej polityce niszczenia fundamentów praworządności.

Ostatecznym, najgorszym dla naszego kraju scenariuszem - pokłosiem działań Ministerstwa Sprawiedliwości i Zbigniewa Ziobry - jest groźba stałego wypchnięcia Polski na margines Unii Europejskiej, a nawet wyjścia Polski ze Wspólnoty.



MINISTERSTWO AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

Przywrócenie w 2019 roku Ministerstwa Aktywów Państwowych było przyznaniem się do błędu, jakim była likwidacja Ministerstwa Skarbu Państwa. Spadek wartości spółek z udziałem Skarbu Państwa liczony jest w dziesiątkach miliardów złotych. W okresie od wygranych wyborów w październiku 2015, do końca 2019 roku, wartość spółek Skarbu Państwa spadła o ok. 30%, tj. o **90 mld złotych** i niestety ta tendencja trwa. Dotyczy to spółek niemal ze wszystkich sektorów. Największe starty zanotowały spółki z sektora energetyki, które jednocześnie o **10 mld zł** (o 50%) zwiększyły swoje zadłużenie.

Zadłużenie spółek energetycznych w latach 2015-2018 (w mld zł)

	2015	2016	2017	2018
Enea	3,9	4,3	5,6	5,6
Energa	3,8	4,6	4,3	4,7
PGE	5,1	7,6	7,9	10,0
Tauron	8,0	8,8	9,2	10,5
Spółki energetyczne łącznie	20,8	25,4	26,9	30,8

Źródło: Bloomberg

Kluczowym powodem spadku wartości spółek było radykalne obniżenie poziomu kadry menadżerskiej. PiS wykorzystał władzę do wymiany kadr niemal w każdym obszarze, ale poziom upartyjnienia

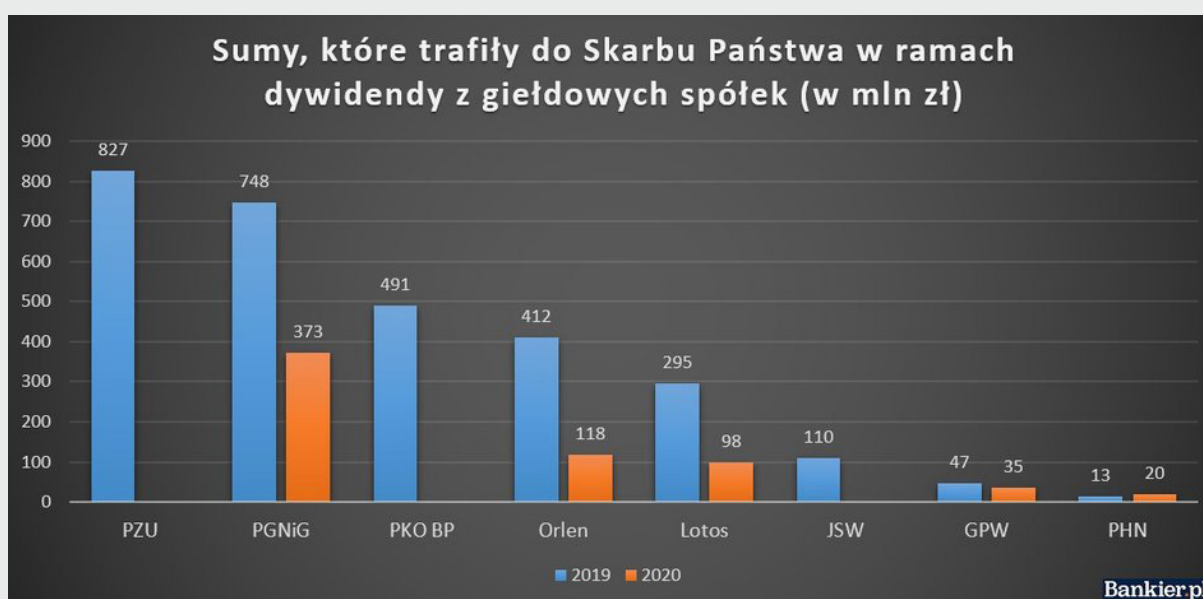
w spółkach jest dzisiaj wyjątkowy. Opinia publiczna niemal codziennie informowana jest o kolejnych nominacjach w zarządach i radach nadzorczych dla osób powiązanych (rodzinnie, partyjnie lub towarzysko) z obozem władzy.

Podział stanowisk w spółkach z udziałem skarbu państwa był w ostatnim czasie jedną z przyczyn kryzysu w obozie Zjednoczonej Prawicy.

Chęć odzyskania kontroli nad spółkami przez ludzi Kaczyńskiego i zakończenie sporów pomiędzy poszczególnymi frakcjami PiS oraz partiami koalicyjnymi, to główne powody przywrócenia ministerstwa. Nadzorcą swoistego „podziału łupów” został jeden z najbardziej zaufanych ludzi Jarosława Kaczyńskiego – Jacek Sasin, który według polityków Solidarnej Polski miał stworzyć raport, o udziale przedstawicieli poszczególnych partii tworzących obóz Zjednoczonej Prawicy w organach spółek z udziałem Skarbu Państwa, tzw. „raport Sasina”.

Zaniedbania ministerstwa w nadzorze nad spółkami:

1. Spadek wartości spółek ma swoje konsekwencje dla budżetu państwa. W roku 2020 łączne wpływy z tytułu dywidend od spółek giełdowych wyniosły **650 mln zł**, podczas gdy w roku 2015 wartość wpływów z tego tytułu wyniosła **4 mld 320 mln zł** (dla porównania w latach 2011-2015 łączne wpływy z tytułu dywidend kształtowały się w przedziale **4,26 mld do 6,03 mld zł**, a w latach 2016-2020 **od 0,65 do 2,94 mld zł**).



2. Pomimo fatalnej sytuacji, spółki skarbu państwa (SSP) radykalnie zwiększyły wydatki na reklamę. W latach 2016-2019 wydatki na reklamę kształtowały się odpowiednio: **644 mln zł; 707 mln zł; 997 mln zł i 1mld 230 mln zł.**

3. Mimo fatalnych wyników finansowych, największe SSP mają zgodę na horrendalne budżety marketingowe. Tylko PKN Orlen S.A. wydał na działania marketingowe w 2019 roku aż **339 mln zł**. Od objęcia funkcji Prezesa spółki przez Daniela Obajtka wydatki na marketing wzrosły dwukrotnie.
4. Stałym procederem jest przekazywanie środków do Polskiej Fundacji Narodowej, której działania są wyjątkowo nieefektywne, nietrafione, ale przede wszystkim nie służą państwu polskiemu tylko partii rządzącej.
5. Brak strukturalnego podejścia do rozwiązywania problemów: minister nie przedstawił kompleksowego programu wzmocnienia i kierunku rozwoju spółek Skarbu Państwa. Nierzadko mamy do czynienia z działaniem na szkodę spółek. Jaskrawym przykładem było nakazanie Poczcie Polskiej, bez podstawy prawnej, wydatkowania **70 mln zł** na druk kart wyborczych.
6. Brak polityki w zakresie transformacji energetycznej oraz duża liczba nietrafionych inwestycji w sektorze energetyki i górnictwa doprowadziły, do spadku wartości firm energetycznych o 50-70%. Przejście na „czystą energię” wicepremier Sasin nazywa „ideologią”. W efekcie mamy utrwalający się wzrost cen polskiej energii oraz wzrost importu energii od sąsiadów, którzy mają energię tańszą (coraz mniej obciążoną emisjami CO₂, ze zdrowszym miksem energetycznym). Kluczowym przykładem jest budowa bloku w Elektrowni Ostrołęka, gdzie zmarnowano ponad **1,1 mld złotych**.
7. Brak wyraźnej współpracy między Ministrem Aktywów Państwowych a Ministrem Klimatu w sprawie przygotowania Polityki Energetycznej Polski do roku 2040 okaże się brzemienny w skutki, także

finansowe, bo Polska nie będzie gotowa, żeby wykorzystać środki z tzw. Zielonego Ładu.

8. Nie podejmowano działań, mających na celu przygotowanie i wdrożenie strategii odejścia od węgla, a w konsekwencji nie wykorzystano dobrej koniunktury gospodarczej do reform w sektorze górniczym.

9. Nie przygotowano regionów górniczych do transformacji. Brak rządowych programów kompensacyjnych, które powinny być programami proinwestycyjnymi na rzecz nowych miejsc pracy i osłonowymi dla górników odchodzących z pracy w kopalniach. W efekcie rząd podejmuje nierealistyczne decyzje w atmosferze napięć społecznych i pod groźbą strajków, bez możliwości ich dotrzymania (brak przepisów UE, umożliwiających notyfikację programu zakładającego dopłaty przez okres 30 lat do nierentownych kopalń). Jednocześnie zawarte porozumienie znosi zapowiadany przez ministra Sasina i przygotowywany od kilku miesięcy, program dla całego sektora górnictwa węglowego.

10. Jednocześnie tolerowano niekontrolowany (również przez spółki z udziałem skarbu państwa) import węgla, w szczególności z Rosji.

Rekordowy import węgla z Rosji

Rok	Import węgla z Rosji do Polski (w mln ton)
2019	10,74
2018	13,05
2017	8,69
2016	5,19
2015	4,93
2014	6,47

Źródło: <https://tvn24.pl/biznes/rynki/wegiel-z-rosji-w-polsce-krzysztof-brejza-opublikowal-odpowiedz-ministerstwa-aktywow-panstwowych-ra1000258-4495035>

11. Monopolizacja polskiej energetyki nie przysporzy żadnych korzyści ekonomicznych, jest raczej realizacją megalomańskiej postawy rządzących. Fuzje i budowa wspólnych struktur organizacyjnych zaburzają konkurencję i negatywnie wpływają na ceny (np. Orlen przejmujący Energeę, Lotos, PGNiG).
12. Przygotowywane zmiany w kodeksie spółek handlowych zmierzają do budowania dużych państwowych holdingów, co może służyć zwiększającej się roli państwa w gospodarce, a to przy bardzo niskich kompetencjach menedżerskich nominatów partyjnych jest szczególnie groźne. Propaganda rządzących dezinformuje obywateli, przykładem jest wycofanie się z ustawy ośłonowej dla odbiorców energii elektrycznej w 2020 roku.
13. Rozmontowywanie rynku energii przez likwidację obligacji giełdowych jako panaceum na import tańszej energii. Jest to dowód na uleganie presji na działanie, które nie przyniesie zamierzonego efektu, a wręcz przeciwnie, poprzez pryzmat kontraktów długoterminowych, uczyni rynek nietransparentnym i w efekcie coraz bardziej przegrywającym z konkurencją zewnętrzną.
14. Akceptacja dla niewykonania przez Polskę postanowień UE na tzw. 3x20 (udział OZE, efektywność energetyczna i ograniczenie emisji CO₂) w przekonaniu, że UE nie ma możliwości efektywnego ukarania Polski.

Pomimo pasma porażek, rola Jacka Sasina w rządzie pozostaje niezachwiana. Widać, że cieszy się bezgranicznym zaufaniem Prezesa Kaczyńskiego i pozostaje „specjalistą od zadań specjalnych”.



MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH

Dzisiejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych pozostaje jedynie żalosnym refleksem dawnej potęgi, której budowę rozpoczął Krzysztof Skubiszewski. Kolejni jego następcy, aż do 2015 roku, godnie ją kontynuowali, przystosowując do wyzwań zmieniającego się otoczenia zewnętrznego.

Czy może istnieć Ministerstwo Spraw Zagranicznych bez sprawnej dyplomacji w jej politycznym i sprawczym pojmowaniu? Owszem, może. Budynek w alei Szucha stoi. Na tablicy, która nie tylko jest nazwą urzędu, ale opowiada także przechodniom o jego tożsamości, wkradł się jednak błąd. Powinien wisieć tam szyld z napisem Ministerstwo Kontaktów Zagranicznych.

O znaczeniu, jakie PiS przywiązuje do polityki zagranicznej, świadczy porównanie MSZ z innymi resortami, które wręcz pęcznieją od nowych obowiązków i kompetencji, od nowych ludzi i departamentów. MSZ tymczasem, jako jedyny, jest sukcesywnie okradany z obszarów odpowiedzialności.

Resort oddał kompetencje europejskie do Kancelarii Premiera. Opozycja apelowała, by tego nie robić. Wszak politykę europejską realizuje się nie tylko w Brukseli, lecz także w stolicach państw członkowskich. Argumentowaliśmy, iż trzeba dążyć do pełnego powiązania wymiaru wspólnotowego z bilateralnym. Bez ścisłej współpracy ambasadorów z pionem europejskim, osiągnięcie celów w Brukseli jest mniej skuteczne.

Być może przyczyną tego błędu był brak zaufania do ministra Jacka Czaputowicza, którego prezes PiS był nieuprzejmy określić mianem „eksperymentu”. Jeśli w rzeczywistości tak było, to mamy do czynienia z jeszcze gorszym zjawiskiem, a mianowicie – dostosowywaniem struktur państwowych do osobistych sympatii lub antypatii. W cywilizowanym świecie taka sytuacja jest po prostu nie do pomyślenia.

MSZ pozbyło się również kompetencji w dyplomacji ekonomicznej. Istnieje co prawda Departament Współpracy Ekonomicznej, ale resortowi zabrano zagraniczne placówki. Znalazły się one pod kontrolą Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, która z kolei podlega Ministerstwu Rozwoju.

Jak to w ogóle możliwe? Przecież kierunek ekonomizacji polityki zagranicznej został z satysfakcją ogłoszony i poparty przez wszystkich na początku minionej dekady. Jak to możliwe, że Polska idzie pod prąd nurtu, który obowiązuje we wszystkich krajach współczesnego świata? Tak, dyplomaci zajmują się nie tylko interesem politycznym reprezentowanego kraju, lecz również potrzebami gospodarczymi. To abecadło.

Jak można zabiegać o inwestorów i interesy polskich przedsiębiorstw zagranicą, nie mając do tego stosownych narzędzi? Pomijam już zgoła satyryczną decyzję kierownictwa PAIH, która utajniła (!) listę Zagranicznych Biur Handlowych. Tak, tajemnicą jest nawet liczba istniejących ZBH, a potencjalni inwestorzy ze świata mogą skontaktować się z polskimi gospodarzami tylko przez formularz internetowy, czyli za pośrednictwem sztucznej inteligencji. W samej rzeczy, ta inteligencja jest do bólu sztuczna.

Mamy również do czynienia z niesłychanym, wręcz nieprawdopodobnym marnotrawstwem kapitału ludzkiego. Z jednej strony wyrzucono wszystkich, którzy otarli się o moskiewski instytut MGIMO, a z drugiej, na kluczową placówkę w Berlinie, wysłano człowieka, który podpisał deklarację współpracy z SB. Jakie są zatem pryncypia „oczyszczania kadr dyplomatycznych”? Czy przyjęto jakiś regulamin?

Kilkudziesięciu doskonałych ambasadorów przychodzi wprawdzie każdego ranka do budynku w Alei Szucha, ale ich jedyną pracą jest podpisanie listy obecności. Część z tych dyplomatów przeniesiono na stanowiska administracyjne, gdzie są odpowiedzialni za archiwa lub... infrastrukturę.

Kogo reprezentuje nasz ambasador w Kanadzie? Rzeczpospolitą czy ojca Rydzyka, w którego obronie staje, kiedy kolejne kanadyjskie diecezje ogłaszają, zgodnie z nauczaniem Papieża Franciszka, redemptorystę persona non grata?

Jak to jest wreszcie możliwe, że polski rząd nie wystawił żadnego kandydata na stanowiska w Europejskiej Służbie Działań Zewnętrznych? To też eksperyment? A przecież mieliśmy już czterech Polaków na unijnych placówkach i w interesie naszego kraju jest, aby było ich jak najwięcej.

Krytycznym błędem PiS jest zatarcie granicy, dzielącej politykę zagraniczną od wewnętrznej. Polityka zagraniczna stała się funkcją wewnętrzną, co musi oznaczać, że każda polska aktywność międzynarodowa jest sztyta na miarę krajowych celów i partii rządzącej. To nie przypadek.

To dlatego kierownictwo partii potrafi wprowadzić publiczność w osłupienie świętując zwycięstwo przy wyniku 1:27. Suwerena trzeba

bez ustanku utwierdzać w przekonaniu, że Polska jest mocarstwem, z którym muszą rachować się największe potęgi. Ostatnio Rzeczpospolita zbudowała Trójmorze, o czym marzyli nasi sarmaccy przodkowie. Jakiś konkret? Jakież sukcesy tej apologetycznej figury? No, budujemy Via Carpatia, mającą połączyć Kłajpedę z Salonikami. Faktycznie, budujemy. Za pieniądze z Unii Europejskiej.

Ogłaszają osiągnięcie celów, do których w istocie nie potrafili nawet się zbliżyć. Suweren ma żyć w przeświadczeniu, że pozycja Polski jest coraz mocniejsza, gdy w istocie drastycznie słabnie. Jesteśmy osłabieni, a coraz częściej również osamotnieni. A osamotnienie, jak doskonale wiemy, zawsze było historycznym przekleństwem Polski.

Utrzymywanie ścisłego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi jest dla nas zasadą kardynalną. Nie ma tu miejsca na wątpliwości. Natomiast przymierze to musi być partnerskie, zwłaszcza gdy polityka amerykańska stała się ostatnio bardziej transakcyjna.

Amerykanie cenią tylko godnych partnerów, którzy są pewni swych racji oraz dumni z własnych dokonań. Uczyli nas tego zarówno Jan Nowak Jeziorański jak i Zbigniew Brzeziński, obaj znający Amerykę, jak mało kto z Polaków. W relacjach z USA przestaliśmy być partnerem, staliśmy się klientem. Widać to w mechanizmie zakupów sprzętu, zgodzie na zrzeczenie się jurysdykcji nad amerykańskim personelem wojskowym w Polsce w ostatniej umowie PL-USA, czy traktowaniu nas jako podwykonawcy amerykańskich inicjatyw dyplomatycznych vide Konferencja Warszawska.

Przed nastaniem u władzy strategów z PiS, zewnętrzny wymiar naszej polityki bezpieczeństwa opierał się na trzech filarach: Stanach Zjednoczonych, Sojuszu Północnoatlantyckim oraz Unii Europejskiej. Tamten stół, wsparty na trzech nogach był stabilniejszy od

dzisiejszego, stojącego tylko na dwóch.

Dlaczego złamali trzecią nogę? W imię jakich idei doprowadzili do zmarginalizowania pozycji Polski w Europie? Wszak ta samobójcza strategia przesunęła nas na margines Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Ekonomista o naszym wpływie na stabilizację europejskiego wymiaru strategicznego, powiedziałby – w granicach błędu statystycznego.

Gdzie podziła się Polska, skutecznie namawiająca swoich partnerów do wzmocnienia europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony? Gdzie są kolejne listy weimarskie, apelujące o wdrożenie nowych zdolności obronnych? Ile razy PiS przekonywał partnerów do konieczności dalszego wzmacniania wymiaru bezpieczeństwa Unii Europejskiej? Ile istotnych propozycji takiego wzmocnienia złożył? Zero.

Ich miejsce wypełniono zakłęciami. Pierwszym została Grupa Wyszehradzka, z której uczyniono cel, a nie środek do celu. A przecież od początku była ona wyłącznie środkiem, a nie punktem docelowym.

Grupa Wyszehradzka, którą tęgie PiSowskie głowy ogłaszają sojuszem, przez lata była tylko narzędziem skutecznego osiągnięcia polskich celów w Unii Europejskiej i NATO. A jakiż to sojusz, który wzywany do głosowania przeciw drugiej kadencji w Radzie Europejskiej dla Donalda Tuska, pokazuje rządowi PiS plecy?

Inaczej postąpiono z Trójkątem Weimarskim, który zapewniał wsparcie Francji i Niemiec dla naszego interesu narodowego. Co zrobił PiS? Z determinacją drwala złamał boki tego Trójkąta. A przecież mechanika trójkąta najpierw nadawała dynamiki polskim staraniom o członkostwo w NATO i Unii Europejskiej, a potem była gwarantem silnej pozycji w tych organizacjach.

Nagłe przebudzenie w lutym 2020 roku i próba wskrzeszenia polityki weimarskiej nie odbuduje tego mechanizmu, którego moc napędzała także kontynent europejski do podejmowania nowych wyzwań.

Niepojęte jest podważenie dogmatu polskiej polityki wschodniej, jakim było partnerstwo polsko-ukraińskie. Wysztytana dziś elita naszego kraju wiedziała, kim byli Giedroyc i Mieroszewski i realizowała ich wskazania. A co teraz? Od 1992 roku nigdy nie było tak złej współpracy między Warszawą a Kijowem, jak dziś. Dla porządku przypomnę tylko, że Warszawa była pierwszą stolicą światową, która uznała Ukrainę. A potem przez wiele lat jej adwokatem w myśl zasady, że nie ma bezpiecznej Polski bez niepodległej Ukrainy.

Cóż pozostaje? Ano, radować się, że premier Mateusz Morawiecki docenił znaczenie demokracji oraz praw człowieka na Białorusi i zaprosił opozycję do wspólnego kształtowania polityki wobec tego sąsiada. Ale oczywiście nie da się zapomnieć „ciepłego człowieka” z Mińska, który ze słowiańską serdecznością podejmował uśmiechniętych polityków PiS w swojej rezydencji.

Zrezygnowaliśmy z prowadzenia aktywnej polityki wschodniej. Utraciliśmy rolę pośrednika między Kijowem a Brukselą i Waszyngtonem. Zrezygnowaliśmy z jakichkolwiek inicjatyw wobec Rosji i społeczeństwa rosyjskiego. Ostatnie inicjatywy rządu wobec Białorusi, choć należy je ocenić pozytywnie, są jednak pozbawione tych zdolności sprawczych w UE, które miała polska dyplomacja za rządów Donalda Tuska.

Polityka chińska jest obszarem sprzecznych sygnałów: od wsparcia dla silnej obecności Chin w Polsce i traktowania ich jako swoistej przeciwwagi dla UE (Waszczykowski, Duda, początkowo Morawiecki) po rezerwę i niechęć spowodowaną stanowiskiem USA (5G). Brak w tym

zakresie strategicznej refleksji i polityki polskiej.

Polityka rozwojowa i humanitarna rządu, która miała być alternatywą dla polityki migracyjnej UE, nie uzyskała deklarowanej rangi.

A działania Minister Kempy jako Ministra ds. Humanitarnych nie były w żaden sposób spójne z polityką MSZ, co pokazał raport NIK.

Polityka polonijna i wobec Polaków za granicą jest instrumentem partyjnych interesów *vide* selektywne wsparcie instytucji polonijnych i skandaliczna organizacja wyborów prezydenckich za granicą.

Stosunek rządu PiS wobec Polonii i zrzeszających ją organizacji określić należy jako skrajnie upolityczniony i instrumentalny. Szczególnie wyraźnie widać to w systemie przyznawania dotacji finansowych, z których PiS uczynił instrument wynagradzania sprzyjających im organizacji polonijnych i karania niepokornych. Zjawisko to, obecne już od 2016 roku, kiedy środki finansowe dzielił zdominowany przez PiS Senat, nasiliło się gwałtownie od roku 2020, po przekazaniu pieniędzy dla Polonii w gestię Pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą. To specjalnie utworzone stanowisko oznacza przeniesienie polityki polonijnej z Senatu i MSZ do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i poddanie jej bezpośredniej kontroli politycznej. Ta niesłychanie szkodliwa zmiana systemowa łamie tradycję poszukiwania w polityce polonijnej konsensusu ponad podziałami partyjnymi. W obecnym systemie pieniądze dla Polonii dzielone są całkowicie arbitralnie, bez postępowań konkursowych, które KPRM nie obowiązują, a także bez właściwego rozeznania sytuacji za granicą, do czego KPRM, w przeciwieństwie do MSZ, nie ma właściwych instrumentów dyplomatycznych.

Wadliwy system prowadzenia polityki polonijnej skutkuje chaosem w kontaktach z Polonią, osłabieniem oświaty polonijnej i rosnącym

przekonaniem Polaków za granicą o lekceważeniu ich przez polski rząd.

Niewątpliwie największe oburzenie wśród Polonii wzbudził w ostatnich miesiącach sposób organizacji i sam przebieg wyborów prezydenckich z 2020 roku. Jeszcze przed ich przeprowadzeniem organizacje polonijne zgłaszały wiele zastrzeżeń, wynikających m.in. ze znacznej redukcji liczby okręgów wyborczych w porównaniu z poprzednimi wyborami. Chaos wynikający z organizacji wyborów w drodze korespondencyjnej, brak jakiegokolwiek polityki informacyjnej ze strony MSZ czy placówek dyplomatycznych sprawił, że przedstawiciele Polonii zgłaszali wiele protestów wyborczych, w których argumentowali, że pozbawieni zostali prawa do uczestnictwa w wyborach. Rekordowa frekwencja w II turze wyborów (ponad 415 tys. głosów) została osiągnięta dzięki niesamowitej determinacji i samoorganizacji Polonii, czego poruszającym symbolem stali się społeczni kurierzy, dowożący tysiące pakietów wyborczych do konsulatów.

Główne punkty krytyki organizacji wyborów:

- ordynacja wyborcza zakładała zbyt krótki okres (6 dni) na przesłanie przez konsulaty do wyborców i na odesłanie przez wyborców na czas pakietów wyborczych. Wiele osób otrzymało je w terminie uniemożliwiającym terminowe odesłanie, lub wręcz otrzymywali je dopiero po wyborach;
- wadliwy proces rejestracji na wybory korespondencyjne;
- powołano zbyt mało komisji wyborczych i były one źle zorganizowane;
- chaos informacyjny dotyczący sposobu odsyłania pakietów

wyborczych (niespójne informacje przekazywane przez różne konsulaty), w tym możliwości dostarczania ich przez samych wyborców. MSZ nie uruchomił infolinii tłumaczącej wyborcom procedury wyborcze i rozwiązującej ich problemy.

Niedopuszczalną, a niestety rzeczywistą praktyką rządu PiS jest upolitycznienie kwestii przyznawania środków finansowych organizacjom polonijnym. Powinny być one przyznawane w oparciu o rzeczywiste zapotrzebowanie i na podstawie przesłanek merytorycznych. Niestety, PiS uczynił z tego mechanizmu narzędzie uprawiania polityki. Najdobitniej świadczy o tym fakt, że po utracie większości w Senacie, PiS przeniósł kompetencje podziału środków dla Polonii do KPRM, tworząc w tym celu specjalną funkcję pełnomocnika premiera. Liczne informacje od organizacji polonijnych potwierdzają, że spowodowało to nie tylko arbitralny podział pieniędzy, ale także wywołało chaos i ogromne opóźnienia, stawiające pod znakiem zapytania możliwość racjonalnego rozliczenia projektów.

Przykłady:

- dotacji na 2020 rok nie dostały największe organizacje polonijne: Rada Polonii Świata i Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, niewątpliwie w związku z krytycznymi uwagami zgłaszanymi wobec organizacji wyborów prezydenckich za granicą;
- Ambasada w Berlinie przy podziale środków dała do zrozumienia jednej z ważniejszych organizacji w Niemczech, że „kto nie chwali, ten nie dostanie złotówki”;
- jedna z organizacji pyta: skoro środki wpłyną na początku

października br., a należy je rozliczyć do końca listopada br., rodzi się pytanie - w jaki sposób można racjonalnie i oszczędnie wydać te środki w takim terminie?

- w maju 2020 r., podczas senackiej komisji minister Jan Dziedziczak stwierdził, że należy podejmować starania, aby media polonijne otrzymały wsparcie finansowe, ponieważ o wiele trudniejsze byłoby późniejsze ich odtwarzanie w przypadku likwidacji. Jednak słowa te zbiegły się z odmową przyznania środków dla „Informatora Polskiego” w Danii;
- pomimo tego znalazły się środki na wznowienie po 50 latach „Kuryera Polskiego” w USA, którego redaktorem jest Waldemar Biniecki. Jest on zwolennikiem PiS, który podpisał m.in. list amerykańskich działaczy (nie mających nic wspólnego ze strukturami polonijnymi) popierający wybór A. Dudy na prezydenta.

Wśród zarzutów, jakie stawiają działacze polonijni odnośnie funkcjonowania oświaty, wymienić można:

- w okresie pandemii rząd nie otoczył pomocą szkolnictwa polonijnego. Dochodzą do nas sygnały, że np. w USA szkoły zawieszają swoje funkcjonowanie lub są likwidowane. Dotychczasowy wkład w szkolenie kadry nauczycielskiej także zostanie zaprzepaszczone, bo przy braku pomocy ze strony rządu nauczyciele będą szukać pracy w innych zawodach;
- pozostawienia oświaty polonijnej samej sobie; oparta jest na nauczycielach-wolontariuszach, wspieranych przez organizacje pozarządowe. Docierają sygnały o tym, że zarówno szkoły, jak i uczący w nich nauczyciele muszą samodzielnie poszukiwać źródeł

finansowania, w postaci chesnego czy pomysłów na zdobycie funduszy;

- odsunięcie od wykładów czy szkoleń uznanych wykładowców, którzy nie wpisywali się w linię ideologiczną nowego rządu;
- od przejęcia władzy przez PiS programy ofert konkursowych dla szkół polonijnych w dużym stopniu są ukierunkowane na religię lub politykę historyczną, lansowane przez Żaryna, IPN czy księży i biskupów, co oznacza ideologizację szkolnictwa polonijnego;
- utrudniono dzieciom polonijnym korzystanie z edukacji w Polsce przez ograniczenie dostępu do nauczania domowego pod opieką placówek w Polsce.

Polityka kadrowa przestała pełnić rolę instrumentu rozwoju polskiej służby dyplomatycznej, stała się instrumentem kadrowej polityki PiS. Nigdy dotąd funkcji ambasadorów w krajach kluczowych dla polskich interesów narodowych nie pełniło tyle osób bez jakiegokolwiek doświadczenia dyplomatycznego i politycznego, mających jedynie poparcie partyjne. Jedynym wyjątkiem były lata 1989/1990, kiedy szefami placówek zostawały osoby związane z opozycją antykomunistyczną, zastępując personel z PRL. Wielu wybitnych polskich dyplomatów, których lojalności wobec państwa polskiego nie sposób podważyć, zostało usuniętych, zdegradowanych lub zmuszonych do odejścia.

Polityka europejska i zagraniczna po roku 2015 utraciła wszelką autonomię i stała się jedynie instrumentem polityki wewnętrznej. Widać to w szczególności przez pryzmat języka opisującego politykę, niemającego z dyplomacją wiele wspólnego i formułowanych

publicznie celów (uzasadnienie wobec UE i partnerów unijnych łamania przez polskie władze konstytucji i praworządności, przekonanie Polaków o zagrożeniu polskich interesów ze strony UE, a także Niemiec).

Unia Europejska przestała być postrzegana przez władze jako obszar bezpieczeństwa i rozwoju. W miejsce tego PiS koncentruje uwagę na „ingerencji” Brukseli w celu realizowania przez Polskę podjętych wobec UE zobowiązań w zakresie praworządności. Forsowana jest też teza o „rewolucji kulturowej”, do której zmuszane są kraje członkowskie. PiS, zamiast wykorzystać szansę jaką dawało Polsce przewodnictwo Donalda Tuska w UE, uznał go za swojego głównego wroga.

Niemcy i Francja przestały być głównymi partnerami Polski w Unii, stały się zaś naszymi głównymi rywalami. Eksploatowane jest poczucie polskiej krzywdy doznanej ze strony Niemiec. Ma ono jednak jedynie propagandowe znaczenie, bowiem postulat reparacji za zniszczenia wojenne nie został przeniesiony z wewnątrz krajowej propagandy na poziom oficjalnych stosunków z Berlinem. Niemcy przedstawiane są jako wspólnik Rosji, w uzależnianiu energetycznym Europy Wschodniej od Kremla, przy całkowitym niezauważaniu ścisłych relacji gospodarczych, w tym energetycznych, między najbliższym sojusznikiem Polski – Węgrami, a Rosją.

Głównym obszarem aktywności dyplomacji przestała być UE, a stała się Grupa V4 i tzw. Trójmorze. Oba te formaty traktowane są nie tyle jako wzmocnienie Polski w Brukseli, lecz przeciwwaga dla wpływów unijnych w Polsce.

Polska, przestając być graczem w UE, czyli krajem proponującym rozwiązania wspólnych problemów, uwzględniające także perspektywę i interesy partnerów, a w zamian stając się unijnym

„trouble makerem”, ograniczyła zdolność realizacji swoich interesów narodowych w UE.

W ciągu 5 lat rządów, politykom Zjednoczonej Prawicy udało się przesunąć Polskę z „serca” Unii Europejskiej na jej peryferia.

Zagrażająca praworządności reforma sądownictwa, ataki na niezależne instytucje, łamanie konstytucyjnych praw i wolności, weto wobec potrzebnych rozwiązań klimatycznych, ataki na urzędników UE i łamanie unijnej jedności. To właśnie te działania doprowadziły do osłabienia pozycji naszego kraju na arenie unijnej i międzynarodowej. Według opublikowanego w ubiegłym roku raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (HFPC) - **„Dostosowując prawo do politycznych celów, zastąpiono w Polsce rządy prawa rządami prawem. Za rządów Zjednoczonej Prawicy doszło do największego regresu w ochronie praw człowieka po 1989 roku.”**

Od 2016 roku obserwujemy zamach na praworządność, Konstytucję i prawa człowieka. Podważanie niezależności Trybunału Konstytucyjnego, próby przejęcia Sądu Najwyższego, zmiany w funkcjonowaniu sądów powszechnych, upolitycznienie Krajowej Rady Sądownictwa, reforma prokuratury - połączenie urzędów Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, doprowadziły do uruchomienia przez Komisję Europejską procedury z art. 7 Traktatu o UE. W sytuacji „zaistnienia wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Państwo Członkowskie wartości unijnych”, Rada Unii Europejskiej bada niepokojące działania organów państwowych - prowadzone są w tej sprawie wysłuchania polskiego rządu. W konsekwencji, „Rada większością kwalifikowaną może zdecydować o zawieszeniu niektórych praw wynikających ze stosowania Traktatów dla tego Państwa Członkowskiego, łącznie z prawem do głosowania przedstawiciela rządu tego Państwa Członkowskiego w Radzie”.

Komisja wszczęła też wobec Polski inne procedury o naruszenie unijnego prawa. Chociażby w kwestii działania Sądu Najwyższego czy postępowań dyscyplinarnych wobec sędziów broniących praworządności - w wielu Trybunał Sprawiedliwości już orzekł o niezgodności z prawem UE.

W Brukseli nadal trwają rozmowy o powiązaniu wypłaty funduszy unijnych z przestrzeganiem praworządności. 28 września 2020 roku, niemiecka prezydencja w Radzie UE złożyła projekt oparty na ustaleniach z lipcowego szczytu, na który zgodę wyraził również polski rząd: „Komisja Europejska może wnioskować o zawieszenie funduszy; zgodę musi wyrazić Rada UE większością kwalifikowaną (co najmniej 15 krajów reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności Unii).”

Kolejnymi decyzjami w kwestiach związanych z upolitycznieniem mediów, łamaniem praw mniejszości, zamachami na wolność zgromadzeń i słowa, polski rząd pogłębia spór z Unią Europejską. Niedawno gminy, które wprowadziły „Strefy Wolne od LGBT” zostały pozbawione funduszy unijnych. Przedstawiciele polskiego rządu, podczas unijnych szczytów, utrudniają przyjęcie wspólnych rozwiązań dla klimatu. Polska, jako jeden z największych emitentów dwutlenku węgla w UE, powinna stawiać przed sobą zdecydowanie bardziej ambitne i konkretne cele na drodze do osiągnięcia neutralności klimatycznej, a nie wetować potrzebne rozwiązania.



MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Nadzór nad administracją państwową w terenie i wojewodami

Brak aktywnej polityki wojewodów w rolach koordynatorów systemu służby zdrowia w czasie pandemii COVID-19 jest odczuwany nie tylko przez dyrektorów szpitali, ale także przez pacjentów. W żadnym województwie, po minięciu pierwszej, wiosennej fali pandemicznej, nie podjęto działań zabezpieczających sprzęt, miejsca hospitalizacji, nie podjęto się szacowania dostępnego personelu na wypadek nawrotu pandemii. Nie stworzono algorytmów działania na podstawie wcześniejszych doświadczeń, które można by zastosować automatycznie przy wzroście zachorowań. Szczególnie dotyczy to systemu koordynacji placówek służby zdrowia – druga fala pandemii zaskoczyła administrację państwową w terenie. W tym czasie podejmowano albo spóźnione, albo chaotyczne działania, świadczące o braku przygotowania wojewodów na ten scenariusz. Bierność wobec sytuacji i poleganie na niesprawdzonych danych powodowało sytuacje, w których wojewoda zapewniał o dostępności łóżek, a chorzy przewożeni przez służby ratunkowe nie znajdowali miejsca w szpitalach. Wydaje się, że jest to pochodna zarówno niskich kompetencji urzędników mianowanych na stanowiska wojewodów, jak i centralizacji w procesie podejmowania decyzji. Wskutek tego druga fala pandemii nie napotykała na poziomie podstawowym,

wojewódzkim, systemu obronnego, mogącego zmniejszyć falę zakażeń lub zapewnić wystarczającą opiekę zdrowotną osobom już zakażonym.

Wybiórcze działania policji w sprawie przestrzegania reżimu sanitarnego

W działaniach policji podległej MSWiA dają się zauważyć niekonsekwencja i woluntaryzm decyzji w sprawie przestrzegania reżimu sanitarnego, obniżające prestiż państwa i formacji policyjnej. Wprowadzone przepisy, o konieczności zasłaniania nosa i ust w czasie pandemii, nabierają w obecnym czasie kluczowego znaczenia jako jedno z głównych zaleceń przy zapobieganiu rozprzestrzeniania się wirusa. Tymczasem policja, zgodnie z publicznymi zapowiedziami, wynajduje i karze osoby nieprzestrzegające tych norm postępowania, a równocześnie pozostaje bierna wobec manifestacji „koronasceptyków”, które odbyły się w kilkudziesięciu miejscowościach w Polsce. Większość manifestantów nie posiadała maseczek, a bierna asysta policjantów pozwoliła na uniknięcie przez nich konsekwencji. Brak wyraźnych wytycznych skutkuje działaniami policji według zasady „mocni wobec słabych, bezradni wobec silnych”. To polityczna nieodpowiedzialność wobec reszty społeczeństwa, która przestrzega reżimu sanitarnego.

„Bitwa o wozy” – polityczne zaangażowanie MSWiA w wybory prezydenckie

W czasie tegorocznej kampanii, kierownictwo MSWiA ogłosiło konkurs profrekwencyjny dla gmin, w którym nagrodą miał być nowoczesny wóz strażacki dla OSP. W opinii wielu obserwatorów tych wyborów, prawników i opozycji, było to działanie na rzecz jednego kandydata

– pochodzącego z obozu rządzącego prezydenta Andrzeja Dudy. W sposób oczywisty złamano nie tylko dobry obyczaj, ale i reguły apolitycznej administracji państwowej – wozy strażackie, ratujące ludzkie życie, powinny bowiem trafiać do najbardziej potrzebujących OSP, a nie być nagrodami w „loterii fantowej” na terenach sprzyjających jednemu z kandydatów na prezydenta. Podobną rolę pełnił SMS wysłany przez Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, nadzorowane przez ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, który w sensie zapisu nawoływał osoby starsze do głosowania. Mimo wyjaśnień i zaprzeczeń MSWiA, jest rzeczą oczywistą, że było to działanie polityczne realizowane za pomocą administracji publicznej. Rzecz jest o tyle bulwersująca, że komunikaty RCB stały się powszechnie szanowaną i docenianą formą ostrzegania przed niebezpieczeństwem. W czasie kampanii działania polityczne kierownictwa MSWiA spowodowały utratę wiarygodności tego narzędzia.

Rozbicie systemu zarządzania kryzysowego

System zarządzania kryzysowego był oparty na Rządowym Centrum Bezpieczeństwa, które jest wyspecjalizowaną instytucją, dysponującą odpowiednim oprzyrządowaniem łączności i algorytmami działania, a także, co należy tu podkreślić, certyfikowaną w dziedzinie łączności niejawnej. RCB było pierwszym w Polsce profesjonalnym zespołem z procedurami pozwalającymi na błyskawiczne reagowanie na sytuacje kryzysowe oraz łączenie się z prawie dowolnym miejscem w kraju, by zdalnie odebrać raporty online. System ten został przez rząd rozmontowany i w finale pozbawiony pierwotnych funkcji. Komunikaty RCB są ostatnią formą działalności tej instytucji. W ten sposób indolencja i brak szacunku do procedur osłabiło odporność państwa na sytuacje kryzysowe. Podległość RCB (w trybie nadzoru)

Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji obciąża go polityczne za tę zapaść. Co charakterystyczne – nie wypracowano prawnie ani instytucjonalnie żadnej alternatywy wobec dawnego systemu.

Nadmierne zaangażowanie służb w brutalne zwalczanie protestów obywateli

Służby podległe Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji były wielokrotnie angażowane w zwalczanie protestów obywateli. Ostatni przykład z sierpnia 2020 r. dobitnie pokazuje, jak policja była wykorzystana do tłumienia protestu na Krakowskim Przedmieściu. Popołniono szereg błędów, które doprowadziły do eskalacji emocji, a akcja wyglądała jak prowokacja. Policja zachowywała się agresywnie i dokonywano bezzasadnych zatrzymań.

W szeregach policji służą porządni obywatele. Ludzie, którzy zakładają mundur nie po to, by być wykorzystywanymi do zwalczania pokojowych protestów obywateli, lecz po to, by bronić najsłabszych i dbać o ich bezpieczeństwo. Tymczasem w ostatnich latach wykorzystuje się ich do zupełnie innych celów.

Wykorzystywanie służb do zadań, do których nie zostały powołane

Od kilku lat Policja wykorzystywana jest do realizacji zadań, do których nie została powołana. Jednym z przykładów obrazujących ten proceder może być wykorzystywanie policjantów do zabezpieczania miesięcznic smoleńskich.

Brak profesjonalizmu w ochronie najważniejszych osób w państwie

Służba Ochrony Państwa, która podlega MSWiA, utworzona została, by chronić najważniejsze osoby w państwie. Tymczasem, w wyniku braku profesjonalizmu, każdego roku odnotowywanych jest kilkadziesiąt kolizji i wypadków z udziałem samochodów SOP. Służba, która powinna chronić życie i zdrowie osób chronionych, stwarza poważne zagrożenie.

ADMINISTRACJA

Likwidacja korpusu służby cywilnej

Jedną z pierwszych decyzji PiS-u po wygraniu wyborów w 2015 roku były zmiany w ustawie o służbie cywilnej, które umożliwiły „czystki” w administracji rządowej na kierowniczych stanowiskach (wymieniono ok. 30% kadry kierowniczej). Nowelizacja ustawy, poza możliwością wymiany kadr, znacząco obniżyła wymagania dla osób ubiegających się o stanowiska. Zlikwidowano wymóg doświadczenia na kierowniczym stanowisku, a także zniesiono wymóg konkursów na najważniejsze stanowiska w administracji rządowej.

SAMORZĄD

Prawo i Sprawiedliwość, jako formacja dążąca do centralizacji władzy, od samego początku podejmowało działania ograniczające działalność samorządów.

Wśród ograniczeń kompetencji samorządu warto wyróżnić:

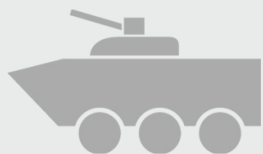
- ograniczenie roli organu prowadzącego szkoły i przedszkola

na rzecz Kuratora Oświaty;

- systematyczne obniżanie udziału subwencji oświatowej w finansowaniu zadań oświatowych (wartość subwencji w wydatkach oświatowych kształtuje się na poniżej 60%);
- nieprzekazywanie samorządom środków na podwyżki płac dla nauczycieli;
- odebranie samorządom kompetencji do samodzielnego kształtowania sieci szkół samorządowych;
- pozbawienie samorządu województwa środków przeznaczonych na rozwój bazy sportowej w województwie (z tych środków finansowano budowę i modernizację infrastruktury sportowej w gminach i powiatach);
- przejęcie przez rząd wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej, co pozbawiło samorząd wojewódzki ważnego narzędzia (instytucjonalnego i finansowego) do realizacji programów środowiskowych;
- pozbawienie samorządów województw wojewódzkich ośrodków doradztwa rolniczego (zostały włączone do administracji rządowej podległej resortowi rolnictwa);
- pozbawienie samorządów zadań z zakresu prawa wodnego;
- pozbawienie samorządów województw zadań z zakresu unijnej koordynacji systemów zabezpieczenia społecznego (na rzecz wojewody);
- odziespolenie Państwowej Inspekcji Sanitarnej;
- wprowadzenie, wbrew środowisku samorządowemu, zmiany

w ustawie o działalności leczniczej, sankcjonującej kupowanie przez JST świadczeń zdrowotnych;

- brak rekompensaty z tytułu utraconych dochodów z tytułu obniżenia podatków PIT i CIT;
- brak rekompensaty z tytułu podniesienia płacy minimalnej dla największego pracodawcy, jakim są samorzędy.



MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Polskie Wojsko, na które wydajemy rocznie 2,1% PKB, powinno być profesjonalnie zorganizowane, wyposażone i kierowane. Polki i Polacy muszą mieć poczucie bezpieczeństwa, wojsko musi być zdolne do wypełnienia swojej głównej funkcji, jaką jest obrona Rzeczypospolitej. Niestety, 5 lat rządów PiS to czas zaniechania modernizacji, kłamliwej propagandy, chaosu, dziwnych decyzji organizacyjnych i drogich, nieprzemyślanych zakupów, realizowanych bez planu, bez uwzględnienia potrzeb polskiego przemysłu obronnego i z pominięciem zasad przejrzystości i konkurencji.

W efekcie, pod rządami PiS, potencjał bojowy naszych sił zbrojnych został znacząco osłabiony.

Obecność wojskowa NATO w Polsce i regionie

Polityka obronna ministra PiS była próbą nieudolnej kontynuacji programu poprzedniego rządu, nakierowanego na wzmocnienie obecności wojskowej sojuszu w Polsce i regionie (program przedłożony NATO na początku 2015 r. przed szczytem w Warszawie). Osiągnięto jednak minimum tego, co było do osiągnięcia – obecność wojskowa NATO nie ma charakteru stałego, a jej poziom może ulec zmianie w dowolnie krótkim czasie i bez konsultacji z Polską.

Członkostwo w NATO i relacje z USA to sprawa narodowej strategii i interesów bezpieczeństwa, a nie koniunktury. To strategiczny wybór dokonany po odzyskaniu suwerenności w 1989 r.

Rządy PO-PSL, starając się o amerykańską obecność w Polsce, kierowały się zasadą maksymalizacji korzyści dla Polski i użyteczności

dla USA, wiarygodności zobowiązań i ich pełnego pokrycia w budżecie i planach oraz tworzenia nowych miejsc pracy.

Po 2015 roku porzucono dialog strategiczny zbudowany w okresie poprzednich rządów, zastępując go skrajnie upolitycznioną relacją, której symbolem pozostanie prezydent Polski w gabinecie owalnym zgięty w pół obok swojego amerykańskiego odpowiednika. Pomyślono relacje partnerskie z przychylnością kupowaną obietnicami zakupów uzbrojenia, bez pakietu inwestycyjnego w polski przemysł. PiS nie mówi, jak zostaną sfinansowane zakupy wojskowe w USA, a niezbędne kwoty nie bilansują się w budżecie państwa.

Zabiegi o wzmocnienie i trwałość obecności wojskowej USA w Polsce konsekwentnie prowadziły rządy PO. To wtedy uzyskano m.in. pierwsze formy stałej rotacyjnej obecności sił powietrznych USA w Polsce, podpisano porozumienie o utworzeniu amerykańskiej bazy systemu tarczy antyrakietowej w Redzikowie (mocno opóźniona budowa w czasie prezydentury Andrzeja Dudy), rozpoczęto rozmieszczanie infrastruktury i sił amerykańskich w ramach wzmacniania wschodniej flanki NATO (decyzje szczytu NATO w Walii w 2014r. przygotowane przez rząd PO i Prezydenta Bronisława Komorowskiego).

Zawarta przez rząd PiS umowa, o wzmocnionej współpracy obronnej z USA, niesie zapowiedź niewielkiego zwiększenia liczby żołnierzy amerykańskich, a jednocześnie obciąża Polskę znaczącymi kosztami ich utrzymania. Warunków udziału finansowego Polski, a przede wszystkim kosztów zbudowania infrastruktury wojskowej, rząd PiS nie chce ujawnić.

Wielkie czystki

Ze względu na sposób działania ministrów A. Macierewicza i M. Błaszczaka, nie godząc się z ich decyzjami, z wojska odeszli najwyżsi polscy dowódcy: szef Sztabu Generalnego gen. Mieczysław Gocul, dowódca generalny gen. Mirosław Różański, dowódca operacyjny gen. Marek Tomaszewski, komendant Akademii Obrony Narodowej gen. Bogusław Pacek, szef Wywiadu Wojskowego gen. Radosław Kujawa, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Piotr Pytel oraz szef Inspektoratu Uzbrojenia, szefowie wojsk specjalnych i Inspektoratu Wsparcia, Inspektor Sił Powietrznych, Inspektor Wojsk Lądowych, Inspektor Marynarki Wojennej oraz wielu, wielu innych na różnych stanowiskach w dowództwach, w MON i instytucjach mu podległych.

Według danych MON, do lutego 2017 r., zmiany w Sztabie Generalnym objęły **90%** stanowisk dowódczych, a w Dowództwie Generalnym **82%**. Wiele z tych zmian odbyło się w sposób niezgodny z procedurami, a także z naruszeniem godności i honoru oficera. Symbolem zmian kadrowych w MON za rządów PiS jest i pozostanie Bartłomiej Misiewicz, który z umocowania ówczesnego ministra Antoniego Macierewicza, w sposób arogancki realizował politykę czystek kadrowych, zwalniając generałów.

Jednocześnie minister Macierewicz, przy pomocy ustawy, dał sobie możliwość awansowania oficera o dwa stopnie i więcej oraz „uzupełnienia”, już po nominacji, wykształcenia niezbędnego dotychczas przy awansie. Skutkiem tej polityki były błyskawiczne awanse oficerów bez doświadczenia i odpowiednich kwalifikacji. Liczyła się często uległość i gotowość bezdyskusyjnego wykonywania poleceń.

Fiasko wielkich planów modernizacyjnych

PiS rozpoczął od unieważnienia największych przedsięwzięć rządu PO-PSL. Efektem tych decyzji są opóźnienia w procesie modernizacji technicznej sił zbrojnych. Symbolem szkodliwych działań w tym zakresie jest unieważnienie przetargu na śmigłowce.

Co prawda Ministerstwo Obrony Narodowej wydaje pieniądze, ale w zamian wojsko nie otrzymuje potrzebnego sprzętu, bowiem wypłacane są olbrzymie zaliczki na poczet przyszłych dostaw. Na koniec 2019 roku zaliczki wynosiły **21 mld złotych** (w 2015 roku **2 mld zł**). Zaniechanie wielu programów i system zaliczkowy powodują, że polskie siły zbrojne nie otrzymują potrzebnego, nowoczesnego uzbrojenia. Szczególnie zła sytuacja w zakresie wyposażenia w sprzęt i uzbrojenie dotyczy Marynarki Wojennej i Sił Powietrznych.

Śmigłowce w tym tempie będą za 200 lat! A Wojsko Polskie potrzebuje ich pilnie, by zastąpić wycofywane ze służby, wyeksploatowane śmigłowce rosyjskie. Niestety, rząd PiS unieważnił kontrakt na zakup 50 śmigłowców Caracal za 13,5 mld zł. W zamian zapowiadał, że armia wkrótce otrzyma nawet 70 innych jednostek. Już w 2016 roku do Polski miały trafić pierwsze Black Hawk. Z poważnego programu modernizacji zrobiono jego parodię – ze szkodą dla wojska i gospodarki. Ostatecznie zakupiono 8 śmigłowców po znacznie wyższej cenie niż Caracale. Do dzisiaj do wojska trafiły zaledwie 4.

Marynarka wojenna... tonie

Marynarka Wojenna RP liczy obecnie ok. 40 okrętów bojowych, ale bez zakupu nowych w najbliższych latach ten stan posiadania mocno się skurczy. Średnia wieku tych okrętów przekracza 30 lat

i będą musiały być wycofywane ze służby. W 2015 roku zwodowane zostały: niszczyciel min ORP „Kormoran” oraz okręt patrolowy „Ślęzak”, które trafiły do służby odpowiednio w 2017 i 2019 roku. Nie pozyskano okrętów podwodnych. Nie zrealizowano programu zakupu okrętów patrolowych i okrętów obrony wybrzeża.

Przykładem nieprzemyślanych działań był pomysł zakupu dwóch australijskich, 25 letnich, fregat Adelaide. Pomysł ministra Błaszczaka i Prezydenta Andrzeja Dudy zakończył się kompromitacją i został zablokowany praktycznie w trakcie wizyty prezydenta w Australii.

Opóźnienia w programach kontynuowanych

System obrony powietrznej, „Wisła” – najważniejszy program w zakresie obrony powietrznej, zapoczątkowany w 2013 roku przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Program został opóźniony o trzy lata, bowiem minister Macierewicz kontestował wybór systemu „Patriot”, którego dokonał rząd PO-PSL. Co prawda już w 2016 roku złożył deklarację o rychłym podpisaniu umowy na pozyskanie systemu, ale do końca pełnienia swej funkcji nic nie zrobił, aby doprowadzić do podpisania umowy. Dopiero minister Błaszczak w marcu 2018 roku podpisał umowę na dostawę dwóch baterii, z terminem realizacji od 2022 roku. Dla porównania – rząd PO-PSL planował zakup 8 baterii z dostawą od 2019 roku – tak więc umowa podpisana w 2018 roku stanowi realizację zaledwie ¼ potrzeb.

Program „Narew” – nie zrobiono nic! Planowano zakup 19 baterii, ale do dziś nie dokonano nawet wyboru dostawcy rakiet.

Minister Antoni Macierewicz zniweczył wieloletnią pracę zmierzającą do wyposażenia polskiego wojska w BMS - system zarządzania polem walki.

W lipcu 2015 roku uruchomiony został przetarg na dostawę systemu zarządzania walką szczebla batalionu – kryptonim „Rosomak BMS”. Pierwsze transportery miały być wyposażone w BMS pod koniec 2017 r. W przetargu wystartowały 4 podmioty posiadające potencjał dla wykonania tego zadania, z wiodącą rolą polskich firm. W lipcu 2016 roku, tuż przed rozstrzygnięciem przetargu i podpisaniem umowy, postępowanie zostało unieważnione. To kolejny przypadek niezwykle ważnego programu modernizacji sił zbrojnych, do realizacji którego nie dopuszczono. Do dnia dzisiejszego nie dostarczono systemu na potrzeby wojska.

Zniweczenie wysiłków w zakresie pozyskania bezzałogowych systemów powietrznych – 1000 dronów Macierewicza

Jesienią 2016 r. minister Macierewicz, po pokazie dronów zdecydował o ich zakupie. Poinformował, że zamierza kupić tyle, ile będzie potrzebne do działania poszczególnych formacji, a więc tysiące egzemplarzy. Po roku od tej deklaracji, jedyny przetarg na zakup bezzałogowców realizowany przez MON, został unieważniony. Najwięcej dronów taktycznych Polska miała kupić w ramach programów Wizjer i Orlik, a zakupy miały być realizowane w latach 2017-2018 i 2018-2022. Podpisano jedynie umowę na 40 szt. klasy Orlik z dostawami od 2021 r.

Projekt dotyczący indywidualnego wyposażenia i uzbrojenia żołnierza „Tytan” – co najmniej 3 lata opóźnienia

Zgodnie z podpisanymi w 2017 r. umowami miał być opracowany prototyp, a od 2018 r. miały się rozpocząć dostawy kilkunastu tysięcy zestawów. Tak się nie stanie, bo wciąż nie rozpoczęto produkcji seryjnej.

W wielu innych dużych programach modernizacyjnych istnieje niepewność, co do ich dalszego losu.

Minister Macierewicz doprowadził do zatrzymania procesu modernizacji technicznej polskich sił zbrojnych, czym w sposób bezpośredni obniżył ich potencjał bojowy. Zrealizował jedynie fragmenty projektów przygotowanych jeszcze przez rząd Platformy Obywatelskiej, tj. armatohaubica Krab, mózdzierz Rak i systemy Poprad i Pilica. Zlikwidował program pozyskania śmigłowców wielozadaniowych. Niejasny jest los innych dużych programów modernizacyjnych, jak na przykład: bezzałogowych systemów powietrznych, okrętów podwodnych, okrętów nawodnych, systemu wsparcia dowodzenia. Program obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej oraz artylerii rakietowej realizowany jest z opóźnieniem i w szczątkowej formie.

Zamiast wydawać na modernizację wojska, MON regularnie oddaje setki milionów złotych innym służbom. Na modernizację techniczną MSWiA, służby MSWiA (program modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu) i Lotnicze Pogotowie Ratunkowe w latach 2017-2019 wydano **1,2 mld złotych**.

Wojska Obrony Terytorialnej

O piątym rodzaju sił zbrojnych i swoim kluczowym projekcie minister Macierewicz mówił ciągle. Jednak od tych opowieści nie przybywało

żołnierzy. Zapowiadał, że w ciągu 4 lat WOT będą liczyć 53 tys. żołnierzy w 17 brygadach, w tym 5 tys. zawodowych.

Obecnie, w 2020 roku, WOT liczą ok. **25 tys.** żołnierzy.

Polska Grupa Zbrojeniowa

W 2013 roku powołano Polską Grupę Zbrojeniową, do której włączono około 50 spółek. PGZ miała stać się „jedną z największych firm zbrojeniowych w Europie”. Niestety, chociaż roczny budżet na obronę narodową sięga **50 mld zł**, a świat coraz więcej wydaje na zbrojenia, to PGZ nie potrafi zdobyć ani polskiego ani światowego rynku. Strata w 2019 roku wyniosła **1 mld zł**, a środki z budżetu państwa zasilają rynek amerykański, a nie polski przemysł.

Zła kondycja państwowego przemysłu obronnego jest wynikiem bezpośredniego, błędnego zarządzania przez ministrów Macierewicza i Błaszczaka. To efekt totalnej wymiany kadr, wprowadzenia osób niekompetentnych i bez doświadczenia. Polski przemysł jest coraz bardziej pomijany w kontraktach MON, zawieranych z podmiotami zagranicznymi. Umowy dotyczące zakupu artylerii rakietowej i samolotów F-35 całkowicie pomijają polskie zakłady.

A przecież dobrze zorganizowany i funkcjonalny przemysł zbrojeniowy jest częścią systemu bezpieczeństwa państwa, stanowi bowiem gwarancję ciągłości dostaw podstawowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego i jest naturalnym zapleczem remontowym. Nie powinien być jednak podporządkowany Ministrowi Obrony. Takie usytuowanie obniża jego efektywność, zniechęca do podnoszenia wydajności produkcji, obniżania kosztów i poszukiwania rynków zbytu. Problemy organizacji produkcji i sprzedaży przemysłu zbrojeniowego powinna

rozwiązywać kadra zarządzająca, a nie Minister Obrony. Nasze zakłady zbrojeniowe powinny być włączone we współpracę europejską w ramach Europejskiego Funduszu Obronnego i PESCO.

Rozwój armii – chaos koncepcyjny

Minister Macierewicz mówił dużo i chętnie, ale nie rozumiał o czym mówi i nie pamiętał, co mówi. W czerwcu 2016 r. podczas wizyty w Braniewie zapowiadał wzrost liczebności armii do 150 tys. (wraz z WOT) do końca 2017 r., a docelowo o 100 tys. żołnierzy, tak, aby w 2022 roku armia liczyła 200 tys. żołnierzy. W roku 2020 armia liczy ok. **106 tys.** żołnierzy zawodowych i ok. **25 tys.** żołnierzy WOT.

Wykorzystywanie tragedii smoleńskiej do celów czysto politycznych

Forsowanie przez ministra Antoniego Macierewicza tezy o zamachu w Smoleńsku, wbrew oczywistym dowodom, stanowi zaprzeczenie wszystkich cech urzędnika państwowego, a w szczególności jest obrazą dla należytej staranności, sumienności, praworządności i wiarygodności. Decyzja ministra Antoniego Macierewicza z lutego 2016 roku, o wznowieniu badania katastrofy samolotu Tu-154M w Smoleńsku, nie ma żadnego merytorycznego uzasadnienia. Tłumaczą ją jedynie motywy polityczne. Minister Macierewicz rozpoczął w ten sposób kolejne zamieszanie wokół katastrofy smoleńskiej – w imieniu i na koszt państwa.

Po 4 latach od powołania, podkomisja smoleńska nie posiada żadnego dorobku, poza powtarzaniem hipotez sformułowanych kilka lat temu. Na poparcie tych hipotez nie ma dowodów. Wbrew wielokrotnym zapowiedziom nie jest zdolna do przedstawienia

raportu ze swoich prac. Po 10 latach od katastrofy smoleńskiej wciąż trwa postępowanie w sprawie ustalenia jej przyczyn (raport KBWLLP został ukończony i opublikowany w lipcu 2011 roku). Od 2010 roku – bez widoków na zakończenie – trwa także śledztwo prokuratury.

Podsumowanie

Efektem pięcioletnich rządów PiS jest znaczące obniżenie potencjału bojowego naszych sił zbrojnych. Drastycznie także pogorszyła się sytuacja polskiego przemysłu obronnego. Do odejścia z wojska zostało zmuszonych wielu kompetentnych i doświadczonych dowódców, żołnierzy i specjalistów cywilnych. Radykalnie spowolniony został proces wyposażania wojska w nowoczesny sprzęt i uzbrojenie. Drastycznie także pogorszyła się sytuacja polskiego przemysłu obronnego. Większość państwowych spółek zbrojeniowych jest w bardzo złej kondycji finansowej, generując straty.



KOORDYNATOR SŁUŻB SPECJALNYCH

Nadzór nad służbami specjalnymi pełnią ministrowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, którzy zostali skazani wyrokiem sądu za przekroczenie uprawnień w czasach, kiedy kierowali Centralnym Biurem Antykorupcyjnym. Gotowi byli również wykorzystywać dla celów politycznych służby – instytucje publiczne. To, oprócz Zbigniewa Ziobry, osoby, które mają najsilniejsze narzędzia do tego, żeby wykorzystywać instytucje państwowe w realizacji bieżących celów politycznych.

Chaos i nadużycia w służbach specjalnych

W ostatnich latach obserwujemy duży chaos w funkcjonowaniu służb specjalnych, a także odejścia kompetentnych i doświadczonych funkcjonariuszy. Warto wymienić:

1. Długotrwały proces reformowania służb specjalnych, którego jedynym widocznym celem jest podkreślanie woli zmian, a nie faktyczne usprawnienie działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa Polaków. Te reformy to tzw. ustawy: „inwigilacyjna”, „antyterrorystyczna” i „o prokuraturze”. W ślad za nimi postępowały zmiany kadrowe (zwolnienia funkcjonariuszy zbliżających się do wieku emerytalnego), likwidacja szeregu delegatur ABW, praktyczna dezorganizacja centrum analitycznego NATO. Tego rodzaju zdarzenia powodują brak stabilności w działaniach i demotywują funkcjonariuszy. Efektem tego jest między innymi wzrost przestępczości praktycznie we wszystkich jej formach.

Najbardziej oczywiste przykłady dysfunkcji służb to:

- straszenie imigrantami przy tolerowaniu rodzimych grup o przekonaniach skrajnych;
- ogłaszanie wielkich sukcesów związanych z zatrzymaniami w Polsce osób podejrzewanych o powiązania terrorystyczne, w sytuacji, gdy powiązania te były bardzo wątpliwe i praktycznie nieistotne,
- wybiórcze stosowanie przepisów antykorupcyjnych, o ochronie informacji niejawnych oraz czynnościach operacyjno-rozpoznawczych wobec przeciwników politycznych.

2. Sytuacje świadczące o naruszeniach praworządności przez służby odpowiedzialne za wdrażanie procedur antykorupcyjnych i kontrwywiadowczych:

- sprawa „dwóch wież”, w której banki nakłaniane były do finansowania projektu, realizowanego przez spółkę nie mającą ani wiedzy, ani środków do realizacji tak dużego zadania, a czynności przygotowawcze realizowane były przez przedsiębiorcę, rodzinnie powiązanego ze zleceniodawcą. Rzeczywistym autorem projektu okazał się Jarosław Kaczyński, polityk publicznie deklarujący, że nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, a faktycznie dysponujący bardzo dużym majątkiem (co powinno być ujawnione w oświadczeniach majątkowych);
- sprawa Mariana Banasia, który wielokrotnie podlegał procedurom sprawdzającym w zakresie dostępu do informacji niejawnych (ABW) i oświadczeń majątkowych (CBA). Pomimo tego był on powoływany na kierownicze stanowiska w Ministerstwie Finansów, a następnie w NIK. Należy zwrócić uwagę, że Marian

Banaś był przez wiele lat powiązany zawodowo, zarówno w Ministerstwie Finansów, jak i sektorze prywatnym, z późniejszym szefem ABW Piotrem Pogonowskim;

- zakup maseczek chroniących przed koronawirusem i respiratorów, realizowany poza jakimikolwiek wiarygodnymi procedurami przez osoby powiązane rodzinnie, towarzysko i zawodowo z kierownictwem Ministerstwa Zdrowia;
- sprawa spółki GetBack, w której służby ochrony ekonomicznych interesów państwa działały zbyt późno i opieszale. Niejasna jest w tej sprawie rola powiązań prezesa spółki z CBA. Niewątpliwie w przypadku GetBacku zawiodły zarówno KNF jak i komórki wywiadu skarbowego w KAS;
- sprawa propozycji korupcyjnej złożonej przez Przewodniczącego KNF Marka Chrzanowskiego i jego nieformalnego doradcy, który był kierowany do rad nadzorczych instytucji finansowych w zamian za przychylność Przewodniczącego KNF;
- problem zwalczania zorganizowanych grup przestępczych, działających w obszarze uszczupień podatkowych i wykorzystywania dofinansowania przez państwo wybranych branż gospodarki. Rząd PiS i podległe mu służby nie zlikwidowały „mafii paliwowej” ani grup przestępczych organizujących przestępstwa „karuzelowe”, a jedynie spowodował przeniesienie się zorganizowanych grup przestępczych w inne obszary działalności ekonomicznej. Przykładem jest „mafia lekowa”, której jeden z twórców jest powiązany z byłymi szefami CBA.

3. Zmiany kadrowe powodujące, że funkcjonariusze z wieloletnim stażem, doświadczeniem i znaczącym dorobkiem zawodowym,

niezaangażowani w życie polityczne, zastępowani są przez aktywistów lub ekspertów określonej formacji politycznej:

➤ w listopadzie 2015 roku Premier Beata Szydło powierzyła pełnienie obowiązków szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Piotrowi Bączkowi, a szefa Służby Wywiadu Wojskowego - płk. Andrzejowi Kowalskiemu. Pełniącym obowiązki szefa ABW został prof. Piotr Pogonowski, a Agencji Wywiadu - płk Grzegorz Małecki. Dłużej, ze względów formalnych, trwała wymiana szefa CBA, którego kierownictwo po kilku tygodniach objął Ernest Bejda.

Nowo powołani szefowie znani byli z aktywności na rzecz PiS-u, powiązań ze spółką Srebrna, a także znane były inne fakty, które powinny wykluczyć ich kandydatury przy zastosowaniu obiektywnych procedur powołania.

4. Manipulacje przepisami o ochronie informacji niejawnych.

Z jednej strony wydawanie poświadczeń bezpieczeństwa dla osób, które nie przeszły prawidłowego postępowania sprawdzającego (np. Marian Banaś), z drugiej pozbawianie poświadczeń niewygodnych osób na podstawie naciąganych przesłanek (Paweł Wojtunik).

W podobny sposób traktowani są byli szefowie służb wojskowych, którzy mają stawiane zarzuty na podstawie nieudokumentowanych przesłanek, podczas gdy w otoczeniu Ministra Obrony Narodowej i w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego znajdowały się osoby z przeszłością w PRLowskich służbach bezpieczeństwa, zaangażowane w działalność gospodarczą we współpracy z Rosjanami (grupa Radius i powiązane z nią personalnie Narodowe Centrum Studiów Strategicznych).

Problemem dla reputacji i wiarygodności polskich służb jest

tolerowanie spreparowanych zarzutów o charakterze ściśle politycznym formułowanych wobec byłych szefów służb wojskowych, a także oświadczeń ministra Antoniego Macierewicza i członków jego gabinetu politycznego, zarzucających wręcz zdradę niektórym byłym funkcjonariuszom służb.

Tolerowane są przecieki, także materiałów z czynności operacyjno-rozpoznawczych, do „zaprzyjaźnionych”, prorządowych dziennikarzy. Brak także konsekwencji związanych z udostępnieniem ze zbioru zastrzeżonego IPN materiałów wytworzonych już w Urzędzie Ochrony Państwa.

5. Przypadek szczególny – CBA. Służba specjalnego znaczenia, pogrążona w chaosie i uwikłana w sprawy o charakterze politycznym, okazała się służbą pozbawioną skutecznej kontroli wewnętrznej, a także zatrudniającą osoby o bardzo wątpliwej reputacji:

- były szef służby Ernest Bejda był pracownikiem spółki Srebrna, odpowiedzialnej za finansowanie niektórych projektów partii rządzącej i ma niejasne powiązania z podejrzanymi w warszawskiej aferze reprivatyzacyjnej;
- zarzuty korupcyjne i areszt dla wysokich rangą byłych funkcjonariuszy CBA. W tle łapówki od spółki paliwowej i zagubiony milion złotych z funduszu operacyjnego. W styczniu 2020 r. zatrzymani zostali Zbigniew M. - były szef delegatury stołecznej CBA oraz jego kolega Rafał G. - były wiceszef pionu operacyjnego Biura. Akcję przeprowadziło CBA, według którego obaj funkcjonariusze defraudowali fundusz operacyjny;
- kompromitująca praktyka operacyjna i szukanie haków po omacku: CBA dało ogłoszenie, że prosi o zgłaszanie się tych,

którzy brali łapówki w szpitalu Zdunowo, gdzie przed laty pracował marszałek Senatu Tomasz Grodzki;

- brak kontroli nad funduszem operacyjnym. Przez trzy lata kasjerka miała ukraść z kasy CBA niemal **10 milionów złotych**, czyli dwukrotnie więcej niż dotychczas sądzono. Z kolei wg informacji „Gazety Wyborczej”, z kasy funduszu operacyjnego Centralnego Biura Antykorupcyjnego mogło zniknąć nawet **15 milionów złotych**. Problem był „systemowy”, a sprawa ukrywana;
- nieuzasadnione wynikami działalności i realnymi potrzebami społecznymi zakupy sprzętu techniki operacyjnej (inwigilacyjnej) z wykorzystaniem funduszy do tego nieprzeznaczonych - przekazanie **25 mln złotych** z Funduszu Sprawiedliwości do CBA. Te pieniądze wydano (wg dziennikarzy śledczych TVN24) na system inwigilacji Pegasus, a zgodnie z przeznaczeniem powinny pójść na pomoc ofiarom przestępstw.



MINISTERSTWO ŚRODOWISKA

Ministerstwo Środowiska nie ma szczęścia do ministrów pod rządami Prawa i Sprawiedliwości. Jego kolejni ministrowie szybko zapisują się jako najgorsi w historii wolnej Polski. Ich główne “dokonania”?

Bezprawna dewastacja Puszczy Białowieskiej i przegrana Polski przed TSUE za ministra Jana Szyszko. Ustawa „Lex Szyszko” doprowadziła do bezprecedensowej wycinki drzew w polskich miastach, prowadząc do zmniejszenia liczby i powierzchni terenów zielonych stanowiących zielone płuca miast.

Ustawa “Lex Inwestor” pozbawiła obywateli prawa do sądu w procesach wydawania pozwoleń na choćby najbardziej szkodliwe inwestycje w najbliższym sąsiedztwie. Zauważmy, że ta regulacja doprowadziła do kolejnej procedury naruszeniowej KE przeciw Polsce, za ministra Henryka Kowalczyka. A od listopada mieliśmy nowego ministra Michała Wosia, człowieka Solidarnej Polski, bez żadnych kompetencji w ochronie środowiska. Jego nominacji towarzyszyła obawa, czy nowy minister zrobi z polską przyrodą to, co jego koledzy z Solidarnej Polski zrobili z polską praworządnością.

Mamy całą listę działań Ministra Środowiska Michała Wosia, które pokazują, że jest „godnym” następcą swoich nieudolnych poprzedników.

Kiedy w marcu wybuchła pandemia koronawirusa, minister Woś wstawił się wydaniem zakazu wstępu obywateli do lasu. Przybywać w lesie bez ograniczeń mogli za to myśliwi pod przykrywką walki z ASF. Po fali krytyki i zarzutów, iż zakaz nie ma podstaw prawnych, minister

wycofał się z tej kuriozalnej decyzji.

Kiedy w kwietniu zapłonął Biebrzański Park Narodowy, Minister Woś zdecydował, że resort wesprze akcję ratowniczą. Niestety zrobił to dopiero w trzecim dniu katastrofy, kiedy linia ognia była już długa na ok. 24 kilometry, a na jednego ratownika wyposażonego głównie w tłumicę, czyli łopatę do ręcznego gaszenia ognia, przypadało 14 hektarów pożaru. Wtedy to dowiedzieliśmy się, że bezprawne wypalanie traw - prawdopodobna przyczyna pożaru - to wieloletni proceder, który bezkarnie uprawiany jest w otulinie parku. Wtedy też okazało się, że największy polski park narodowy wciąż nie posiada nawet, wymaganego ustawą, Planu Ochrony. W pożarze spłonęło 4580 hektarów najcenniejszych przyrodniczo obszarów Polski. Zginęły miliony rzadkich, często zagrożonych wyginięciem zwierząt.

Swoją niechęć do parków narodowych minister Woś potwierdził po raz kolejny, kiedy jako jedyny minister środowiska, zamiast powiększać parki narodowe, podjął próbę zmniejszenia Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Chodzi tu o wyłączenie z parku 5 hektarów niezwykle cennego obszaru, o który od lat zabiega Zakon Braci Oblatów. W ramach rekompensaty minister oferuje 60 hektarów lasów, których wartość przyrodnicza jest nieporównywalnie mniejsza do wartości obszaru, którego pragną zakonnicy. Protestują naukowcy i ekolodzy. Sprawa jest w toku.

Kolejny problem to raczej grzech zaniechania ministerstwa, niż jego szkodliwa aktywność. Pomimo toczącego się od 2018 roku w Komisji Europejskiej postępowania naruszeniowego w związku z łamaniem przez Polskę najważniejszych środowiskowych dyrektyw unijnych (dyrektywy siedliskowej i dyrektywy ptasiej), z brakiem dostępu obywateli do sądu w postępowaniach ocenowych oraz z nieukończoną siecią ochrony przyrody Natura 2000, Ministerstwo

Środowiska zrobiło dotąd bardzo niewiele, aby zakończyć tę procedurę. Polsce grozi więc kolejny proces przed Trybunałem Sprawiedliwości w Luksemburgu.

Ustawa o energii odnawialnej czy “biomasakra”?

Latem 2020 roku Ministerstwo Środowiska, wyraźnie pod dyktando spółki Lasy Państwowe, przedstawiło w Sejmie projekt ustawy o energii odnawialnej. Esencją projektu było zdefiniowanie drewna z Lasów Państwowych jako biomasy i umożliwienie jego praktycznie nieograniczonej sprzedaży do elektrowni. W wyniku ustawy do wielkich pieców Elektrowni Bełchatów trafić może nie tylko “drewno niesprzedane w wyniku pandemii”, jak motywowała cel ustawy podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska, ale również drewno z terenów cennych przyrodniczo, czy najcenniejsza ostoja bioróżnorodności - martwe drewno z niechronionych prawnie obszarów Puszczy Białowieskiej. Ustawa, kiedy w podobnym kształcie weszła w życie u naszych południowych sąsiadów, uruchomiła wycinki karpackich lasów na olbrzymią skalę i na tej podstawie została nazwana “biomasakrą”. W Polsce przy jej uchwalaniu, naukowcy, ekolodzy oraz posłowie i senatorowie Koalicji Obywatelskiej alarmowali, iż ustawa ta otwiera furtkę do potencjalnej masowej wyprzedaży drewna z lasów oraz masowych wycinek pod pozorem tzw. cięć sanitarnych. Firmy drewniarsko-meblarskie mówiły o “podpalaniu” ich branży, której ustawa ostatecznie odbiera możliwość zakupu drewna w rynkowych cenach na rodzimym rynku. Ustawa weszła w życie 1 października 2020 r.

Kiedy zimą 2019 r. w gospodarstwach rolniczych szalał Afrykański Pomór Świń (ASF, od ang. nazwy African Swine Flu), Ministerstwo

Środowiska pod dyktando lobby łowieckiego bezkrytycznie popierało ustawę, która miała zwalczyć ASF poprzez niemal całkowity odstrzał dzików, umożliwienie polującym ochronę wojska i wysokie kary dla obywateli – przypadkiem, czy nie – znajdujących się na linii strzału. Naukowcy i eksperci alarmowali, iż pozwolono na odstrzał dzików przy zaniechaniu innych kluczowych działań: nadzoru biernego (odnajdywania i utylizacji ciał martwych zwierząt) oraz bioasekuracji (zasad higieny), której zasady nagminnie łamane są przez koła łowieckie i samych rolników. Okazało się to szkodliwą drogą do jeszcze większej epidemii. Efekt? Spośród **54 842** odstrzelonych dzików w okresie od 31 marca do 10 sierpnia 2020 r. tylko **336**, czyli **0,006%** miało ASF. Sama choroba rozwija się w najlepsze, rujnując dorobek tysięcy rolników. To kompletna klęska Ministerstwa Rolnictwa, ale też bezkrytycznie popierającego ustawę Ministerstwa Środowiska.

Tymczasem sytuacja finansowa flagowego przedsiębiorstwa nadzorowanego przez MŚ jest zła i oparta na rabunkowej gospodarce leśnej. Pozyskanie drewna zwiększono z ok. **33 mln m³** do ok. **40 mln m³**. Jednocześnie w lasach zalega ponad 2 mln m³ drewna, którego nikt nie chce kupić. Niszczono są cenne przyrodniczo obszary jak Puszcza Białowieska, Puszcza Karpacka i wiele innych.

To właśnie Minister Woś z Ministrem Ziobrą rozpoczęli walkę z ekologicznymi organizacjami pozarządowymi, przygotowując zmiany w prawie dotyczące m.in. informacji o finansowaniu tych organizacji.

Polska czasów PiS stała się prawdziwym śmietnikiem Europy. Nadzorowany przez Ministerstwo Środowiska GIOŚ wydaje zgody na wwóz odpadów do Polski. Do 2015 r. do Polski wwożono nie więcej jak 150 tys. ton. W okresie rządów PiS zwiększono zgody do ok. **400 tys. ton**. To stało się przyczyną płonących wysypisk.

Rekordowy import śmieci do Polski

Rok	Faktyczny przywóz odpadów do Polski (w tys. ton)
2019	405,0
2018	434,4
2017	377,7
2016	256,0
2015	154,0

Źródło: GIOŚ

<https://portalkomunalny.pl/import-odpadow-do-polski-przekroczyl-400-tys-ton-najwiecej-smieci-jest-z-niemiec-400783/>

W międzyczasie, za plecami nas wszystkich, Ministerstwo Środowiska przekształcono w Ministerstwo Pośrednictwa Pracy dla działaczy Solidarnej Polski. Pracę w Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych dostał Dariusz Matecki – polityk Solidarnej Polski związany z aferą hejterską Ministerstwa Sprawiedliwości. Piotr Cieplucha, szef struktur tej partii w regionie łódzkim, został dyrektorem Ośrodka Rozwojowo-Wdrożeniowego LP w Bedoniu. W maju 2020 r. dwójka kolejnych polityków z Solidarnej Polski objęła też stanowiska dyrektorów w regionalnych dyrekcjach Lasów Państwowych – w RDLP Katowice i RDLP Poznań. W RDLP w Szczecinku posadę otrzymał strażnik leśny znany z agresji i fizycznej brutalności wobec obrońców Puszczy Białowieskiej.

Podczas gdy polska przyroda jest pod presją o skali nieznanej dotąd w historii, Ministerstwo Środowiska pod kierownictwem Zjednoczonej Prawicy to nawet nie ministerstwo pozorowania dbałości o środowisko. To Ministerstwo Pośrednictwa Pracy i Dewastacji Środowiska.

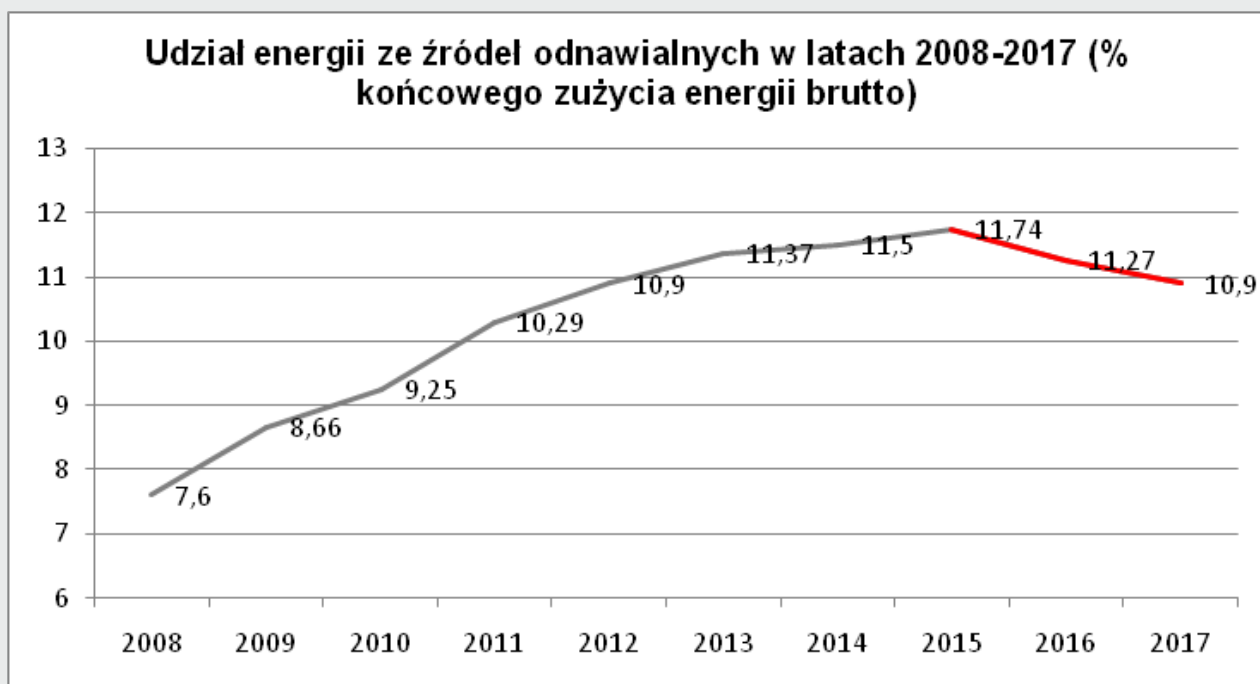


MINISTERSTWO KLIMATU

Od chwili powołania do dzisiaj Ministerstwo Klimatu nie przygotowało rzetelnej Polityki Klimatycznej Polski. W opracowaniu są dwie strategię. Pierwsza to Polityka Energetyczna Polski 2040, która po podpisaniu umowy z górnikami o zamknięciu kopalń do 2049 roku straciła na aktualności. Jednocześnie cele tam opisane nie są realizowane. Z kolei od dziesięciu miesięcy brakuje wymaganego dyrektywą Krajowego Planu ds. Energii i Klimatu do 2050 roku. Także w pozostałych obszarach dotyczących zmian klimatu ministerstwo nie przygotowało planu działań.

Minister Kurtyka, uczestnicząc w negocjacjach europejskich, reprezentuje interesy lobby górniczego i przestarzałego przemysłu energetycznego. Nowa perspektywa UE otwiera szansę na transformację energetyczną Polski, z której polski rząd chce zrezygnować. Polskie władze bardzo krytycznie odnoszą się do Zielonego Ładu Europejskiego, sabotując tym samym własne szanse na otrzymanie funduszy na jakże kluczową dla własnego bezpieczeństwa energetycznego i klimatycznego transformację energetyczną.

Problem z OZE



Źródło: Eurostat

Sztandarowy program rządu PiS „Czyste Powietrze” jest realizowany w minimalnym, niewystarczającym zakresie. Z zapowiadanych 103 mld zł w ciągu 10 lat od 2018r. zakontraktowano zaledwie **ok. 2,5 mld zł, a wydano ok. 900 mln zł.** A przy tej skali programu roczne nakłady powinny wynosić ok. **10 mld zł.**

Smog zabija

Podwyższony poziom pyłu PM 2,5 był przyczyną **43 tys.** przedwczesnych zgonów w Polsce w 2019 r. 96 proc. stref w Polsce, podlegających ocenie jakości powietrza, miało w 2018 r. przekroczone dopuszczalne stężenia benzo(a)pirenu, a 85 proc. pyłu PM10. (Źródło: Polski Instytut Ekonomiczny)

Nie ma polityki odpadowej. Rząd PiS wprowadził tylko nowe obowiązki w obszarze odpadów komunalnych. Przyczyniło się to do znaczącego wzrostu cen świadczonych usług. Obecnie ministerstwo zapowiada rezygnację z wprowadzonych zmian. Np. powrót z 5 do 3 frakcji. Jednocześnie zaniechano działań dotyczących tworzenia nowych instalacji do przetworzenia odpadów. Ostatnie powstały jeszcze z inicjatywy rządu PO.

Brakuje jasnych i transparentnych kryteriów wsparcia dla programów finansowanych z NFOŚ (z wyjątkiem pieniędzy z UE), a jednocześnie odebrano nadzór nad WFOŚ Marszałkom Województw. Bardzo zła sytuacja finansowa BOŚ.

Ministerstwo Klimatu okazało się tworem fikcyjnym, a jego cele dalekie od pierwotnych nadziei, na rzeczywiste zmiany w obszarze włączenia się Polski w przeciwdziałanie destrukcyjnym dla ludzkości zmianom klimatu.



MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY

MIESZKALNICTWO

Program mieszkaniowy był jednym z pięciu kluczowych zapowiedzi premier Beaty Szydło w trakcie jej expose wygłoszonego w Sejmie. Miał być „ważnym elementem przedsięwzięć prorodzinnych mających też znaczenie dla zwiększenia liczby miejsc pracy”. Zapowiedziała „budowę tanich mieszkań na działkach, które za symboliczną opłatę odstąpi państwo”.

Ogłoszony w czerwcu 2016 roku Narodowy Program Mieszkaniowy miał trzy cele:

1. Do 2030 r. osiągnąć liczbę 435 mieszkań/1000 mieszkańców (w 2015 r. było 363), tj. wybudować 2,5 mln mieszkań.
2. Do 2030 r. każda gmina powinna dysponować możliwościami zaspokojenia wszystkich potrzeb mieszkalnych, zwłaszcza osób zagrożonych wykluczeniem.
3. Do 2030 r. obniżenie liczby osób mieszkających w warunkach substandardowych o 2 mln (w 2015 było 5,3 mln).

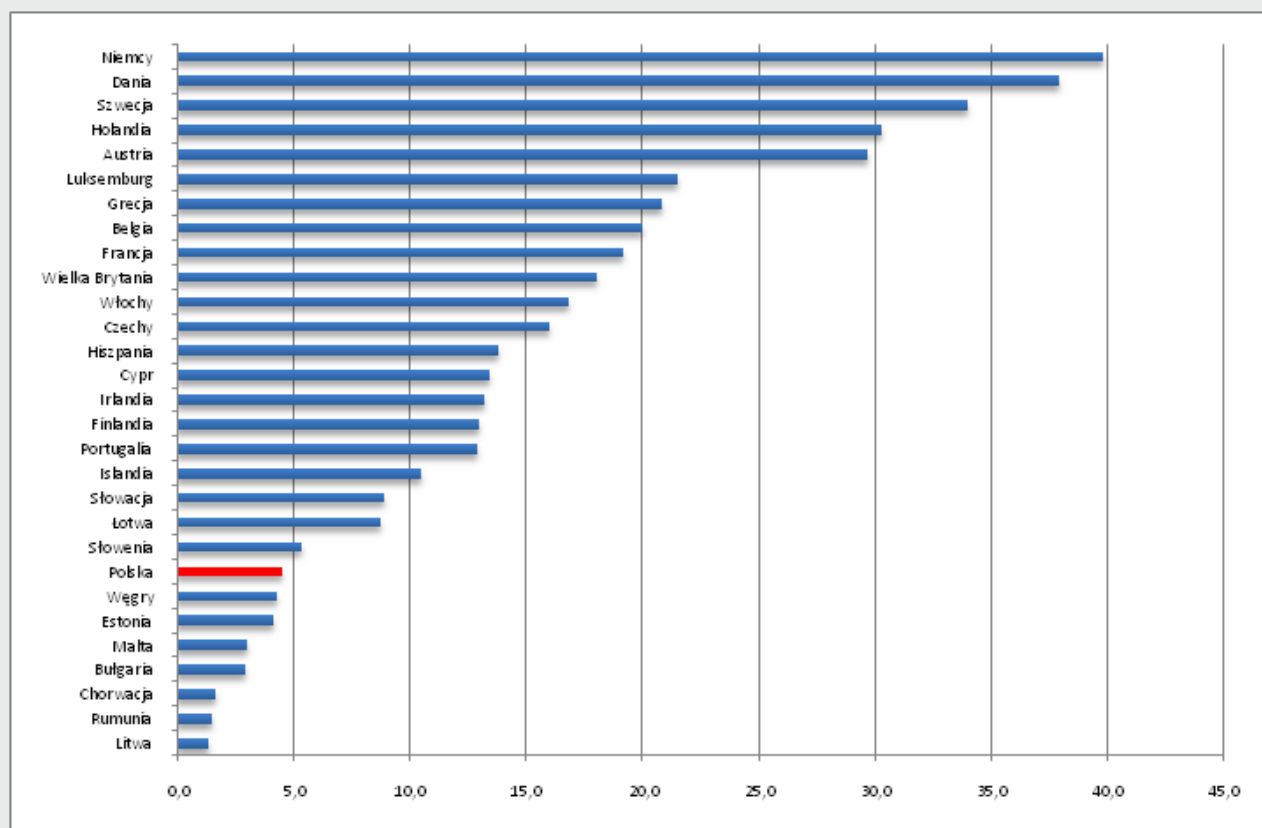
Program mieszkaniowy był już wielokrotnie zmieniany. Zmieniały się założenia, terminarze, składane obietnice, a nawet ministerstwa i osoby odpowiedzialne za realizację programu (Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa – minister Smoliński i Ministerstwo Rozwoju – ministrowie Soboń i Nowicki).

Efekty realizacji programu są zasmucające:

1. Część komercyjna Mieszkanie+ realizowana jest przez Polski Fundusz Rozwoju Nieruchomości, na gruntach z Krajowego Zasobu Nieruchomości. Wybudowano zaledwie **1017** mieszkań, kolejnych **1661** jest w budowie, a na **416** wybrano wykonawcę.
2. Część społeczna realizowana przez Ministerstwo Rozwoju, to wsparcie TBS przy budowie mieszkań komunalnych – **1 841** i społecznych – **2 472**. Wsparcie oszczędności, czyli Indywidualne Konta Mieszkaniowe, które nie weszły w życie i zastąpiono je Mieszkaniem na start, czyli dopłatą do czynszów.
3. Spółka Polskie Domy Drewniane S.A., powstała 20.07.2018 r, miała wybudować 5 tys. domów drewnianych. Jak na razie zatrudnia kilkanaście osób, wydała 0,5 mld zł i nie wybudowała ani jednego domu.

7 407 – zaledwie tyle mieszkań wybudowano lub uruchomiono ich budowę w latach 2016-2020, a wskaźnik na koniec 2019 roku wyniósł zaledwie 380 mieszkań/1000 mieszkańców. Dla porównania, wygaszony przez rząd PiS-u program „Mieszkanie dla Młodych” (MDM był realizowany w okresie od 1 stycznia 2014 roku do 30 września 2018 roku) przyczynił się do nabycia **109 727 mieszkań**. Kwota dofinansowania w ramach MDM wyniosła niemal **3 mld zł**, a wartość udzielonych kredytów to **19 262 mln zł**. Wcześniej, w latach 2007-2013, realizowany był program „Rodzina na swoim”, w ramach którego wsparto zakup **192 360** mieszkań (spłata odsetek przez 8 lat).

Udział gospodarstw domowych zajmujących mieszkania wynajmowane na rynku prywatnym (w %)



Źródło: Eurostat 2018

BUDOWA DRÓG KRAJOWYCH I AUTOSTRAD

Inwestycje na drogach krajowych realizowane są obecnie zgodnie z Programem Budowy Dróg Krajowych na lata 2014-2023 (z perspektywą do 2025 r.), który został zatwierdzony 8 września 2015 r. uchwałą Rady Ministrów rządu Ewy Kopacz. Program określa kierunki działań oraz priorytety inwestycyjne w zakresie rozwoju sieci dróg krajowych w Polsce.

Program posiadał pełne zabezpieczenie finansowe dla realizacji wszystkich zawartych w nim inwestycji. Po wyborach w 2015 roku rząd Prawa i Sprawiedliwości wielokrotnie zmieniał program tak, że szereg inwestycji nie zostało dotychczas rozpoczętych.

Warto zaznaczyć, że:

- PiS przejął niemal kompletną sieć autostrad, a brakujące odcinki były przygotowane i wystarczyło zrealizować założenia PBDK, byśmy mogli bez problemu i w standardzie autostrady, przejechać od Bałtyku do granicyz Czechami;
- PiS oskarżał poprzedni rząd o budowanie najdroższych autostrad na świecie, a po przejęciu władzy buduje znacząco drożej;
- do maja 2020 r. oddano **160 km** autostrad i **1 057 km** dróg ekspresowych oraz **155 km** dróg krajowych, które w większości były efektem decyzji podjętych przez poprzedni rząd. Dla porównania, w latach 2007-2015 oddano do użytku **885 km** autostrad, **1 207 km** dróg ekspresowych oraz **1 350 km** dróg krajowych;
- część inwestycji została usunięta z PBDK, bo rzekomo brakowało na nie pieniędzy;
- ze względu na opóźnienia w inwestycjach Polsce grozi utrata kilkunastu miliardów zł unijnego dofinansowania;
- opóźnienia w realizacji PBDK w latach 2016-2018 doprowadzały do znaczącego wzrostu kosztów inwestycji (każdy kolejny rok zwłoki, to wzrost cen spowodowany wzrostem kosztów pracy i usług), przez co szereg inwestycji ujętych w programie nie zostało uruchomionych (zazwyczaj unieważniano przetargi z uwagi na zbyt wysoki koszt inwestycji i brak środków na realizację zadania).

Autostrady i drogi w Polsce

	2007-2015	2015 - maj 2020
Autostrady	885 km	160 km
Drogi ekspresowe	1 207 km	1 057 km
Drogi krajowe	1 350 km	155 km
Łącznie	3 442 km	1 372 km

UWAGA: Rok 2015 podobnie jak 2007 jest rokiem granicznym (wybory i zmiana władzy), więc został ujęty zarówno w wyliczeniach dotyczących PO-PSL jak i PiS. Źródło: https://ciekaweliczby.pl/drogi_2020/

KOLEJ

W latach 2007-2015 realizowano proces modernizacji kolei w Polsce. Dokonano olbrzymich zakupów taborowych. Wymiany taboru dokonywały spółki samorządowe jak i same województwa samorządowe. PKP Intercity zakupiło składy zespolone: Pendolino, Flirt i Dart. Wyremontowano **7860 km** torów i **750** peronów. Pierwszy raz po 1989 roku uruchomiono „Program dworcowy” i przeznaczono na modernizację dworców środki z budżetu państwa. Wyremontowano **2300** mostów i wiaduktów. Opracowano studium wykonalności dla Kolei Dużych Prędkości (KDP).

Chaos kompetencyjny i wymiana kadr

Rządy PiS na kolei rozpoczęły się od skoku na posady w spółkach kolejowych. Skutkiem czego był chaos i wyhamowanie procesów modernizacyjnych. Zamrożono projekt KDP. Opinia publiczna dowiaduje się o skandalach, jak np. wyrządzenie znacznej szkody

majątkowej spółce PKP. Zdymisjonowano kierownictwo PKP. Karuzela stanowisk trwa. Minister Infrastruktury traci wpływ na strategię modernizacyjną linii kolejowych. O zasadniczych inwestycjach ma decydować spółka Centralny Port Komunikacyjny (CPK).

Inwestycje kolejowe finansowane z funduszy UE

Na inwestycje kolejowe w obecnej perspektywie budżetowej UE przeznaczono **69,6 mld zł**. To rekordowa kwota. Wiele wskazuje na to, że rząd PiS nie wykorzysta szansy, aby w całości wykorzystać środki przeznaczone na kolej. Niemal wszystkie inwestycje kolejowe są opóźnione. Portal „Rynek Kolejowy” podsumował prace inwestycyjne objęte Krajowym Programem Kolejowym. Opóźnienia sięgają od kilku miesięcy do ponad dwóch lat. Dane te są ukrywane przez Ministerstwo Infrastruktury. Już dziś można założyć, że nie uda się zrealizować w założonych terminach wielu inwestycji. W tym stanie rzeczy można obawiać się, że środki europejskie przepadną.

Zła sytuacja spółek kolejowych

Pogarszają się wyniki spółek kolejowych. Najdobitniejszym przykładem jest kondycja finansowa przewoźnika towarów PKP Cargo. Jak podaje portal rp.pl przychody grupy zmalały w pierwszej połowie 2020 r. o 19%, a czysta strata sięga już **192 mln zł** wobec **47,9 mln** zysku netto rok temu. Wyniki spółki wprost przekładają się na wartość giełdową PKP Cargo. Wartość spółki spadła o 84 procent, **z ponad 4 mld zł do ok 0,5 mld zł**.

Wyhamowana modernizacja taboru

Strategia taborowa realizowana jest zbyt wolno. Wydatki przekroczyły dopiero półmetek. Dotyczą głównie modernizacji istniejącego taboru

i lokomotyw. Zakupiono jedynie 12 składów zespolonych Flirt. To stanowczo zbyt mało. W czasie szczytu wakacyjnego brakuje taboru i krajowy przewoźnik posiłkuje się pociągami wynajmowanymi m.in. w Czechach.

Klęska programu „Luxtorpeda”

Zapowiedź Premiera Morawieckiego o uruchomieniu programu „Luxtorpeda” zakończyła się totalną klęską. Po pięciu latach nikt szybkiego pociągu, wyprodukowanego dzięki polskiemu rządowi, nie widział, a wydaje się, że i słuch po nim zaginął.

Program dworcowy

Rząd PiS kontynuuje program dworcowy, zapoczątkowany przez rząd PO-PSL w kadencji 2007-2011.

LOTNICTWO CYWILNE

W zakresie rozwoju lotnictwa cywilnego rząd PiS od 2015 roku nie ma się czym pochwalić. Opóźniony i przewymiarowany projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, wraz z siecią nowych linii kolejowych i połączeń drogowych, ciągle jest w fazie ogólnych komputerowych prezentacji i braku konkretów, a rozbudowywane i potencjalnie uciążliwe dla mieszkańców lotnisko w Radomiu, będzie wymagało administracyjnego wymuszenia przeniesienia części ruchu z lotniska Chopina i lotniska Warszawa-Modlin. Dodatkowo środowisko lotnicze alarmuje, o obniżeniu poziomu nadzoru nad lotnictwem cywilnym, skutkującym zwiększeniem zagrożeń dla bezpieczeństwa lotów.

1. Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK).

Jedną ze sztandarowych wielkich inwestycji rządu PiS jest Centralny Port Komunikacyjny. Koncepcja Centralnego Portu Komunikacyjnego została opracowana jeszcze za czasów rządu PO-PSL i bazuje na opracowaniu z 2010 roku (m.in. autorstwa PWC), gdzie określono trzy warianty rocznej przepustowości tego lotniska: wariant pesymistyczny **29,5 mln** pasażerów, realistyczny **35,1 mln** i optymistyczny **45,7 mln** pasażerów. Jako warunki rentowności takiej inwestycji wskazano potrzebę silnego na międzynarodowym rynku przewozów lotniczych, krajowego przewoźnika oraz bliskość dużej aglomeracji. Niestety, ani PLL LOT, ani aglomeracja Warszawa-Łódź nie spełnia tego warunku. PLL LOT jest zaledwie przewoźnikiem średniej wielkości i na dziś potrzebuje dokapitalizowania na poziomie 1 mld EUR, a w 2019 roku w szczycie koniunktury przewieziono z lotniska Chopina **19 mln** pasażerów. Od 2010 roku wiele się też zmieniło w prognozach dot. transportu lotniczego. Upadła koncepcja wielkich lotnisk przesiadkowych, którą zastąpiło podejście oparte na bezpośrednich połączeniach między lotniskami, realizowanych przez mniejsze samoloty szerokokadłubowe. Pomimo tego, nie przeprowadzono rewizji prognoz rozwoju ruchu lotniczego i w 2017 roku rząd PiS przyjął maksymalną przepustowość CPK na 45 mln pasażerów rocznie. Dodatkowo w 2020 roku prognozy, na których oparto koncepcję CPK, nie zostały zrewidowane o wpływ pandemii na załamanie rynku przewozów lotniczych. Według niektórych analityków, wątpliwy jest powrót do poziomu z rekordowego pod względem przewozu roku 2019. Nie jest też uwzględniony realny wpływ zwiększenia kosztów przewozów lotniczych z uwagi na coraz silniejszą presję związaną z ochroną klimatu i zmniejszeniem emisji gazów cieplarnianych.

Według pierwotnych planów budowa pod Baranowem miała już trwać od roku. Teraz planuje się rozpoczęcie prac budowlanych dopiero w 2023 roku, choć dalej utrzymywany jest nierealny termin uruchomienia lotniska w 2027 roku. Mimo, że według rządu już w 2020 r. ma się rozpocząć proces nabywania gruntów pod budowę portu, do dzisiaj nie jest ustalone dokładnie miejsce CPK, długość i kierunek dróg startowych, przebieg dróg dojazdowych i tras kolejowych oraz plan zagospodarowania przestrzennego. Pomimo znacznego wzrostu zatrudnienia, osoby zatrudnione w CPK nie zajmują się projektowaniem czy lokalizowaniem lotniska, a wszystkie prace związane z projektowaniem i budową lotniska będzie realizowała firma zewnętrzna. Master Plan dla CPK według ostatnich informacji ma być opracowany dopiero w 2021 roku, a koszty budowy I etapu w latach 2020-2023 oszacowano na ok. **12,8 mld zł**. Mają być one pokryte z wyemitowanych skarbowych papierów wartościowych.

Wszystko to pokazuje, że lotnisko jest przewymiarowane, przez co będzie nie tylko drogie w budowie, ale i drogie w utrzymaniu. Pod warunkiem, że zostanie kiedyś zbudowane, bo wszystkie planowane terminy realizacji tej inwestycji są opóźnione.

2. Rozwój lotnisk regionalnych.

➤ Radom

Kolejną inwestycją lotniskową realizowaną przez rząd PiS jest Port Lotniczy Radom. Koszt rozstrzygniętych dotychczas projektów dla tego lotniska to **450 mln PLN**. Konsultacje w sprawie administracyjnego podziału ruchu (nadaniu priorytetu lotnisku Radom) nie przyniosły jak dotąd rezultatu – przewoźnicy nie chcą latać z tego lotniska. Radom jest oddalony od Warszawy o 108 km, natomiast Modlin o 44 km. Przy

takim położeniu nie można liczyć na przejęcie ruchu przewoźników low-cost. Dodatkowo nie przeprowadzono dla tej inwestycji badań wpływu hałasu generowanego przez lotnisko w Radomiu w oparciu o nową infrastrukturę i planowaną flotę samolotów, przez co mieszkańcy Radomia nie są świadomi oddziaływania wpływu hałasu na ich środowisko. Pieniądze zainwestowane dzisiaj w Radom, po oddaniu CPK, pójdą na marne.

➤ **Modlin**

Alternatywą dla lotniska Radom jest działające od 2012 roku lotnisko w Modlinie. W 2012 r. Port ten obsłużył **857 tys.** pasażerów, a w 2019 r. - **3,1 mln zł**, co oznacza ponad 3,5-krotny wzrost. Do największych zalet tego lotniska należą bardzo dobre skomunikowanie z Warszawą oraz północno-wschodnim rejonem Polski, brak ograniczeń w operowaniu w godzinach nocnych, krótki czas obsługi przy przylocie i wylocie, znikomy odsetek rejsów przekierowanych lub odwołanych z powodu złej pogody oraz konkurencyjne opłaty lotniskowe. Lotnisko ma bardzo duże możliwości rozwoju (możliwość rozbudowy o drugą drogę startową, nowy terminal, niedługo będzie bezpośrednie połączenie kolejowe z lotniskiem Chopina). Przed nastaniem pandemii istotnym ograniczeniem dalszego wzrostu ruchu lotniczego z tego lotniska była zbyt mała przepustowość terminalu oraz niewielka liczba płyt postojowych. Podjęcie przez rząd PiS nieprzemyślanej ekonomicznie decyzji budowy portu lotniczego w Radomiu skutkuje od kilku lat ograniczaniem możliwości rozwoju lotniska w Modlinie. Przykładem tego jest „ciągły sprzeciw” wobec planów dofinansowania rozwoju portu przez samorząd woj. mazowieckiego. W zeszłym roku było to **50 mln zł**, nie spotkało się to ze zgodą przedsiębiorstwa Porty Lotnicze, w tym roku również taka kwota jest zarezerwowana w budżecie województwa. Niestety również i w tym roku nie ma zgody na zainwestowanie tych pieniędzy.

Kolejnym przykładem bezradności rządu PiS jest brak jakiegokolwiek planu na wsparcie lotnisk w kryzysie spowodowanym pandemią. W czerwcu 2020 r. obiecano **142 mln złotych** rządowego wsparcia dla lotnisk regionalnych. Niestety pomimo deklaracji, do końca 3 kwartału tego roku, żadne środki na wsparcie lotnisk nie zostały przekazane.

3. Administracyjny nadzór nad bezpieczeństwem lotniczym.

Ostatnie 5 lat to niepokojące sygnały o obniżeniu skuteczności nadzoru sprawowanego przez Urząd Lotnictwa Cywilnego, zwłaszcza audytów prowadzonych u największych podmiotów na rynku. Jako przykład może służyć sytuacja w Przedsiębiorstwie Porty Lotnicze z 2017 roku. Po zgłoszeniu przez Dyrektora PPL nieprawidłowości zagrażających bezpieczeństwu operacji lotniczych realizowanych na lotnisku Chopina, ULC przeprowadził kontrolę, która potwierdziła zgłoszone nieprawidłowości (stwierdzono m.in. niezgodności 1 poziomu, czyli takie, które skutkują wszczęciem procedury zawieszenia certyfikatu dla lotniska). Dwa dni później zwolniono osobę, która dokonała zgłoszenia, a do ULC weszli agenci CBA i zabezpieczyli materiały z przeprowadzonego audytu. Minister Infrastruktury zlecił Prezesowi ULC przeprowadzenie ponownej kontroli przez inny zespół. Kolejna kontrola potwierdziła stwierdzone nieprawidłowości. Żaden z audytorów nie pracuje już w ULC, a sprawę „zamieciono pod dywan”. Podobne sygnały dochodzą z PLL LOT (zmiana klasyfikacji nieprawidłowości pod presją) czy planowane przeprowadzenie audytu w PAŻP w formie zdalnej (powołując się na COVID-19), kiedy zdecydowana większość audytów od końca czerwca prowadzona jest tradycyjnie. Można odnieść wrażenie, że wyniki lub forma prowadzonej kontroli ustalana jest poza ULC. Innym przykładem obniżenia poziomu bezpieczeństwa lotniczego jest ograniczenie niezależności Państwowej

Komisji Badania Wypadków Lotniczych przez zmiany w ustawie Prawo lotnicze w 2016 roku oraz wprowadzenie kadencyjności dla członków PKBWL. Doprowadziło to do odejścia z komisji 2/3 najbardziej doświadczonych badaczy. Stan osobowy został uzupełniony osobami bez doświadczenia w badaniu wypadków lotniczych. Aktualnie PKBWL funkcjonuje w ograniczonym składzie, gdyż części członków komisji nie przedłużono powołania na kolejną kadencję, a na ich miejsce nikogo nie powołano. Spowodowało to znaczny spadek jakości i wydajności prowadzonych badań, wskazywany zarówno przez podmioty lotnicze, jak i sam ULC.

Bezpieczeństwo w lotnictwie opiera się o rzetelnie, zgodne z wymaganiami międzynarodowymi audyty oraz o system badania zdarzeń lotniczych w celach profilaktycznych. Podstawą skuteczności tych działań jest wykwalifikowany, doświadczony i niezależny od jakichkolwiek nacisków zespół specjalistów. Niestety, ostatnie 5 lat rządów PiS to niszczenie takiego systemu.



MINISTERSTWO RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ

Za swój największy sukces PiS uznaje politykę społeczną i rodzinną. Sprawdzamy, czy rzeczywiście mają z czego być dumni.

To z inicjatywy posłów PiS 21 października 2014 roku zapadł wyrok Trybunału Konstytucyjnego dotyczący wyrównania świadczeń dla opiekunów dorosłych osób niepełnosprawnych. Rząd PO-PSL jeszcze w 2015r. przygotował projekt ustawy realizujący wyrok i zarezerwował potrzebne na ten cel środki w budżecie na 2016 r. Mimo upływu 5 lat rządów PiS, wyrok nie został zrealizowany, a pieniądze zostały wykorzystane na inne cele. Do dziś nie został przygotowany żaden projekt ustawy, ani nie zostały zabezpieczone środki finansowe na jego wykonanie na kolejny rok.

PiS nie miał za to żadnych skrupułów, gdy ograbiał osoby z niepełnosprawnościami ze środków Funduszu Solidarnościowego.

Solidarnościowy Fundusz Wsparcia Osób Niepełnosprawnych miał za zadanie wspierać osoby z niepełnosprawnościami w ich działalności społecznej, zawodowej i zdrowotnej. Ustawa weszła w życie 1 stycznia 2019 r., a już pod koniec roku została zmieniona nazwa Funduszu – pozostał tylko Fundusz Solidarnościowy, z którego w 2020 r. zostały sfinansowane trzynaste emerytury. Na ten cel Funduszowi została udzielona pożyczka w kwocie **ok. 9 mld zł** z Funduszu Rezerwy Demograficznej. W ten sposób rząd przerzucił obciążenia z budżetu na Fundusz, by ominąć regułę wydatkową i mieć sposób na dalsze zadłużanie państwa bez wykazywania tego w deficycie budżetowym, obciążając jednocześnie kolejne pokolenia swoimi długami.

Do dziś nie powstał nowy system orzecznictwa o niepełnosprawności. W 2017 r. premier Beata Szydło powołała Międzyresortowy Zespół do spraw Opracowania Systemu Orzekania o Niepełnosprawności oraz Niezdolności do Pracy. Zgodnie z Zarządzeniem z 2 lutego 2017 r. zakończenie prac zespołu miało nastąpić do 31 marca 2018 r. Jednak w kwietniu 2018 r. premier Morawiecki przedłużył ten termin do 29 czerwca 2018 r. Do dzisiaj nie znamy wyników prac powołanego zespołu. Brak nowego orzecznictwa uniemożliwia stworzenie systemu opieki nad osobami niesamodzielnymi, których w związku ze starzeniem się społeczeństwa lawinowo przybywa.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej nie chciało i nie potrafiło podjąć partnerskiego dialogu z osobami protestującymi w Sejmie, zamiast tego rząd chciał upokorzyć osoby z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Protest trwał aż 40 dni. W tym czasie rząd podpisał porozumienie z własnym ciałem doradczym, czyli Krajową Radą Konsultacyjną ds. Osób Niepełnosprawnych, bez udziału protestujących z Sejmu, którzy słusznie poczuli się oszukani i znieważeni. Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zaproponowała 500 zł dodatku rehabilitacyjnego, ale w formie rzeczowej, co protestujący odebrali jako dyskryminację. Dlaczego ci, którzy są zdrowi, otrzymują słynne „500+” w gotówce, a oni, jako niepełnosprawni mają dostać pomoc rzeczową tak, jakby rządzący uważali, że mogliby te środki „zdefraudować”.

Mimo coraz większych potrzeb w zakresie opieki nad osobami z niepełnosprawnościami i niesamodzielnymi, MRPiPS przeznacza mniej środków finansowych na to zadanie. W 2020 r. na opiekę wytnieniową przeznaczono o **30 mln zł** mniej niż w roku poprzednim, a na usługi opiekuńcze - o **20 mln zł mniej**.

Skandalem wychodzącym z MRPiPS był projekt ustawy

o przeciwdziałaniu przemocy domowej z dnia 20 grudnia 2018 r.

Z projektu wynikało m.in. , że:

- jednorazowa przemoc to nie przemoc;
- ściganie przestępcy i założenie niebieskiej karty, a tym samym wszczęcie procedury monitorowania rodziny przez policję i pracowników socjalnych miało nastąpić wyłącznie po zgłoszeniu wniosku przez ofiarę, a nie z urzędu;
- likwidacja gminnych, powiatowych i wojewódzkich programów przeciwdziałania przemocy i ochrony ofiar przemocy w rodzinie. Gminy nie miałyby już obowiązku realizowania zadań w tym obszarze.

W takim kształcie ustawa wspierałaby sprawców, a nie ofiary przemocy. Dopiero po interwencji opozycji oraz mediów PiS wycofał się z dalszych prac nad tą ustawą.

Brakuje nowych, specjalistycznych ośrodków wsparcia dla ofiar przemocy w rodzinie, a rząd toleruje brak gminnych planów pomocy ofiarom przestępstw. Środki finansowe na prowadzenie takich placówek są niewystarczające, są one bowiem na poziomie funduszy z 2010 r.

Zapowiedź ministra Ziobro o wypowiedzeniu Konwencji stambulskiej, czy też zabranie przez niego dofinansowania dla organizacji pozarządowych, takich jak Centrum Praw Kobiet, które od ponad 20 lat pomagają ofiarom przemocy, nigdy nie spotkały się ze sprzeciwem Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

20 grudnia 2016 r. PiS zmienił wieloletni program „Senior-WIGOR” na lata 2015-2020, zastępując go nazwą „Senior+” i redukując środki na jego realizację na 2017 r. aż o **50%**.

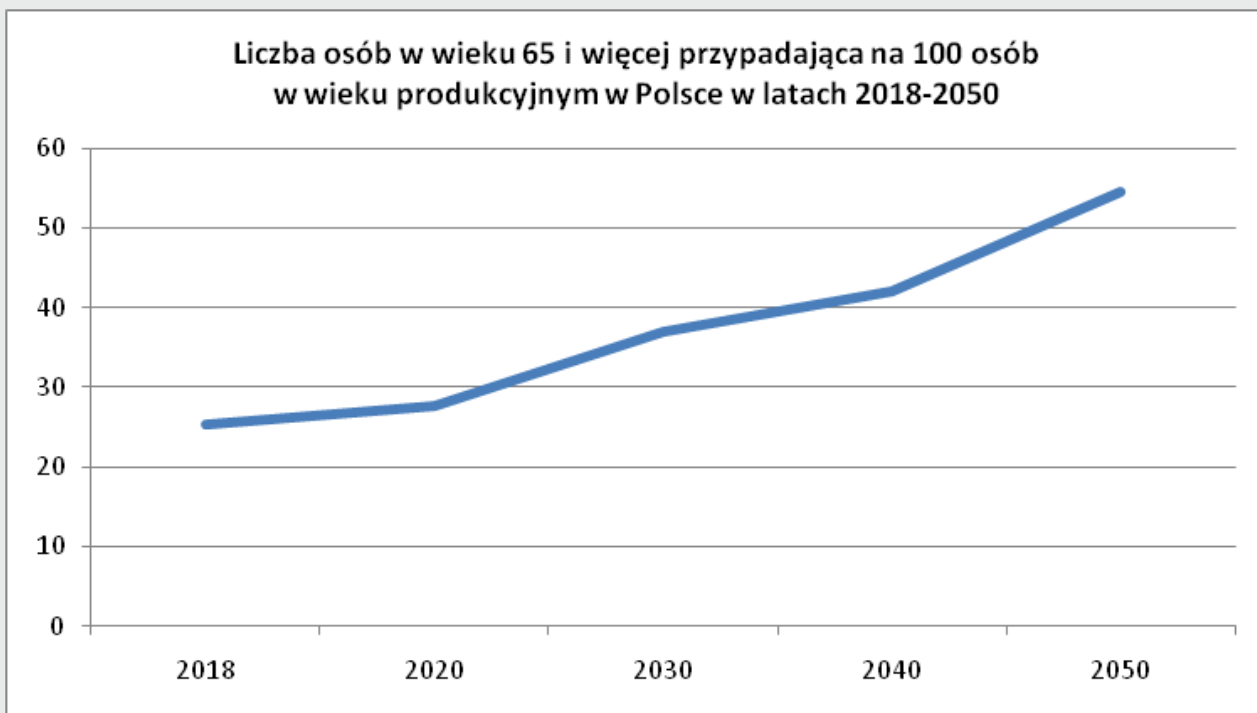
Prawo i Sprawiedliwość przeprowadziło przez Sejm ustawę, na mocy której likwiduje się Otwarte Fundusze Emerytalne. Pierwszym etapem jest decyzja obywateli – czy ich pieniądze zgromadzone w OFE mają być przekazane na indywidualne konta emerytalne (IKE), czy do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Jeśli jednak nie podejmą żadnego działania, ich oszczędności trafią do IKE. „Po drodze” państwo pobierze od nich **15% podatku**, co jest oczywistą grabieżą pieniędzy Polaków i kolejnym uszczupleniem przyszłych dochodów jest, które zostałyby pobrane w momencie wypłacania emerytur. To chyba pierwszy w świecie przypadek, gdy państwo ściągga podatek dochodowy przed uzyskaniem dochodu.

Fundusze z OFE powinny być tymczasem przekazywane na cyklicznie waloryzowane i dziedziczne subkonto w ZUS, tak jak zrobiono to przy okazji reformy OFE z czasów rządów PO-PSL. W tamtym czasie żaden Polak nie stracił ani złotówki – teraz straci aż **15% oszczędności** i, co bardzo prawdopodobne, szansę na wyższą emeryturę dzięki środkom zgromadzonym w OFE, które pozostawione na giełdzie do momentu osiągnięcia wieku emerytalnego mogą stopnieć przy okazji bessy, z jaką mamy do czynienia, np. obecnie na warszawskiej GPW.

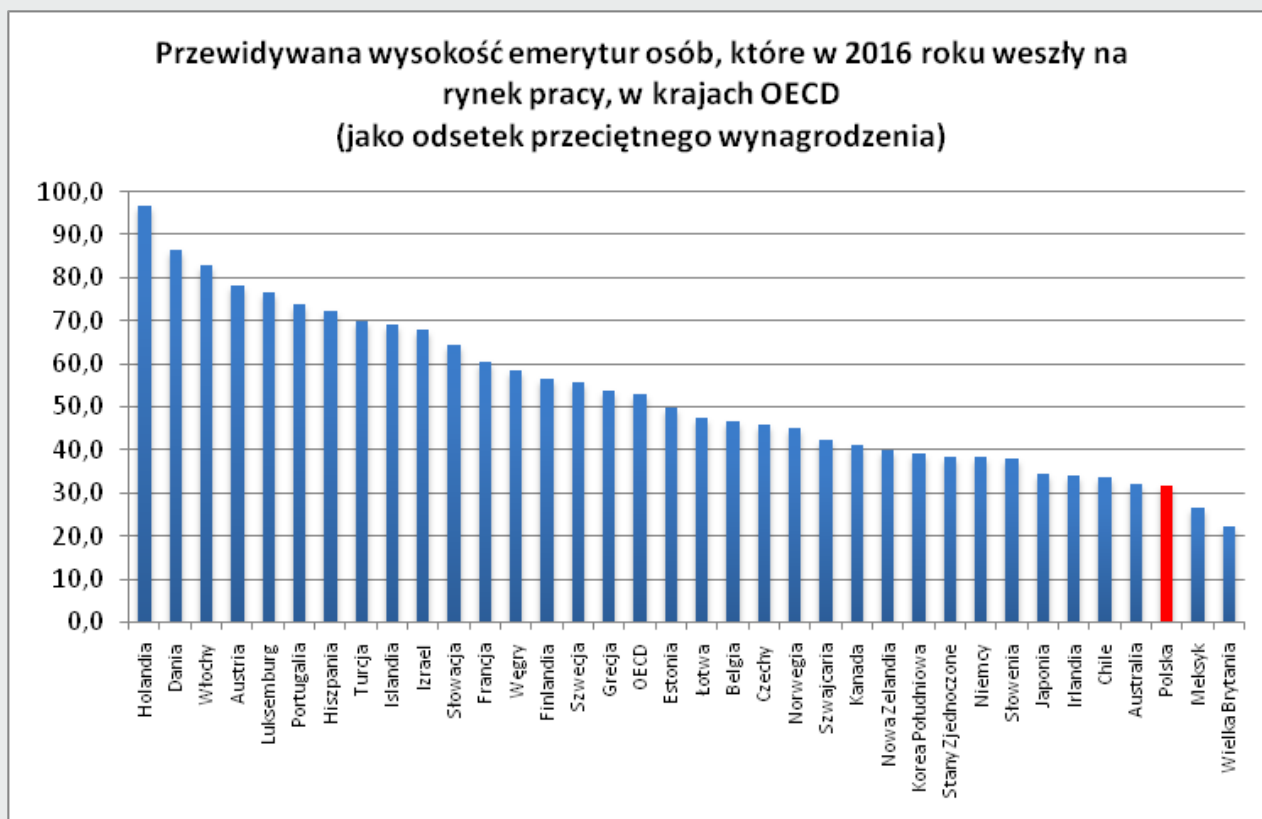
Rząd PiS, próbując nieudolnie łątać budżet państwa, którego dług publiczny w 2021 r. osiągnie kwotę **1,5 biliona złotych** (z czego aż **600 miliardów** będzie „dziełem” 6 lat rządów PiS), sięgnął do kieszeni Polaków na niespotykaną dotąd skalę i w dodatku w tak wrażliwym temacie, jakim są oszczędności emerytalne.

Zjednoczona Prawica, obniżając wiek emerytalny, nie zadbała o system zachęcający Polaków do dłuższej pracy, przez co odebrała wielu obywatelom szansę na wyższe, godziwe emerytury. Przy tej okazji pojawiły się ze strony rządu zapowiedzi przyznawania specjalnej premii emerytalnej tym pracownikom, którzy mimo uprawnień do przejścia na świadczenie emerytalne zdecydują się pozostać na rynku pracy. Ówczesna premier Beata Szydło przyznała w 2017 roku, że „poważnie rozważany” jest wariant, w którym każdy taki pracownik otrzyma jednorazowy dodatek w wysokości 10 tysięcy złotych. Osoby, które zdecydowałyby o pozostaniu na rynku pracy na okres dłuższy niż dwa lata, miałyby uzyskać odpowiednio wyższą premię (ok. 15 tys. za trzy lata czy ok. 20 tys. za cztery). Niestety, z tych zapowiedzi nie wyniknęło żadne konkretne rozwiązanie prawne.

Konfederacja Lewiatan jeszcze w 2016 roku (czas przyjęcia przez większość rządzącą ustawy obniżającej wiek emerytalny) przewidywała, że średnie świadczenie emerytalne 60-letniej kobiety w 2040 roku będzie opiewało na kwotę zaledwie **1,5 tys. zł.** Gdyby jednak nie obniżono wieku emerytalnego, ta sama kobieta pobierałaby aż **2,7 tys. zł.** Mężczyźni zyskaliby zaś ok. **15-20%** świadczeń. Dzisiaj stopa zastąpieniowa, czyli relacja emerytury do ostatniego wynagrodzenia wynosi prawie 56,4%, ale w 2040 r. będzie wynosiła 37%, a według prognoz ZUSu w 2060 r. 24,6%!

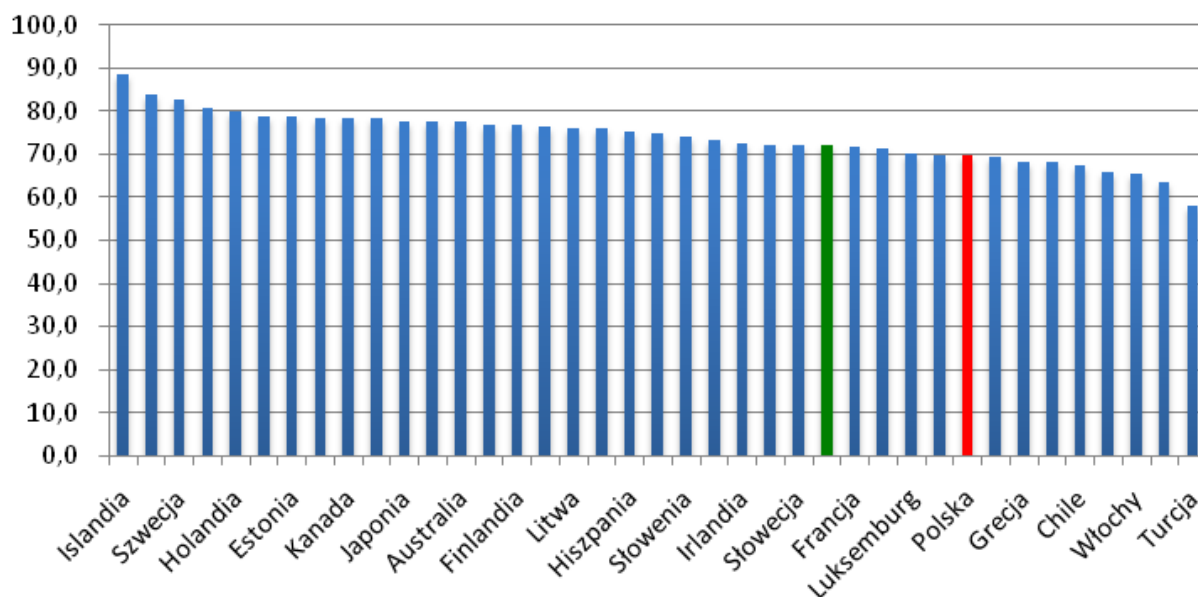


Źródło: Eurostat



Źródło: OECD

Odsetek osób aktywnych zawodowo w populacji w wieku produkcyjnym w krajach OECD



Źródło; OECD

Emerytury niższe od minimalnych

GRAPE, ośrodek badawczy wykonujący analizy dla Uniwersytetu Warszawskiego oszacował w 2016 roku, że obniżenie wieku emerytalnego podwoi liczbę osób, które otrzymują emeryturę minimalną, bo w trakcie pracy nie będą w stanie uzyskać odpowiedniej wysokości składek.

Dziś liczba osób pobierających emeryturę niższą niż najniższa (wynika to właśnie z krótszego okresu wpłacania składek) wzrosła aż o 100 tysięcy.

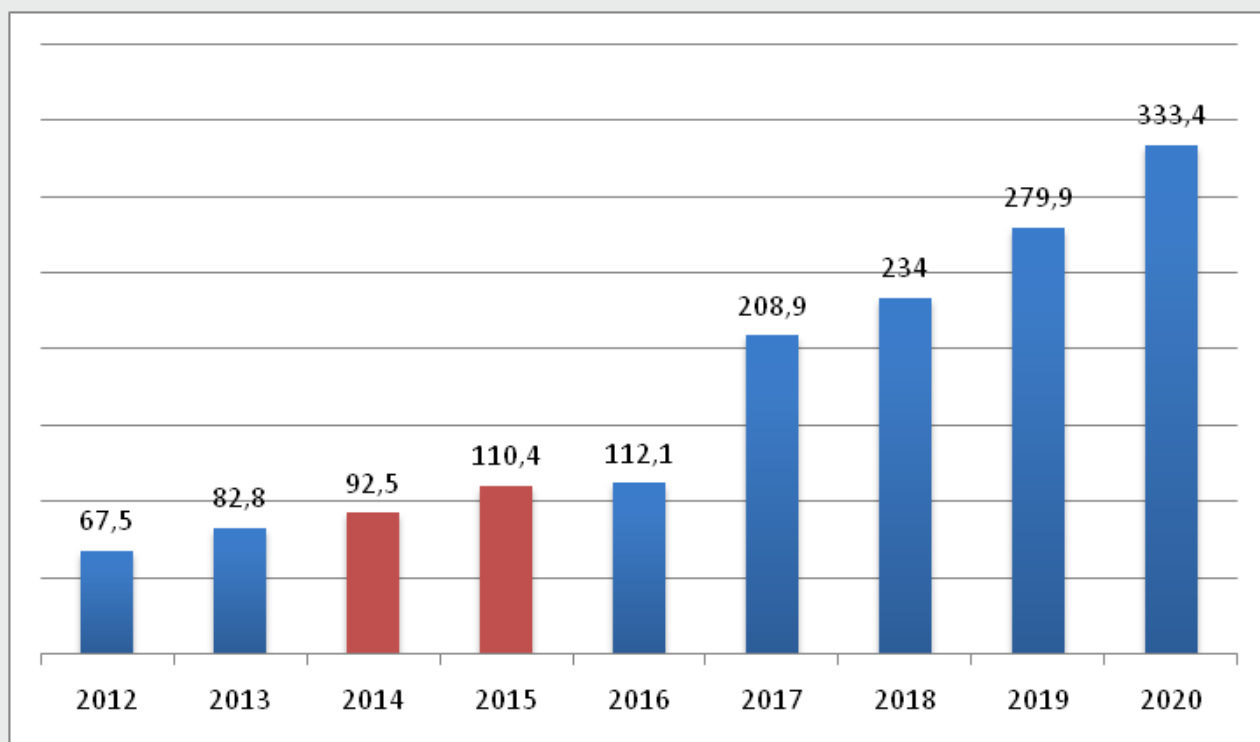
PiS, nie tworząc systemu zachęt do dłuższej pracy po obniżeniu wieku emerytalnego, skazał miliony Polaków na głodowe emerytury.

W 2011 r. emeryturę niższą od minimalnej pobierało 23,9 tys. osób. Oznacza to, że w ciągu 9 lat liczba osób bez prawa do minimalnej emerytury zwiększyła się niemal **14-krotnie**. Obecnie już **5,6%** emerytów w ZUS – zarówno z nowego, jak i starego systemu – otrzymuje świadczenie poniżej minimum.

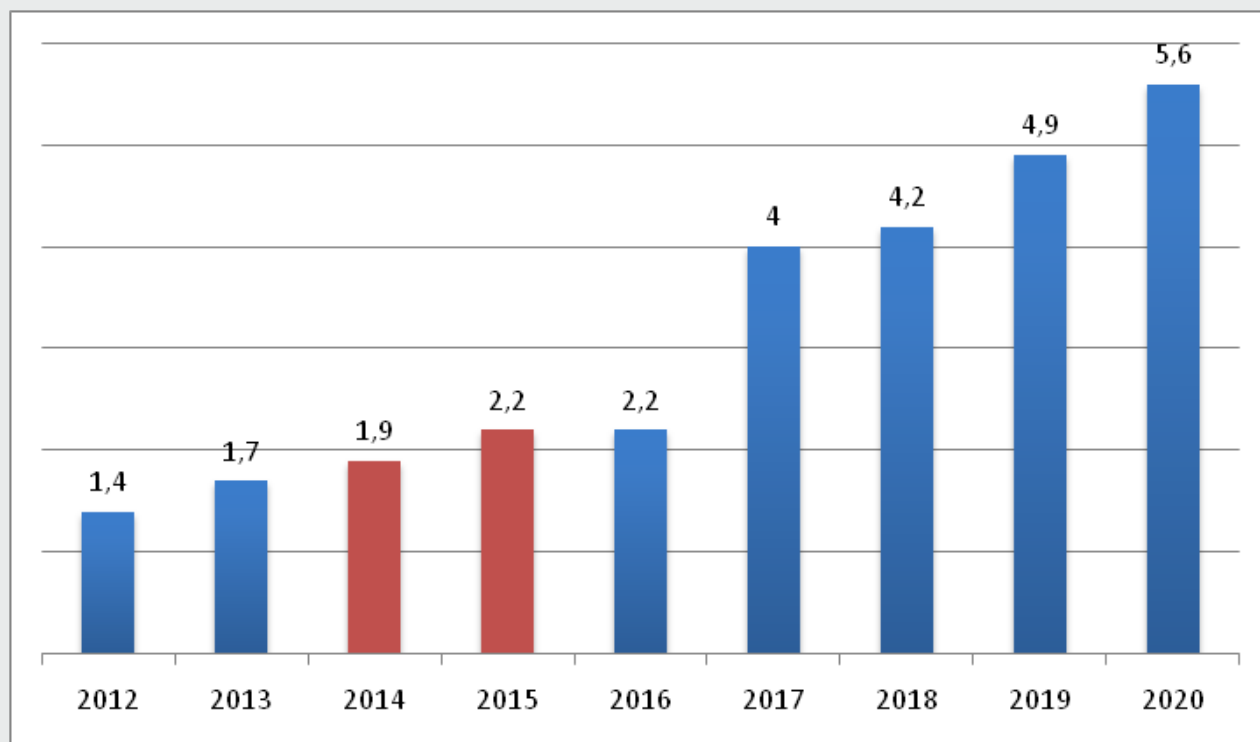
Źródło: [http://federacjaprzedsiębiorców.](http://federacjaprzedsiębiorców.pl/?lang=pl&page=komunikaty_fpp&year=2020&month=6&id=238)

[pl/?lang=pl&page=komunikaty_fpp&year=2020&month=6&id=238](http://federacjaprzedsiębiorców.pl/?lang=pl&page=komunikaty_fpp&year=2020&month=6&id=238)

Wykres: Liczba emerytów pobierających emerytury niższe od minimalnej (w tys.)



Wykres: Odsetek emerytów pobierających emerytury niższe od minimalnej (w %)



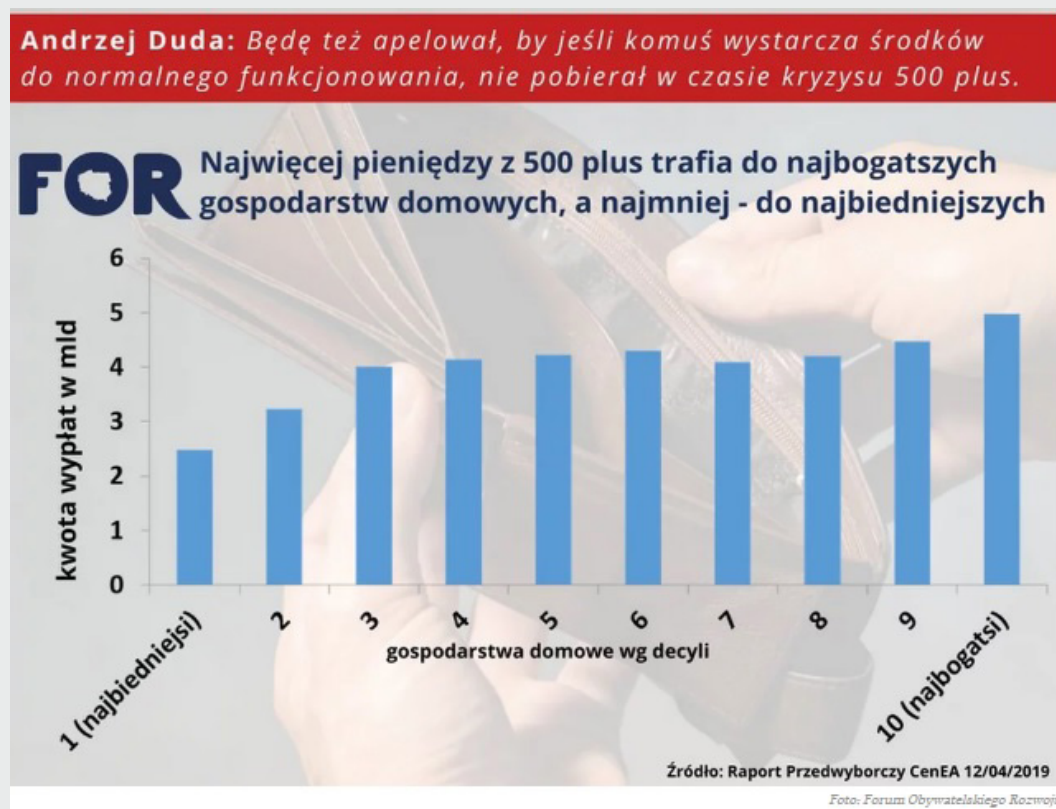
Rząd PO-PSL w 2011 r., po uchwaleniu tzw. ustawy żłobkowej stworzył program „Maluch”, który miał na celu wspierać rozwój żłobków, klubów dziecięcych i dziennych opiekunów. PiS, zamiast zwiększać liczę miejsc w żłobkach poprzez rozbudowę infrastruktury, w 2017 r. zaproponował nowe przepisy. Obniżyły one standardy opieki oraz warunki bezpieczeństwa poprzez zwiększenie liczby dzieci na jednego opiekuna oraz obniżenie wymogów lokalowych.

Okazuje się, że jedyne, co wyszło w polityce rodzinnej, to sztandarowy i najbardziej kosztowny program PiS – 500+. Kosztowny i najprostszy w realizacji, szczególnie jeśli jest robiony – jak przyznał premier Morawiecki – „na kredyt”.

Program 500+ wszedł już w życie rodzin i nie jest kwestionowany przez partie opozycyjne. Niestety, w latach 2015 – 2019 spowodował wykluczenie rodzin najuboższych z jakiegokolwiek pomocy – samotny

rodzic, zarabiający najniższą pensję krajową, wychowujący jedno dziecko był pozbawiony wszystkich świadczeń z pomocy społecznej (zasiłki okresowe, zasiłki celowe, dodatki mieszkaniowe, fundusz alimentacyjny). Świadczenie na dzieci poprawiło sytuację w rodzinach wielodzietnych i ubogich, ale skrajne ubóstwo w Polsce w dalszym ciągu wynosi **4,2%**, a główne założenie – poprawa diety, nie nastąpiło. W 2019 roku, przed wyborami parlamentarnymi, objęto świadczeniem wszystkie dzieci, w tym także wychowanków placówek opiekuńczo-wychowawczych. Nie poszły za tym jednak żadne rozporządzenia, które pozwoliłyby przeznaczyć te środki na przykład na bezpieczny finansowo start w dorosłość. Poza tym, ze względu na wysoką inflację, będącą wynikiem fatalnej polityki gospodarczej i fiskalnej rządu PiS, znacznie spadła siła nabywcza, tzn., że za 500 zł można kupić wiele mniej, niż wtedy, gdy program wprowadzano w życie.

Alokacja 500 plus



Program „Za życiem”, który miał w sposób kompleksowy wspierać kobiety w ciąży powikłanej, a także dzieci u których zdiagnozowano ciężkie i nieodwracalne upośledzenie, albo nieuleczalną chorobę zagrażającą ich życiu, powstałą w okresie prenatalnym rozwoju dziecka lub w czasie porodu, okazał się nieadekwatny do istniejących potrzeb. Nie ma systemowego wsparcia finansowego, psychologicznego, medycznego, opiekuńczego dla rodziców wychowujących ciężko chore dzieci.

Bez rozwiązania pozostał system ubezwłasnowolnienia.

Brak jest jakichkolwiek działań dotyczących aktywizacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnością, a pułapka rentowa skutecznie zniechęca osoby z niepełnosprawnością do podejmowania pracy.

Likwidacja służby cywilnej spowodowała wykluczenie osób z niepełnosprawnością z możliwości ubiegania się o posady w administracji rządowej.

Kontynuacja polityki senioralnej rozpoczętej przez Rząd PO-PSL dotyczy głównie aktywnych seniorów, odbywa się jednak przy znacznie zmniejszonych środkach finansowych. Znamienne jest też wyrzucenie Parlamentu Seniorów z Sejmu RP, natomiast Rada Seniorów przy Ministrze Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej praktycznie nie funkcjonuje.

Seniorzy niesamodzielni w dalszym ciągu oczekują na deinstytucjonalizację opieki w domach pomocy społecznej oraz pilnych rozwiązań opieki dziennej.

Zapowiadane szumnie bezpłatne leki dla seniorów to w efekcie **25,50 zł** miesięcznie przypadające na jednego seniora powyżej 75. roku życia.

Powołany przez Rząd PO-PSL Narodowy Instytut Geriatrii, Reumatologii

i Rehabilitacji boryka się z problemami finansowymi i choć zostawiono w nazwie instytutu „geriatricę”, to środki przeznaczane na tę działalność nie pokrywają rzeczywistych potrzeb.

Zniszczono transparentność współpracy z organizacjami pozarządowymi. Rada Pożytku Publicznego stała się ciałem fasadowym. Podział środków odbywa się na niejasnych, mętnych zasadach i w oparciu o sprawdzanie stron internetowych i portali społecznościowych pod kątem sympatii politycznych członków organizacji pozarządowych.

Nie przeprowadzono koniecznych reform rynku pracy, ekonomii społecznej i pomocy społecznej. „Konstytucja dla Nauki 2.0” w ogóle nie zauważa dyscypliny naukowej jaką jest polityka społeczna. Polityka społeczna rządu PiS ma charakter fragmentaryczny, akcyjny – szczególnie przedwyborczo, a nie systemowy. Usługi społeczne są zdeintegrowane, brak jest współpracy i partnerskich relacji między nimi, poszczególne systemy nie widzą się nawzajem, nie współpracują, nie realizują wspólnych celów. Dominuje zbiurokratyzowany model administracji socjalnej. W sposób szczególny problemy te obnażyła pandemia COVID-19.

Dramatyczna i nie do zaakceptowania jest, pozostawiona bez reakcji Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, narracja kwestionująca godność każdego człowieka, deprecjonowanie ludzi ze względu na ich orientację seksualną oraz akceptacja dla odradzających się postaw faszystowskich, antysemitycznych i nacjonalistycznych. Zorganizowane akcje propagandowe, uderzające w określone grupy społeczne, w tym w dzieci urodzone dzięki metodzie in vitro oraz ich rodziców, a także grupy zawodowe, w tym w zawody zaufania publicznego, niszczą kapitał społeczny. Dramatycznym podsumowaniem 5 lat rządów PiS w sferze społecznej jest orzeczenie pseudo Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zakazu

aborcji z przyczyn embriopatologicznych. To nie tylko skazanie kobiet w dramatycznej sytuacji na cierpienie, a wręcz tortury, ale także narażanie ich zdrowia i życia na niebezpieczeństwo, a także faktyczne pozbawianie szansy na urodzenie zdrowego dziecka.

Polityka społeczna realizowana przez PiS, nie wykorzystuje nauki i sprawdzonych rozwiązań, nie jest merytorycznie nastawiona na działalność publiczną dla dobra ogółu społeczeństwa, ma za to niestety silne konotacje polityczno–doktrynalne. Jest realizowana głównie przez przekazywanie świadczeń pieniężnych, a nie poprzez realizowanie systemu efektywnych, skutecznych usług, wprowadzających rzeczywistą zmianę i poprawę jakości życia wszystkich obywateli.

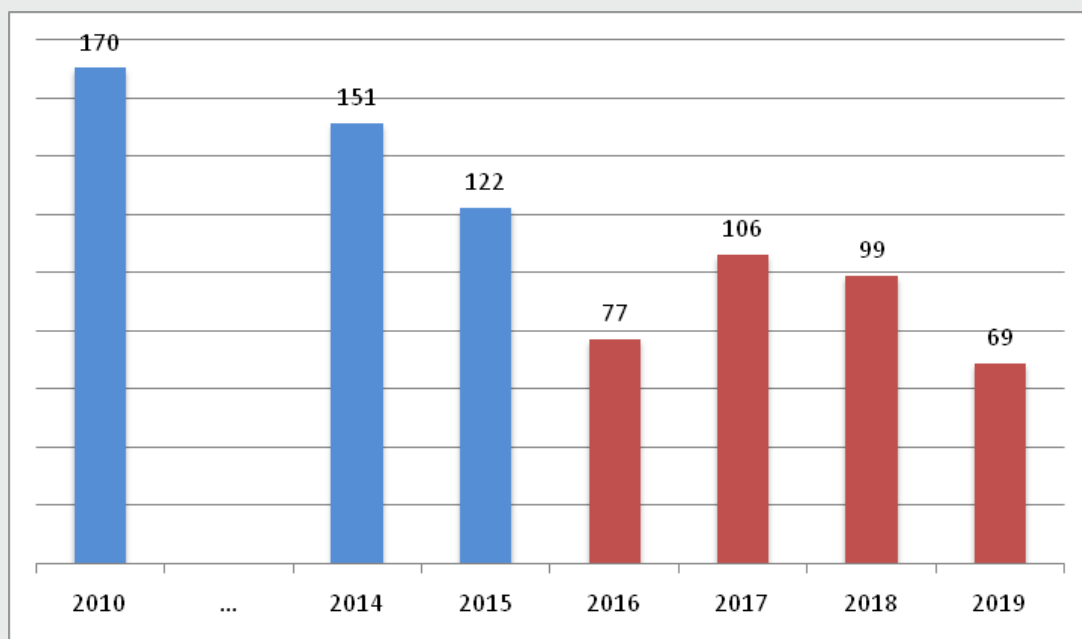


MINISTERSTWO ROZWOJU

Rząd PiS zwiększył niestabilność prawa. W 2016 roku mieliśmy swoje „tsunami legislacyjne”, którego efektem było ponad **35 tysięcy** stron aktów prawnych. Wśród nich przygotowana i przyjęta przez Radę Ministrów Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju – tzw. Plan Morawieckiego. Strategia miała stanowić odpowiedź na 5 pułapek rozwojowych, związanych z wysokością płac, poziomem inwestycji, odpływem kapitału z Polski, niską innowacyjnością, słabością instytucji państwa, niskim poziomem dzietności oraz procesem starzenia się społeczeństwa.

Po 5 latach życia na kredyt i nieodpowiedzialnej polityki gospodarczej, grozi nam katastrofa.

Średni okres prac nad ustawą (od wpłynięcia do Sejmu do podpisu Prezydenta; w dniach)



Źródło: Grant Thornton - Barometr stabilności otoczenia prawnego w polskiej gospodarce 2020

Inwestycje

Jednym z priorytetów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju było zwiększenie poziomu inwestycji w PKB. Mateusz Morawiecki, obejmując stery polskiej gospodarki, zapowiedział, że w roku 2020 osiągniemy:

- stopę inwestycji na poziomie 25% (2015 r. – 20,1%);
- udział wydatków na badania i rozwój na poziomie 2% PKB (2015 r. – 1%);
- PKB na głowę mieszkańca na poziomie 78% średniej unijnej (2015 r. – 69%).

Pomimo wyjątkowo korzystnego okresu prosperity gospodarczej, założone wskaźniki nie zostaną osiągnięte. Stopa inwestycji po objęciu władzy przez PiS początkowo radykalnie spadała (do poziomu 17,4% w roku 2017), by w roku 2019 kształtować się na poziomie ok. **19%**. Nie tylko nie ma szans na wspomniane 25% w roku 2020, ale nawet na 20% z uwagi na obecny kryzys i prognozowany spadek inwestycji w br.

Podobnie wygląda sytuacja w przypadku nakładów na badania i rozwój. Zamiast podwojenia nakładów obserwujemy stagnację. W roku 2017 nakłady wyniosły **1,03%** PKB. Dla porównania – w czasie rządów PO-PSL nakłady na badania i rozwój wzrosły z poziomu **0,56%** w 2007 roku do **1%** w 2015 roku.

Zapowiadana przez Morawieckiego wartość PKB per capita to kolejna prognoza, która nie ma żadnych szans na realizację. W roku 2018 wg danych Eurostatu wyniosła **71%**, tj. zaledwie 2 pkt % po trzech latach rządów PiS-u. Dla porównania w latach 2007-2015 za rządów PO-PSL wzrósł z **53** do **69%**!

Siłą napędową polityki inwestycyjnej miały być wielkie inwestycje takie jak:

- elektrownia Ostrołęka C (inwestycja całkowicie nietrafiona, została wstrzymana w lutym 2020 roku, zmarnowano **1 147 mln. zł.**);
- 100 000 mieszkań w ramach programu Mieszkanie+ (wybudowano **1 017** mieszkań);
- przekop Mierzei Wiślanej (inwestycja w trakcie realizacji, koszt inwestycji wzrósł o 1 mld zł, z 880 mln zł do **1,9 mld zł**);
- Centralny Port Komunikacyjny (inwestycja już na starcie ma 3-letnie opóźnienie, na płace 176 pracowników za okres 6 miesięcy 2020 roku wydano **12 mln zł**);
- milion samochodów elektrycznych (na koniec 2019 roku w Polsce jeździło **5 tys.** samochodów elektrycznych, wszystkie z importu);
- budowa polskiego promu (pozostanie jedynie historyczna stępka),
- program „Żwirko i Wigura”, który miał wesprzeć rozwój branży bezzałogowców.

Żadna z powyższych obietnic nie została zrealizowana, a tylko jedna jest w trakcie realizacji na zaawansowanym poziomie.

Jednocześnie polityka rządu i większości sejmowej doprowadziła do zapaści w inwestycjach prywatnych. Jako przyczyny takiego stanu rzeczy należy wskazać:

- sposób stanowienia prawa - bez konsultacji, bez analiz skutków

wpływu na działalność przedsiębiorców, bez *vacatio legis*, z pominięciem Rady Dialogu Społecznego, uchwalanego na jednym posiedzeniu sejmu;

- wprowadzanie z dnia na dzień nowych podatków, nazywanych daninami i opłatami;
- opresyjne przepisy (wprowadzane i zapowiadane) dotyczące kar za potencjalne nieprawidłowości w prowadzeniu działalności gospodarczej, bez kontroli sądowej;
- zrujnowanie wizerunku Polski w Europie, postrzeganej wcześniej jako nowoczesny kraj przodujący w rozwoju i przedsiębiorczości, tworzący dobry klimat dla inwestycji; Inwestycje przestały być czynnikiem tworzenia PKB.

Funkcjonowanie specjalnych stref ekonomicznych

Celem ich działania powinno być m.in. tworzenie warunków do pozyskiwania inwestycji z sektora B+R. Specjalne strefy ekonomiczne, zgodnie z hasłem „cała Polska specjalną strefą ekonomiczną”, mogą być zlokalizowane na terenie całego kraju. Działalność SSE za rządów PiS została podsumowana w raporcie Najwyższej Izby Kontroli o ich działalności. W dokumencie czytamy m.in., że „specjalne strefy ekonomiczne w latach 2015–2017 nie były skutecznym instrumentem realizacji prorozwojowych celów polityki gospodarczej, określonych w strategiach rządowych, a także że strumienie pomocy publicznej nie zostały skierowane do przedsiębiorców działających w preferowanych dla danego regionu gałęziach gospodarki oraz przyczyniających się do rozwoju innowacyjności i zwiększenia konkurencyjności wytwarzanych wyrobów i świadczonych usług czy też rozwoju eksportu”. Ponadto „nadzór sprawowany przez Spółki Zarządzające

Strefami w imieniu Ministra nad wypełnianiem zobowiązań przez beneficjentów nie był skuteczny. Nie zapewniał rzetelnej weryfikacji wykonania przez przedsiębiorców warunków wynikających z uzyskanego zezwolenia na prowadzenie działalności SSE”.

Polska coraz niżej w międzynarodowych rankingach gospodarczych

W prestiżowym rankingu „Doing Business 2020”, tworzonym przez ekonomistów Banku Światowego, Polska zajęła **40. miejsce**. To spadek aż o 15 miejsc w stosunku do tego, które zajmował nasz kraj w rankingu „Doing Business 2016”. Z roku na rok pozycja Polski w rankingu, który ocenia warunki do prowadzenia działalności gospodarczej w 189 krajach świata, słabnie. W 2018 r. była to 27. pozycja, w 2019 r. – 33. Najgorzej Polska wypada w obszarze oceniającym łatwość otwierania biznesu (128. miejsce) oraz rejestracji nieruchomości (miejsce 92.).

Pozycja Polski w rankingach międzynarodowych

Ranking	2015	2019 albo 2020
Index of economic freedom (Wolności gospodarczej amerykańskiej Heritage Foundation)	42	46
Doing Business - warunków prowadzenia biznesu, opracowywany przez Bank Światowy	32	40
Democracy Index (opracowywany przez Economist Intelligence Unit)	48	57 (2019)
„The Legatum Prosperity Index”	29	36 (2019)
“Corruption Perceptions Index”, Transparency International	29	41 (2019)
“Global Peace Index”, Institute for Economic & Peace	19	29

Skomplikowane podatki



Źródło: Bank Światowy

Wzrost zarobków jest pozorny: wartość pieniądza spada, podatki rosną

Obecnie płaca minimalna w Polsce wynosi **2600 zł brutto**. To o 850 zł brutto więcej niż w roku 2015. Wzrostowi wynagrodzeń towarzyszą jednak rekordowe wzrosty cen i nowe podatki. W ciągu 5 lat żywność podrożała o ponad **15%**. Dane i prognozy dotyczące inflacji niepokoją. Wstępny odczyt GUS-u wskazuje na inflację we wrześniu 2020 r. na poziomie **3,2%**. Ceny żywności wzrosły o **2,7%** w ujęciu rok do roku, a ceny nośników energii – aż o **4,6%**. Problem rosnących cen należy uzupełnić o nowe podatki, opłaty i daniny, które sprawiają, że koszty życia stają się coraz wyższe, a wzrost zarobków okazuje się pozorny. Rząd PiS wprowadził aż **34** nowe daniny lub podwyżki istniejących podatków i opłat.

Średnia cena artykułów spożywczych

Lp.	Produkt	czerwiec 2015	czerwiec 2020
1	Chleb (1000 g)	3,29	3,96
2	Jaja (opakowanie 10 szt.)	3,35	4,61
3	Mąka pszenna typ 500 (1 kg)	1,68	2,25
4	Masło (kostka 200g)	3,32	4,22
5	Schab bez kości (1kg)	15,82	16,74
6	Cytryny (1kg)	7,16	9,28
7	Dżem (280g)	3,66	3,88
8	Ser żółty gouda (1kg)	14,73	17,47
9	Pomidory na wagę (1kg)	3,94	4,83
10	Jabłka (1kg)	3,07	4,93

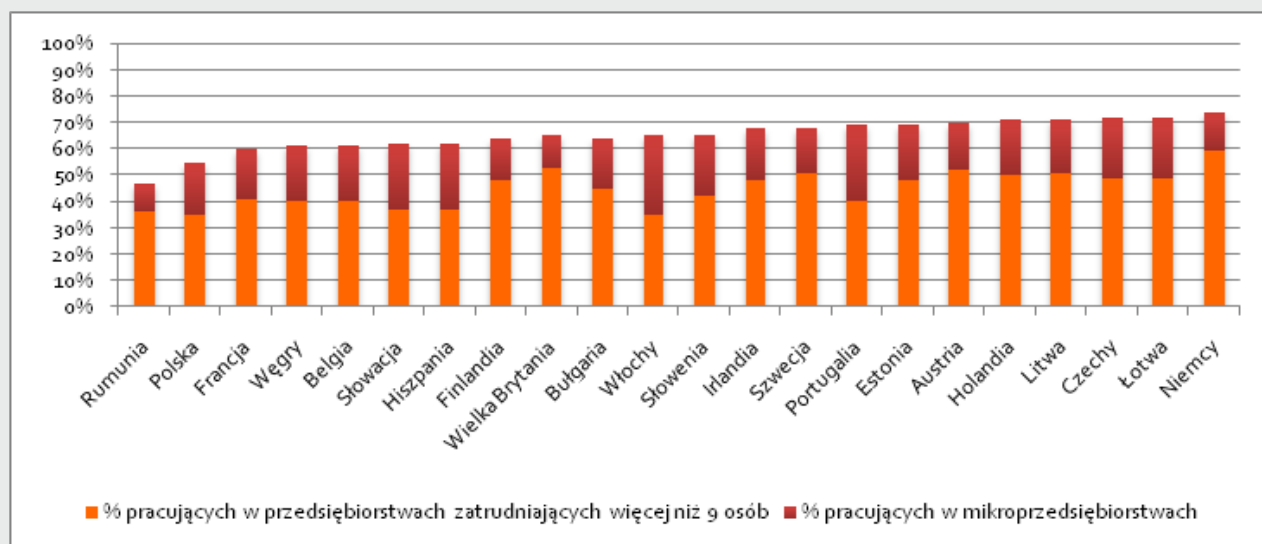
Źródło: <https://www.dlahandlu.pl/koszyk/towar/jablka-polskie-na-wage-1-kg,33.html>

Tarcza antykryzysowa dla firm

Fatalne nastroje wśród polskich przedsiębiorców i chaotyczne decyzje rządu w czasie pandemii, w tym niewystarczająca pomoc dla branż szczególnie dotkniętych lockdownem, to zły prognostyk. Związek Przedsiębiorców i Pracodawców oraz Dom Badawczy Maison opracowali Indeks Nastrojów Gospodarczych MSP. To wskaźnik pokazujący stopień optymizmu małych i średnich przedsiębiorców oraz ich planowane działania w perspektywie najbliższego półrocza. Indeks „Busometr” na drugie półrocze 2020 roku wyniósł 42,4 punktu (spadek z 44,5 punktu w poprzednim półroczu). To oznacza, że nastroje przedsiębiorców w okresie epidemii COVID-19 pogarszają się. Trudny okres pandemii wymagał nadzwyczajnych działań ze strony rządu. Wyniki badania firmy Bibby Financial Services wskazują, że 71% polskich małych i średnich przedsiębiorstw skorzystało z różnych form pomocy państwowej w ramach ochrony przed skutkami kryzysu wywołanego pandemią COVID-19, co spowodowało, że negatywne

skutki pandemii zostały tylko przesunięte w czasie i będą odczuwalne w kolejnych miesiącach.

Odsetek pracujących w sektorze przedsiębiorstw, w tym w mikroprzedsiębiorstwach (w %)



Źródło: FOR na podstawie danych Eurostatu

Morawiecki obiecywał tysiące nowych miejsc pracy. Ale powstaje ich coraz mniej.

Wykres: Wzrost liczby pracujących w Polsce w latach 2015-2020

	2015	2016	2017	2018	2019	2020
w tys.	239,0	129,7	215,3	54,1	35,9	9,8
w %	1,5	0,8	1,3	0,3	0,2	0,1

Źródło: Ameco

Na ochronę miejsc pracy, wsparcie dla firm i inwestycje publiczne przeznaczono dotychczas ok. **160 mld złotych** (w tym 20 mld w gwarancjach). Niestety, zła polityka finansowa rządu podczas czterech lat gospodarczej prosperity spowodowała, że nie tylko pomoc dla firm była finansowana z emisji obligacji, czyli długiem, ale także wcześniej wprowadzone sztywne wydatki budżetu niezwiązane z pandemią, nie znalazły pokrycia w dochodach. Na rzetelną ocenę wsparcia państwa w okresie kryzysu wywołanego epidemią koronawirusa przyjdzie czas po zakończeniu kryzysu i ustabilizowaniu gospodarki.



MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Mianowanie w 2015 roku prof. Piotra Glińskiego na stanowisko ministra kultury i dziedzictwa narodowego wzbudziło niejake nadzieje w środowiskach twórczych. Nie dość, że naukowiec to jeszcze humanista, mający bliskie związki, także rodzinne, z ludźmi kultury, wydawał się na tle siermiężnej, partyjnej ekipy PiS postacią znaczącą.

Obdarzenie go dodatkowo funkcją wicepremiera mogło zapowiadać w miarę skuteczne działania na rzecz rozwoju instytucji artystycznych oraz uznanie dla twórców i ich twórczości.

W praktyce nie tylko nie spełniło się żadne z tych oczekiwań a wręcz nastąpił w polityce kulturalnej powrót do najgorszych praktyk traktowania kultury jako narzędzia walki ideologicznej i promowania przeciętności.

Minione 5 lat dla polskiej kultury oznacza podważanie dorobku znaczących środowisk twórczych, zawłaszczenie wielu uprzednio niezależnych instytucji, osłabienie pozycji Polski w kulturalnym świecie i wreszcie – co może najważniejsze – powrót prymitywnej cenzury i tępienie wszelkich przejawów artystycznego eksperymentu.

To wszystko nie dzieje się z przypadku czy nieuctwa. To przemyślana idea „wyhodowania” nowego Polaka. Te starania są przedmiotem dumy ministra Glińskiego, który w lipcu 2017 r. stwierdził – „Budowanie i wsparcie dla nowych elit, instytucji, musi trwać. Elit nie stworzy się w rok. Czasem trzeba całego pokolenia. Czegoś, co było w Polsce budowane przez 26 lat nie zmieni się w półtora roku. Zachęcam do

bardziej wnikliwego zapoznania się z tym co robimy. Budujemy nowe instytucje. Robimy wyraźną korektę!”

I tak oto profesor pokazał swoje oblicze – Budowniczego Polski PiS. Skutecznego budowniczego. Pokłosiem tej teorii o konieczności wymiany elit był konflikt z Teatrem Polskim we Wrocławiu i ostateczne powołanie na dyrektora p. Cezarego Morawskiego. Podobny los spotkał Teatr Stary w Krakowie, skąd musiał odejść dyrektor Klata, ponieważ, co szczerze przyznał minister zespołowi: „Klata jest nie do zaakceptowania przez mój obóz polityczny”. Nota bene w Teatrze Starym znów wrze i nie wiadomo kto tam będzie dyrektorem.

Nie do końca bowiem wiadomo, czym powinien się wyróżniać potencjalny kandydat na nową elitę, poza tak oczywistymi cechami jak bliskie związki z obozem rządowym lub brak wyrazistej osobowości. Dla ministra Glińskiego elitą nie jest Agnieszka Holland, Janusz Gajos a nawet Olga Tokarczuk i kilkadziesiąt innych osób, bez których trudno sobie wyobrazić polską kulturę przełomu XX i XXI wieku, a dziś kwitowanych wzgardliwym komentarzem lub żartem.

Po pierwsze kadry – zdaje się mówić minister Gliński, który 5 lat temu rozpoczął urzędowanie w Pałacu Potockich na Krakowskim Przedmieściu od dywanowego ataku na podległe sobie instytucje, a właściwie dyrektorów tych instytucji. Zrywając posiadane przez nich kontrakty, pan minister pozbywał się po kolei – Pawła Potoroczyna z Instytutu im. A. Mickiewicza, Michała Merczyńskiego z Narodowego Instytutu Audiowizualnego, Magdaleny Sroki z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Praktycznie wymieniono dyrektorów wszystkich instytutów, w tym Instytutu Książki i Narodowego Centrum Kultury. Trzy pierwsze warte są baczniejszej uwagi, ponieważ dzięki determinacji zwalnianych dyrektorów można zobaczyć jak bezsensowna i kosztowna była ta operacja. Cała trójka odwołując się do Kodeksu

Pracy wytoczyła ministerstwu procesy i cała trójka te procesy wygrała. Tyle, że za ministerialne bezprawie nie płaci Piotr Gliński tylko skarb państwa czyli my, podatnicy.

Zmiany kadrowe w Instytutach były konieczne z punktu widzenia obecnej polityki kulturalnej z dwóch powodów. Po pierwsze wyeliminowały konkretnych przedstawicieli elit budowanych przez minione 26 lat i pozwoliły na odrzucenie dotychczasowych osiągnięć tych instytucji. Po drugie nie tylko udrożniły kanały awansu „dla swoich” ale i udrożniły kanały przepływu środków finansowych do „swoich”. Instytuty, poza własną merytoryczną działalnością, są swoistym pośrednikiem przekazującym środki budżetowe w formie dotacji celowych uruchamianych przez ministerstwo na wniosek poszczególnych instytucji, środowisk i osób z całej Polski. Nie trzeba w planie budżetu ujawniać wysokości wsparcia finansowego dla fundacji Lux Veritatis ojca Rydzyka. Wystarczy dysponować rezerwą i uruchamiać ją w ciągu roku za pośrednictwem któregoś z instytutów. Na tej samej zasadzie trafiają dotacje do czasopism i wydawnictw związanych z obozem władzy, na tej samej zasadzie można sfinansować parakulturalne wydarzenie będące de facto elementem kampanii wyborczej. Według tego samego mechanizmu można wesprzeć „własnego” wójta, burmistrza a nawet koło gospodyń wiejskich.

Jak widać politykę kulturalną państwa rządzą od 5 lat wypróbowane instrumenty sprowadzania kultury do roli podwykonawcy – posłuszne kadry i znaczone pieniądze. Wzrost nakładów na kulturę, czego nikt nie kwestionuje i co obiektywnie powinno być sukcesem, służy jednak nie tyle interesowi publicznemu co interesowi rządzących. Nie bez przyczyny minister Gliński używa we wszystkich kwestiach spornych, odnoszących się do treści i formy dzieł oraz kierunków funkcjonowania

instytucji argumentu – płacę i wymagam.

Trudno to uznać za przejaw troski o publiczne pieniądze jeśli mówi to ktoś, kto nie zawahał się wydać **500 milionów zł** na zakup od Fundacji Czartoryskich „Damy z gronostajem”. Dzieło bezcenne – prawda, ale w powszechnym odczuciu i zgodnie z prawdą należało do Polski i Polski opuścić nie mogło. Ta bez wątpienia podejrzana transakcja do dziś nie doczekała się jasnego uzasadnienia.

Nie wszędzie dało się po prostu wymienić kadry. Nie wszyscy mogli być tak łatwo zwolnieni. Tam gdzie się nie dało sięgnąć po rozwiązania zastępcze. Albo stworzono konkurencyjne instytucje i do nich są kierowane środki, albo nie uznawano wyników konkursów, zmuszając zwycięzców do ustąpienia dla dobra instytucji, albo stosowano skomplikowaną reorganizację, która miała na celu doprowadzenie do wymiany kadry zarządzającej.

Te trzy „techniki” z powodzeniem zastosowano na przykład wobec Muzeum II Wojny Światowej, Muzeum Żydów Polskich „Pollin” i Europejskiego Centrum Solidarności. W pierwszym przypadku posłużono się powołaniem do życia pierwotnie fikcyjnego Muzeum Westerplatte, po przyłączeniu go do istniejącej instytucji dokonano stosownej nominacji.

W drugim przypadku nie zatwierdzono zwycięzcy konkursu, prof. Stoli, czekając z decyzją tak długo, aż ten dla dobra Muzeum ustąpił. W świetle tych intryg trudno uwierzyć w wyłącznie szlachetne pobudki nawet tak szlachetnej decyzji jak budowa Muzeum Getta. Trochę to wygląda na chęć zaznaczenia własnej obecności i dopisania się do zasług. A ta sprawa do tego się nie nadaje.

Prawdziwa solą w oku obecnej ekipy stało się Europejskie Centrum Solidarności – instytucja współprowadzona w ramach fundacji przez

miasto Gdańsk, z własną radą i kolegium. Z punktu widzenia interesów państwa to instytucja o niepowtarzalnym znaczeniu i ponadczasowej randze. Z punktu widzenia ekipy rządzącej – instytucja wroga. Odwołuje się do tradycji sierpnia '80, pierwszej Solidarności i jej lidera Lecha Wałęsy, gromadzi miliony zwiedzających i środowiska demokratycznej opozycji zarówno ówczesnej PRL-owskiej jak i obecnej PiS-owskiej. Nie dało się jej zniszczyć nawet drastycznie obniżając dotacje, udało się ją zastąpić. Powołane przez ministerstwo jako oddział Muzeum Narodowego muzeum Sali BHP Stoczni Gdańskiej, oddane we władanie obecnemu związkowi NSZZ „Solidarność” stało się miejscem alternatywnych obchodów wszelkich rocznic, patriotycznych wydarzeń i historycznych dysput. Historii pisanej alfabetem PiS.

Uzupełnieniem sporu o ECS niech będzie żenujący spektakl odbierania Centrum historycznego oryginału 21 postulatów sierpnia 1980 i próba przeniesienia tablicy do konkurencyjnego muzeum. Na razie udało się zablokować tę grabież dzięki prawu autorskiemu i decyzji prawowitych właścicieli zapisu.

W polityce historycznej Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego próbuje pisać współczesną historię na nowo. W polityce kulturalnej próbuje powrócić do mrocznych czasów funkcjonowania cenzury. Ekipę kierownictwa Muzeum II Wojny Światowej trzeba było wymienić, bo władzy nie odpowiadała autorska koncepcja prof. Machcewicza i jego zespołu oraz kształt wystawy. Była za mało polska. Przy okazji podeptano prawa autorskie zmieniając wystawę, ale kóżby się w ministerstwie przejmował prawami autorskimi...

Podobnie trzeba było cofnąć **300 tysięcy** obiecaną dotację dla Festiwalu „Malta” ponieważ festiwal wymyślił i od lat prowadził Michał Merczyński, a w edycji 2017 r. jednym z kuratorów miał być Oliver Frejić, reżyser który wcześniejszymi spektaklami zasłużył na oskarżenia

o obrazę uczuć religijnych. Festiwal się odbył, „Malta” dziś proces o zwrot dotacji wygrała i tylko znów my musimy zapłacić **365 tysięcy** za cenzorskie zapędy pana ministra.

W muzeach zmienia się dyrekcje, zdejmuje eksponaty z wystaw, w teatrach zdejmuje się sztuki z afisza i tylko telewizja publiczna pozostająca pod protektoratem ministerstwa kultury (minister pełni rolę walnego zgromadzenia spółki) korzysta z absolutnej wolności twórczej. Wolności tym cenniejszej, że opłaconej **2 mld złotych** budżetowych pieniędzy.

W telewizji można bezkarnie i systematycznie łamać art. 21 ustawy o radiofonii i telewizji nie respektując zasad pluralizmu, bezstronności, rzetelności i obiektywizmu. W telewizji można wydawać miliony na film o Zenku, tandetne festiwale i Sylwestry. Można płacić po kilkadziesiąt tysięcy złotych w kontraktach dla „gwiazd” „Wiadomości” i „Minęła 20-ta”.

Można kłamać, judzić, oczerniać do woli. Można podczas każdej kampanii wyborczej zamieniać się w sztab wyborczy jednej tylko strony sceny politycznej, mimo, że łamie się nie tylko ustawę o radiofonii i telewizji, ale też kodeks wyborczy. Tam wolno wszystko, byle tylko służyło interesowi politycznemu rządu PiS.

Podobnie wolno Polskiej Fundacji Narodowej – tworowi utrzymywanemu przez spółki skarbu państwa, a nadzorowanemu przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Mieli promować Polskę w świecie. Rozpoczęli od oszczerczej kampanii billboardowej przeciwko sędziom, za **8 mln zł**. Potem kupili jacht, który nigdzie nie dołynął. Po drodze zorganizowali kilka konferencji, luksusowych wyjazdów zagranicznych i nakręcili kilka spotów reklamowych. Mało kto je widział, każdy z nas je w jakimś stopniu sfinansował.

17 spółek Skarbu Państwa (w tym PKP, PZU, PKO BP, Orlen, Lotos, PGNiG, Energa, Tauron, KGHM) przekazało Polskiej Fundacji Narodowej **48,75 mln zł**. W porównaniu do lat poprzednich wydatki wzrosły sześciokrotnie – sięgnęły bowiem **111 mln zł**. Fundacja dwukrotnie zwiększyła liczbę swoich pracowników (na etatach utrzymywała 36 osób). Wzrosła też kwota przeznaczana na pensje – w 2017 r. szło na nie 1,2 mln zł, rok później pochłonięty już **4,3 mln zł**. Więcej zarobili także współpracownicy PFN, którzy świadczyli fundacji usługi na podstawie umów cywilnoprawnych – w 2017 r. z tego tytułu wypłacono 91,3 tys. zł, a w 2018 – 484,8 tys. zł. Poprawiły się zarobki członków zarządu – w 2017 r. czterej jego członkowie dostali 473,6 tys. zł, a w 2018 liczący już pięć osób zarząd (w różnych okresach wchodził do niego panowie Cezary Andrzej Jurkiewicz, Maciej Świrski, Antoni Kolek, Filip Rdesiński i Robert Lubański) dostał w sumie 634,3 tys. zł.

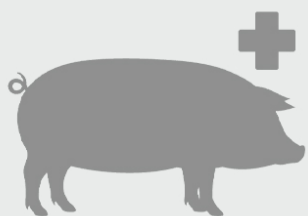
(Źródło danych :<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1937368,1,polska-fundacja-narodowa-111-mln-zl-na-promocje-kraju-czyli-na-co.read>)

Polska Fundacja Narodowa opanowana przez tzw. Redutę Dobrego Imienia, to nie jedyne ekstremalne środowisko, któremu patronuje ministerstwo kultury. Trudno zrozumieć jakimi intencjami kierowano się przeznaczając początkowo kilkadziesiąt, a teraz już kilkaset milionów złotych na zbudowanie Fundacji Lux Veritatis ojca Rydzyka muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Muzeum, które ma krzawić pamięć o 1000 lat polskiego chrześcijaństwa i równocześnie bohaterskiej postawie Polaków wobec Żydów podczas II wojny światowej.

Czy rzeczywiście to środowisko jest najwłaściwszym dla podejmowania tych tematów?

Dla podsumowania tej czarnej serii dokonań ministerstwa kultury

można przywołać zapowiedź dalszych działań – tzw. dekoncentracji lub repolonizacji mediów. To drugie staje się faktem. PKN Orlen, który już kupił upadający Ruch, przymierza się do kupna Polska Press, grupy niemieckiego właściciela gazet regionalnych. I tak oto będziemy mieli koncern paliwowo-kolportażowo-gazetowy. Jak to się nazywało w PRL-u? No tak – RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Benzyną nie handlowali, ale cała reszta się zgadza.



MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

Przez 5 lat rząd PiS nie tylko nie rozwiązał głównych problemów polskiego rolnictwa, ale również nie zrealizował żadnego z pięciu kolejnych programów wyborczych, które prezentował rolnikom w kolejnych wyborach od 2015 r. W tym okresie nie podwoił puli środków krajowych na rolnictwo, nie wyrównał dopłat bezpośrednich do poziomu dopłat niemieckich czy francuskich, nie wprowadził cen minimalnych na produkty rolne, nie oddłużył rolników, nie zrealizował słynnego programu „krowa plus” i „świnia plus” (500 zł dopłaty do jednej krowy i 100 zł do każdej świni), nie uruchomił sieci polskich sklepów spożywczych, wreszcie - nie utworzył Narodowego Holdingu Spożywczego. Ponadto, państwo PiS nie chroni dostatecznie dobrze rolników przed skutkami klęsk żywiołowych i epidemii, jak chociażby wirusa ASF.

Dodatkowo polska wieś nadal cierpi z powodu utrzymującego się wykluczenia cyfrowego. Kryzys związany z COVID-19 boleśnie pokazał, że wielu rolników nie może korzystać z usług urzędów, a wiejskie dzieci z nauczania online, bo ciągle nie mają dostępu do Internetu.

Wbrew obietnicom ostatnie lata to nie był czas zwiększania, tylko zmniejszania wydatków na rolnictwo. Za czasów PiS wydatki krajowe na rolnictwo spadły do poziomu **1,2% PKB**, choć obiecywano 3%. Tylko w 2019 r. budżet krajowy na rolnictwo PiS zmniejszył o **1,5 mld zł** w stosunku do 2018 r. Wszystkie brakujące wydatki na rolnictwo, włącznie z odszkodowaniami za suszę czy tzw. pomoc covidową, mają być finansowane z pieniędzy unijnych, wywalczonych na lata 2014-2020 przez rząd PO-PSL. W budżecie krajowym dla rolników i na rolnictwo nie

ma żadnych dodatkowych pieniędzy.

Od 5 lat PiS nie potrafi podjąć skutecznej walki z epidemią wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF), która wywołała ogromny kryzys hodowli trzody chlewnej. W 2015 r., gdy PiS przejmował władzę w Polsce, były 3 ogniska ASF. W ciągu 2 lat od przejęcia władzy, z powodu braku skutecznych działań, epidemia wirusa ASF objęła swoim zasięgiem cały kraj. Tylko w 2020 roku (do końca września), w ramach likwidacji 98 ognisk ASF zabito prawie **57 tys.** świń (koszt zabicia i zutylizowania jednej świni to 550 zł). Wcześniej, w latach 2016-2019, z powodu ASF zabito i zutylizowano bezpośrednio w gospodarstwach kolejnych ok. **70 tys.** świń. Koszty braku działań PiS w walce z ASF ponieśli rolnicy, przetwórcy i eksporterzy mięsa wieprzowego. W Polsce w ciągu 5 lat rolnicy indywidualni zlikwidowali 135 tys. stad trzody chlewnej (z 244 tys. stad trzody chlewnej w 2015 r. zostało obecnie 110 tys. stad).

Przetwórcy korzystają głównie z mięsa z chowu przemysłowego na bazie zagranicznych prosiaków, masowo sprowadzanych do Polski (ponad 7 mln szt. rocznie). Eksporterzy wieprzowiny, z powodu ASF, utracili rynki trzecie (eksportu wieprzowiny poza Unię nie ma od lat). Ceny na wieprzowinę spadły w skupie o ¼. Chociaż wirus ASF to choroba zwalczana z urzędu, to w 2018 r. co piąty rolnik (19%) nie otrzymał odszkodowania za świnię zabite z powodu wirusa ASF, a w 2019 r. taki sam los spotkał już 2 na 5 rolników (aż 40% rolników nie dostało odszkodowania).

Rząd nie stworzył systemu dostatecznej pomocy rolnikom w sytuacjach kryzysowych. Do końca września br. kilkadziesiąt tysięcy rolników nadal czekało na wypłatę odszkodowań za ubiegłoroczną suszę. Zaległości rządu względem rolników szacowane są na minimum **400 mln zł.** Wbrew propagandzie rząd wypłaca rolnikom kilkukrotnie mniejsze odszkodowania niż wynoszą rzeczywiste straty poniesione

w wyniku klęsk żywiołowych. W 2018 r. susza i inne kataklizmy zniszczyły uprawy o wartości prawie 9 mld zł na powierzchni prawie 5,5 mln ha. Tymczasem rolnikom wypłacono odszkodowania na kwotę ok. **2 mld zł**. Straty w 2019 r. wyniosły prawie 11 mld zł. Do dzisiaj rolnicy otrzymali niespełna **1,8 mld zł**. Do chwili obecnej żaden z rolników nie otrzymał środków w ramach likwidacji skutków COVID-19. Ale już dzisiaj wiadomo, że na pomoc może liczyć tylko co szóste gospodarstwo w Polsce (wnioski złożyło mniej niż 200 tys. gospodarstw z 1,3 mln pobierających dopłaty bezpośrednie).

Ministerstwo Rolnictwa nie tylko przeznacza na rozwój wsi niewystarczające środki budżetowe, ale ma problem z wykorzystaniem środków unijnych. Jak wynika z danych rządowych, do końca sierpnia 2020 r. zakontraktowano tylko **72%** z dostępnych w latach 2014-2020 środków na modernizację rolnictwa (PROW).

Do zakontraktowania zostało aż **16,65 mld zł**. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja z wypłatami pieniędzy dla rolników – szacuje się, że wypłaconych zostało zaledwie 2/3 z zakontraktowanych środków. To oznacza, że jeśli Bruksela nie wydłuży terminu na wykorzystanie pieniędzy, to polskie rolnictwo straci miliardy.

Polską specjalnością, ze względu na średnią wielkość gospodarstw, powinno być, obok rolnictwa wielkoprzemysłowego, rolnictwo ekologiczne. Ale Ministerstwo Rolnictwa zahamowało jego rozwój. Polska to jeden z czterech krajów UE, w którym w ostatnim czasie nastąpił spadek powierzchni upraw ekologicznych. Ponadto, PiS zgodził się na przedłużenie stosowania w polskim rolnictwie nikotynoidów, które są głównymi zabójcami pszczół. W przyszłości przyniesie to zgubny skutek w produkcji bardzo wielu płodów rolnych.

Nadal wjeżdża do Polski 2 mln ton śruty sojowej (modyfikowanej

genetycznie) rocznie, chociaż PiS obiecał zastąpienie jej polskimi roślinami wysokobiałkowymi i odchodzenie od GMO w produkcji rolnej. Produkcji zdrowej żywności nie sprzyjają również: rosnący import węgla z Ukrainy, góry zachodnich śmieci zalewające polskie obszary wiejskie oraz tucz przemysłowy w oparciu o importowane prosiaki.

Ministerstwo Rolnictwa to przykład mieszania się interesów prywatnych i politycznych z interesami państwowymi. Pomoc zaprzyjaźnionym firmom, wypłata nagród, zatrudnianie swoich bez kompetencji. W 2018 r. minister Ardanowski zlecił - bez żadnego przetargu - „zaprzyjaźnionej z rządem PiS firmie” (cytat z wypowiedzi ministra) przeprowadzenie za **100 mln zł** państwowych środków, interwencyjnego skupu jabłek. Do dzisiaj Skarb Państwa nie odzyskał tych pieniędzy, a dochodzenie w tej sprawie prowadzi prokuratura. Rok później, w sierpniu 2019 r., również bez żadnego trybu, kolejne **30 mln zł** państwowych pieniędzy, decyzją min. Ardanowskiego, trafiło do Spółdzielni Mleczarskiej BIELMLEK, gdzie długoletnim prezesem był kolega ministra, wtedy jego zastępca i senator PiS. W tej sprawie również prowadzone jest dochodzenie prokuratorskie.

Resort rolnictwa i jego dwaj szefowie przez ostatnie 5 lat dbali o swoje kadry i pracowników podległych instytucji. W 2017 r. na nagrody w ministerstwie i instytucjach nadzorowanych wydano **170 mln zł.**, a pięciu zastępców ministra Jurgiele otrzymało po **51,4 tys. zł.** nagród. W 2018 r. w tych instytucjach wypłacono **265 mln zł** w formie nagród, premii, „trzynastek”. Podobnie w 2019 r. W pierwszym półroczu 2020 r. bez tzw. „trzynastek” w resorcie rolnictwa i instytucjach podległych, pomimo kryzysu związanego z COVID-19, już wypłacono **240 mln zł** (wszystkie dane pochodzą z odpowiedzi na interpelacje poselskie składane przez posłów KO). W ciągu 5 lat w resorcie rolnictwa oraz instytucjach mu podległych – agencjach rolnych, instytutach

naukowych, rynkach hurtowych, spółkach itd., które łącznie zatrudniają już 32 tys. osób, wymieniono praktycznie całą kadrę kierowniczą, w tym kierowników sekcji.

Odkąd rządzi PiS resort rolnictwa miał dwóch ministrów: Krzysztofa Jurgiele – „śpiącego ministra” i Jana Krzysztofa Ardanowskiego – „mistrza propagandy”. Na wiosnę 2016 r. minister Jurgiel zablokował handel ziemią, co naruszyło m.in. prawo rolników do ojcowizny. Zapoczątkował niszczenie hodowli koni arabskich w Polsce, z dnia na dzień zwalniając ze stadnin koni arabskich w Janowie i Michałowie światowej klasy hodowców. Zdemolował instytucje rolne zwalniając tysiące specjalistów, a w ich miejsce powołał funkcjonariuszy partyjnych. Minister Jurgiel odszedł w niesławie ze stanowiska w czerwcu 2018 r. Jego ostatnim „genialnym” pomysłem była budowa za **300 mln zł** płotu na granicy wschodniej, który miał uchronić Polskę od dzików roznoszących ASF, w sytuacji gdy epidemia już rozlała się po kraju. Minister Jurgiel, mimo licznych niepowodzeń otrzymał od Premier Beaty Szydło nagrodę w wysokości **65 400 zł**.

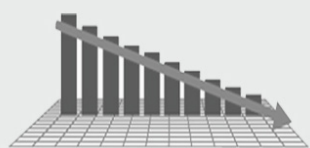
Schedę po „śpiącym ministrze” przejął wieloletni szef izb rolniczych, zaciekły oponent Jurgiele w szeregach PiS – Jan Krzysztof Ardanowski. Krótco po powołaniu na stanowisko ministra rolnictwa zszokował opinię publiczną zapowiedzią uznania żubra i bobra za zwierzęta jadalne twierdząc, że „płetwa bobra ma właściwości afrodyzjaków”. Minister Ardanowski odznaczył się szczególnym typem arogancji – protestującym rolnikom zarzucał „pustkę intelektualną”, a dociekliwym dziennikarzom groził – „mogę być nieprzyjemny”. Wbrew temu co publicznie głosi minister Ardanowski, powodem jego odejścia ze stanowiska na pewno nie był tylko jego sprzeciw wobec głośnej ustawy „Piątka dla zwierząt”, forsowanej przez Jarosława Kaczyńskiego.

Minister Ardanowski znany był głównie z mówienia rolnikom, tego, co chcą usłyszeć. Gorzej było natomiast z realizacją tych niekończących się obietnic.

Bilans pięcioletnich rządów PiS na wsi najlepiej ilustrują dzisiejsze nastroje wśród rolników, którzy coraz liczniej demonstrują swoje niezadowolenie na ulicach polskich miast. Rolnicy, z których wielu w ostatnich latach poparło PiS w wyborach, są rozczarowani brakiem skutecznych działań rządu w obliczu epidemii afrykańskiego pomoru świń, która rozlała się po całym kraju. Dostrzegają brak pomocy w sytuacjach kryzysowych i spadające ceny zbytu na płody rolne. Większość cen jest niższa niż w 2012 r. (!!!) – tańsza jest wołowina, wieprzowina, drób, pszenica, rzepak, chociaż równocześnie bardzo często konsumenci kupują je po dużo wyższych cenach. Rolnikom już nie wystarczą patriotyczne hasła jakimi w każdej kampanii wyborczej próbuje ich karmić PiS – że są solą tej ziemi, że miasto zawdzięcza im bezpieczeństwo żywnościowe, a ojczyzna dodatni bilans handlowy.

Dzisiaj PiS na wszystkie problemy, z którymi boryka się polskie rolnictwo ma dwa rozwiązania: nowego ministra rolnictwa Grzegorza Pudę (którego na wsi nikt nie zna) i zmianę nazwy resortu - z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi (obowiązywała od 1999 r.) na Ministerstwo Rolnictwa i Leśnictwa.

Czyżby PiS poddał się i przyznaje, że ROZWOJEM WSI już nie jest zainteresowany?



MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ

Wieloletnie Ramy Finansowe na lata 2014-2020

Rząd PiS, obejmując władzę w roku 2015 r., miał doskonałą sytuację finansową. Rząd PO-PSL, w wyniku przemyślanej i konsekwentnej polityki w Unii Europejskiej, wynegocjował rekordowy budżet dla Polski na lata 2014-2020 w wysokości 118 mld euro, tj. 10,7% całego budżetu UE. W ramach polityki spójności pozyskałiśmy 83,2 mld euro, a pozostałą część stanowiły środki w wysokości 34,7 mld euro zostały wynegocjowane ze środków przeznaczonych na rolnictwo w ramach Wspólnej Polityki Rolnej.

Rząd PiS od samego początku kwestię polityki regionalnej ograniczył do nadzoru nad funduszami. Wielokrotnie zmieniając ustawę „o zasadach prowadzenia polityki rozwoju” doprowadził do radykalnego obniżenia rangi kontraktów regionalnych, które i tak nie są realizowane. Samorządy województw, które na mocy tej ustawy otrzymały realny wpływ na rozwój regionu i realizowane w nim strategiczne inwestycje, w wyniku kolejnych zmian utraciły go.

Kwestia wykorzystania funduszy europejskich została użyta w samorządowej kampanii wyborczej w 2018 roku. Posługując się fałszywymi danymi oskarżono samorządy województw o doprowadzenie do sytuacji, w której Polska miała utracić środki UE. Po raz pierwszy od wejścia Polski do Unii Europejskiej przedstawiciele Komisji Europejskiej musieli interweniować i prostować kłamliwe wypowiedzi ministra Kwiecińskiego. W historii Unii Europejskiej podobna sytuacja nigdy nie miała miejsca w żadnym kraju członkowskim!

Od samego początku rząd PiS traktował fundusze europejskie jako instrument finansowy, będący w jego dyspozycji, zwiększający możliwości inwestycyjne i rozwojowe. Dlatego też znacząco ograniczył kompetencje ministerstwa, które w pierwszych latach funkcjonowały w ramach Ministerstwa Rozwoju, a obecnie zostały przesunięte do Ministerstwa Finansów. Rola ministerstwa w ostatnim czasie ograniczona była do koordynacji przepływów finansowych, związanych z realizacją programów operacyjnych.

	2016	2017	2018	2019	Średnio w latach 2016-17	Średnio w latach 2016-19
Środki przekazane przez UE	42,9	47,1	65,0	70,0	45,0	56,2
Środki przekazane do budżetu UE	19,2	15,7	19,6	21,2	17,5	18,9
Saldo	23,8	31,3	45,4	48,8	27,6	37,3
Źródło:	(1)	(2)	(3)	(4)		

(1) „Sprawozdania z wykonania budżetu państwa za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 2016 r. Omówienie”, Rada Ministrów, Warszawa 2017, str. 207

(2) „Sprawozdania z wykonania budżetu państwa za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 2017 r. Omówienie”, Rada Ministrów, Warszawa 2018, str. 207

(3) „Ustawa budżetowa na rok 2018. Uzasadnienie”, Rada Ministrów, Warszawa 2017, str. 167

(4) „Ustawa budżetowa na rok 2019. Uzasadnienie”, Rada Ministrów, Warszawa 2018, str. 179

Uwaga: Wielkości z dokumentów rządowych zaokrąglono w tabeli do jednego miejsca po przecinku.



MINISTERSTWO GOSPODARKI MORSKIEJ I ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ

Struktura zarządzania gospodarką morską w ostatnich pięciu latach nawiązywała do PRL-owskich zjednoczeń. Tworząc Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej kierowano się celami o charakterze ideologicznym (nawiązanie do etatyzmu z początku XX wieku i mitów o potęgze polskich stoczni z czasów Edwarda Gierka, kiedy Polska była członkiem RWPG).

Po pięciu latach działalności MGMIŻŚ można stwierdzić, że jeśli ten resort miał coś wspólnego z morzem, to było to morze niekompetencji, amatorszczyzny i niespełnionych obietnic. Do najważniejszych projektów rządu PiS, które zakończyły się niepowodzeniem należą:

Klęska rządowego programu „Batory”

W czerwcu 2017 roku położono stępkę pod budowę promu w ramach programu „Batory”, który był flagowym projektem rządu PiS i Planu na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. W 2020 roku prom miał zostać zwodowany, a w 2021 roku pływać po Bałtyku. Do dziś nie wykonano nawet jego projektu. Stępka, w którą dumnie pukał trzy lata temu premier Morawiecki, nadal stoi na pochylni w stoczni w Szczecinie i rdzewieje. Zapowiedzi ministra Gróbarczyka o spektakularnych inwestycjach w budowę promów, odrodzenie przemysłu stocznioowego czy powstanie nowoczesnego zakładu recyklingu statków, zostały brutalnie zweryfikowane. Nic z nich nie wyszło. Zamiast inwestycji i miejsc pracy, mamy zwolnienia i sprzedaż majątku.

Po 5 latach „odbudowy przemysłu stoczniewego” można porównać podmioty funkcjonujące pod kuratelą państwa i te prywatne, funkcjonujące bez jakiegokolwiek wsparcia w warunkach pełnej konkurencji rynkowej. Różnice między nimi są ogromne. Prywatne przedsiębiorstwa ciężko pracują zdobywając nowe rynki, przynoszą zyski i budują polską markę na arenie międzynarodowej. Bez wątpienia polską marką i hitem eksportowym jest dzisiaj produkcja jachtów, które stanowią 60% wartości eksportu w Unii Europejskiej. Natomiast te państwowe ledwie funkcjonują, przynoszą ogromne straty i często są niewypłacalne.

Porażka przy odbudowie przemysłu stoczniewego

Obiecując tzw. „odbudowę przemysłu stoczniewego”, rząd doprowadził do uchwalenia ustawy o aktywizacji przemysłu okrętowego i przemysłów komplementarnych, potocznie zwanej „ustawą stoczniewą”. Przyjęta w 2016 roku miała być impulsem rozwojowym dla polskich firm stoczniewych. Z przyjętej ustawy nie skorzystała żadna stocznia. Fakty pokazują, że w 2018 r. (najnowsze dane GUS) w polskich stoczniach zbudowano zaledwie **6 statków**, tj. mniej o **50%** w porównaniu z 2017 r. i o **75%** w odniesieniu do 2010 r.

Amatorzy za sterami państwowych firm

Pierwszym efektem przejęcia nadzoru właścicielskiego przez branżowych ministrów były zmiany kadrowe w podległych spółkach, których beneficjentami były na ogół osoby powiązane z obozem władzy, o niskim dorobku zawodowym w dziedzinie gospodarki morskiej. Konsekwencją takiej polityki były zmiany prawne (tzw. lex Horąta), obniżające kwalifikacje osób uprawnionych do zasiadania

w organach spółek. Zazwyczaj zmiany odbywały się kosztem doświadczonych menedżerów.

Fiasko statków pod polską banderą

Jednym z priorytetów ministra Gróbarczyka był powrót polskich flag na statki krajowych armatorów. MGMIŻŚ zapowiadało prace nad przepisami, które mały sprawić, że pływanie pod biało-czerwoną banderą stanie się konkurencyjne. Pomimo wielu obietnic, nic w tym zakresie się nie zmieniło.

Kontrowersje wokół przekopu Mierzei Wiślanej

W 2015 roku ministerstwo przejęło od rządów PO-PSL praktycznie gotową koncepcję budowy kanału przez Mierzeję z analizami środowiskowymi i ekonomicznymi. By zdjąć z siebie obowiązek dbałości o środowisko, całkowicie zmieniło cel budowy kanału z transportowego na militarny. Dodatkowo wygenerowało nieprawdziwy raport środowiskowy zakładający, że inwestycja nie wywoła negatywnych skutków środowiskowych.

Pomimo znacznego zaawansowania, inwestycja dalej budzi wątpliwości natury ekonomicznej i nadmiernie ingeruje w środowisko (koszty kompensacji przyrodniczej nie są znane). Początkowe koszty przekopu, planowane na poziomie 880 mln zł, wzrosły już o **miliard złotych**.

Strategie dla dróg wodnych na koszt portów

23 stycznia 2017 roku Polska podpisała ustawę o ratyfikacji europejskiego porozumienia w sprawie głównych śródlądowych

dróg wodnych o znaczeniu międzynarodowym (Konwencja AGN). W ramach Konwencji ma przystosować do funkcji transportowych trzy drogi wodne: odrzańską (E30), wiślaną (E40) i łączącą Odrę z Wisłą (E70). Zgodnie z założeniami, do 2020 roku miano wykonać zadania o wartości ok. 10 mld zł. Zamiast tego wycofano się z prac nad E70, a na pozostałych też nie podjęto żadnych działań, zaś tworzenie koncepcji finansują i realizują porty w Szczecinie i w Gdańsku, a nie państwo, co jest ewenementem na skalę światową.

GOSPODARKA WODNA

Gospodarka wodna wymagała reformy nie tylko ze względu na niezgodność z prawem europejskim, ale przede wszystkim z konieczności wprowadzenia skutecznych zmian w zakresie planowania, gospodarowania wodami, zarządzania zasobami wodnymi oraz utrzymania wód i urządzeń wodnych. Niestety, racjonalna gospodarka wodna przez pierwsze dwa lata pod rządami nowej ustawy nie istniała, a powołana jednostka PGW Wody Polskie była i jest niedofinansowana i nie realizuje swoich statutowych zadań. Wstrzymano realizację niemal wszystkich programów i inwestycji, w tym budowy wałów przeciwpowodziowych i wielu elementów programu ochrony przed powodzią (finansowanego od 2015 roku z Banku Światowego), a na bieżące utrzymanie urządzeń hydrotechnicznych i cieków wodnych nie zabezpieczono środków.

Zakładane w trakcie prac nad zmianą prawa wodnego przychody Wód Polskich miały się kształtować w przedziale od 3 500 mln zł do 4 500 mln rocznie. Przychody za rok 2018 wyniosły zaledwie **1 206 mln zł**, a w roku 2019 osiągnęły wielkość **1 586 mln zł**. Przy takim poziomie przychodów PGW Wody Polskie pełna realizacja zadań statutowych, w tym

poprawy bezpieczeństwa przeciwpowodziowego i przeciwdziałanie klęskom suszy, była zwyczajnie niemożliwa.

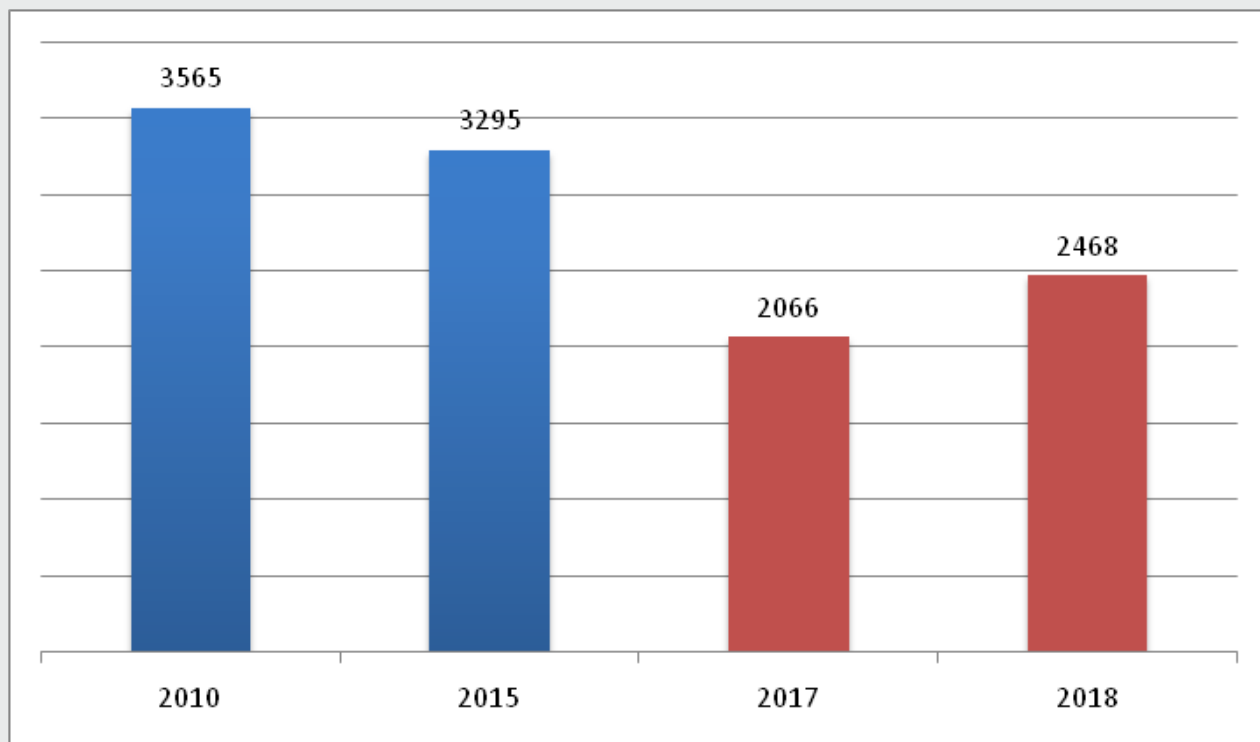
Udział w nakładach inwestycyjnych w gospodarce wodnej w relacji do PKB w roku 2018 wyniósł zaledwie **0,12%** (2,47 mld zł). Dla porównania w 2010 i 2015 wartość nakładów wyniosła odpowiednio **0,24** i **0,18%** PKB. W kwotach wartość nakładów kształtowała się na poziomie **3,56** i **3,29 mld zł**. Konsekwencją radykalnego spadku nakładów na gospodarkę wodną było wybudowanie lub zmodernizowanie zaledwie **43 km** wałów przeciwpowodziowych, a w zakresie regulacji rzek i potoków – **17 km**. Dla porównania – w 2010 i 2015 roku: 110 i 240 km wałów przeciwpowodziowych oraz odpowiednio **299** i **232** km regulacji rzek i potoków.

Negatywną ocenę wykonania planu finansowego PGW Wody Polskie za 2019 rok przedstawiła także NIK. Izba stwierdza, że „różnice pomiędzy danymi ujętymi w kolejnych wersjach sprawozdania wynosiły w poszczególnych pozycjach nawet kilkaset milionów złotych” i dalej „to już drugi rok, w którym niemożliwe jest potwierdzenie wiarygodności danych ujętych w sprawozdaniu z wykonania planu finansowego PGW Wody Polskie”.

Efektem zaniedbań w zaprzestaniu realizacji zadań z zakresu gospodarki wodnej była tegoroczna powódź, która, pomimo niewielkich opadów, wyrządziła duże szkody w kilku powiatach Małopolski i Podkarpacia.

Nakłady na gospodarkę wodną

Nakłady na środki trwałe służące ochronie środowiska i gospodarce wodnej (ceny bieżące, w mln zł)



Źródło: Rocznik statystyczny GUS 2019



MINISTERSTWO CYFRYZACJI

Niedziałająca e-administracja

Usługi cyfrowe w administracji to jedno z najważniejszych wyzwań stojących przed Ministerstwem Cyfryzacji. Niestety, usługi świadczone przez państwo w ostatnich latach stały się synonimem niepewności, nieporadności i braku zaufania. Nie ważne, czy chodzi o dopisanie się do spisu wyborców za granicą, czy zgłoszenie beneficjenta rzeczywistego. Jeśli jest jakiś wymagany termin narzucony ustawą i obwarowany sankcjami to jednego można być pewnym – systemy cyfrowe administracji publicznej zrobią sobie wtedy przerwę od działania. Powtarzające się awarie to nie tyle problem techniczny, co organizacyjny.

Niewyobrażalne jest, żeby samorząd w losowych godzinach zamykał urząd i punkty obsługi interesantów. A właśnie tak wygląda „działanie” systemów elektronicznych administracji. Wtedy, gdy chce (a częściej musi) skorzystać z nich więcej osób, one po prostu nie działają.

Sieć 5G

Brak decyzyjności i słabe zarządzanie procesem to kluczowe przyczyny nierozdysponowania częstotliwości niezbędnych do budowy sieci 5G przed wybuchem pandemii. Przetarg został unieważniony, a aktualny kierunek przygotowań wskazuje na chęć maksymalizacji dochodów budżetu państwa, a nie spojrzenia długofalowego, związanego z równoważeniem szans rozwojowych Polski. Droższa sprzedaż pasm,

to większe obciążenie użytkowników końcowych i mniejsza szansa na zaoferowanie 5G w mniejszych miastach i na terenach wiejskich. To w zasadzie para-podatek nakładany przez państwo na użytkowników telefonów komórkowych. Ministerstwo Cyfryzacji i Urząd Komunikacji Elektronicznej nie poradziły sobie także z zagospodarowaniem niewykorzystywanych pasm należących np. do samorządów. Kluczem do zapewnienia powszechnego dostępu do technologii 5G jest szybkie udostępnienie dobrej jakości pasm, a nie próba drogiego sprzedania niepełnowartościowego produktu.

Podatek od usług cyfrowych (tzw. GAFA – Google, Amazon, Facebook, Apple)

Wprowadzenie podatku cyfrowego jest istotne dla wyrównania szans polskich przedsiębiorców, działających w obszarze usług cyfrowych. To także ważne źródło przychodów do budżetu (budżet Włoch uzyskał około 5,5 mld euro). Opodatkowanie usług cyfrowych - pomimo zapowiedzi ich wprowadzenia - zostało odsunięte na bliżej nieokreślony czas. Jest to kolejny sposób „podarowania” światowym gigantom miliardów złotych, kosztem polskich obywateli i polskich firm.

Zamiast opodatkowania największych firm na świecie, rząd zamierza dodatkowo opodatkować smartfony i telewizory (opłata reprograficzna).

Zdalna edukacja

Dla upowszechnienia zdalnej edukacji i znaczącego podniesienia kompetencji nauczycieli w tym zakresie, ostatnie 5 lat zostało całkowicie zmarnowane. Platforma cyfrowa e-podręcznik, przygotowana przez rząd PO-PSL, która miała wspierać

wykorzystywanie nowych technologii w procesie kształcenia, została całkowicie schowana do szuflady na długie cztery lata. A gdyby nie ona, zdalne nauczanie w czasie epidemii, byłoby w ogóle niemożliwe. O kolosalnych zaniedbaniach MEN w tym zakresie mogliśmy się przekonać w momencie zamknięcia szkół. Brak wyobraźni dwa, trzy, cztery lata temu można jeszcze wybaczyć, ale fakt, że rząd zmarnował ostatnie 6 miesięcy, jest kompromitacją. Dzisiaj zamknięcie szkół spowodowało takie same problemy ze zdalną edukacją jak w marcu. Nowelizując budżet państwa na 2020 rok, rządzący nie wykorzystali szansy, aby przeznaczyć dodatkowe środki (ok. 5 mld zł) na inwestycje w edukację naszych dzieci. To równowartość zaledwie 5% planowanego deficytu, które radykalnie zmieniłyby sytuację tysięcy polskich rodzin i pozwoliłyby znacząco podnieść jakość kształcenia w formule zdalnej.

A jaki sukces?

Założenie profilu zaufanego za pośrednictwem e-bankowości i tym samym możliwość korzystania z e-administracji dla setek tysięcy nowych osób. Od tego czasu coraz więcej e-usług publicznych jest prywatyzowanych. Wnioski o 500+ - składamy przez banki, pomoc dla przedsiębiorstwa z PFRu - składamy przez banki. Samo w sobie nie jest to złe, ale problem polega na tym, że wybór tego rozwiązania nie jest już dyktowany analizą merytoryczną, tylko wygodnictwem i obawą ministerstwa, że „nie damy rady” zrobić działającego systemu samodzielnie.



MINISTERSTWO SPORTU I TURYSTYKI

SPORT

Brak odpowiedniego finansowania sportu ze środków budżetu państwa

Obecny rząd podkreśla, jak ważny dla społeczeństwa jest sport masowy i zawodowy. Niestety te deklaracje pozostają w sferze werbalnej, bo od pięciu lat nie udało się wypracować odpowiednich instrumentów pozwalających na trwałe zwiększenie środków z budżetu państwa. Najważniejszym źródłem pozostają środki pochodzące z wpływów z gier hazardowych (Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej), a przecież celem funduszu miała być walka z uzależnieniami, wsparcie sportu dzieci i młodzieży oraz sportu osób niepełnosprawnych.

Centralizacja środków przeznaczonych na modernizację infrastruktury sportowej na szczeblach regionalnych

Od 1999 roku dysponentami środków Programu rozwoju regionalnej infrastruktury sportowej, wchodzącego w skład Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, były samorządy wojewódzkie, odpowiedzialne za wstępną selekcję zadań inwestycyjnych oraz wnioskodawców, tj. podmiotów realizujących zadania inwestycyjne przy udziale dofinansowania ze środków Funduszu. Decyzja o centralizacji tych środków, podjęta w 2017 roku przez Ministra Sportu i Turystyki,

okazała się krokiem wstecz dla polskiego sportu. Efekty widać m.in. w niedoborach przyszłolnej infrastruktury sportowej. Wciąż w wielu szkołach miejsko-wiejskich brakuje basenów, boisk wielofunkcyjnych, hal sportowych, sal gimnastycznych i fitness, siłowni, oraz innych obiektów sportowych. Fundusze, które powinny służyć budowie i modernizacji obiektów sportowych, zostały zabrane samorządom.

Brak odpowiedzialnej strategii spółek Skarbu Państwa w zakresie wspierania i finansowania sportu powszechnego i zawodowego

Nie udało się wypracować jednolitego modelu finansowania sportu przez spółki Skarbu Państwa. Polityka prowadzona w tym zakresie jest chaotyczna, a decyzje są przypadkowe lub powiązane z umieszczeniem polityków PiS w związkach sportowych. Rynek sponsoringu sportu w Polsce opiera się przede wszystkim na wsparciu klubów sportowych, gdzie trafia ponad połowa wszystkich środków. Pamiętać należy, iż działania sponsoringowe powinny być podejmowane w sposób transparentny i odpowiedzialny, po spełnieniu warunków długookresowej stabilności ekonomiczno-finansowej oraz przy założeniu uzyskania wymiernych efektów. Taki efekt osiągnęła firma LOTOS, która od 2004 roku, współpracując z PZN w ramach największego sportowo-społecznego przedsięwzięcia LOTOS CUP, przyczyniła się do rozwoju skoków narciarskich w kraju.

Brak konkretnych rozwiązań w sprawie Igrzysk Europejskich Kraków 2023

Mimo zapewnień strony rządowej, o udzieleniu wsparcia finansowego dla organizacji imprezy, do chwili obecnej nie jest znana kwota

gwarancji finansowych, przeznaczonych na ich organizację. Kraków i Małopolska co prawda posiadają infrastrukturę sportową, którą można z powodzeniem wykorzystać, niemniej konieczna jest budowa nowych obiektów sportowych lub modernizacja już istniejących. Dotychczas rząd nie przedstawił specustawy, podobnej do tej z przygotowań do Euro 2012, a czasu coraz mniej.

Marginalizacji w programie nauczania lekcji wychowania fizycznego i edukacji turystycznej

Mimo wielokrotnie sygnalizowanego problemu lekcji wychowania fizycznego i zapowiedzi rządu, w praktyce kwestia ta nadal nie została rozwiązana. Nadal 30 proc. polskich dzieci nie chodzi na lekcje WF-u. Przyczyną takiej sytuacji jest brak atrakcyjnych programów i możliwości wyboru rodzaju sportu. W polskiej szkole zmieniają się podręczniki i metody edukacji, ale nie lekcje WF-u. Z raportu NIK-u (Profilaktyka wad postawy u dzieci i młodzieży w szkołach publicznych z 2020 roku) wynika, że większość uczniów ma wady postawy, które w przyszłości mogą powodować poważne skutki zdrowotne. Niedostateczna jest informacja i edukacja na rzecz eliminacji ryzyka rozwoju wad postawy, w tym także brak dodatkowych zajęć z gimnastyki korekcyjnej. Raport mówi też o nieprawidłowościach w zakresie ergonomii stanowisk nauki oraz przeciążonych tornistrach szkolnych.

Uchybienia dotyczą także przyszkolnej infrastruktury. Szkoły z reguły dysponują salami gimnastycznymi ogólnego przeznaczenia, w których promowane są dyscypliny zespołowe: siatkówka, koszykówka, czy piłka halowa. W okresie kumulacji roczników daje się to szczególnie we znaki organizatorom. Brak miejsca do uprawiania innych dyscyplin: tenisa, squasha, czy profesjonalnie wyposażonych siłowni. Nierzadko nie ma

też stosownego zaplecza będącego w stanie zapewnić podstawowe warunki do zachowania higieny: szatnie, prysznice, toalety. Szkolne wychowanie fizyczne ma za zadanie nie tylko zadbać o sprawność fizyczną uczniów i zdrowie, ale również przygotować młodego człowieka do uczestnictwa w różnych formach aktywności fizycznej po zakończeniu edukacji szkolnej.

Brak regulacji ustawowych w zakresie e-sportu

Elektroniczny sport to branża rozwijająca się obecnie w niezwykle szybkim tempie co sprawia, że w przyszłości będzie to ogromna część życia społecznego. Warto mieć przede wszystkim na uwadze fakt, że e-sport to także poważne zagrożenie uzależnieniem. Podczas gdy w hazardzie nałóg dotyka około **2%** graczy, w e-sporcie – aż **15%**. To ok. **2,5 miliona** Polaków, zwłaszcza młodych. Ponadto e-sport generuje, zbliżone do występujących w sporcie tradycyjnym, ryzyka związane z zakłócaniem rywalizacji i współzawodnictwa. W tym kontekście pojawiają się problemy m.in. z prawem sportowym, prawem mediów, ochroną własności intelektualnej, podatkami, ochroną danych osobowych, gram i zakładami wzajemnymi, organizacją imprez masowych ale również z manipulowaniem wynikami czy z dopingiem. Mimo tak postępującego zjawiska rząd nie dostrzegł do tej pory konieczności regulacji w tym zakresie, co nie jest wyjątkiem w skali światowej, choć za granicą regulacji w tym obszarze stale przybywa.

Brak działań naprawczych w polskich związkach sportowych

Brak odpowiednich procedur i możliwości kontrolowania związków doprowadziły w ostatnich latach do wielu nietransparentnych decyzji, podejmowanych w związkach sportowych. Wiązało się to często

z cofnięciem wielomilionowych dotacji. W ten sposób na skraj upadku doprowadzono dwa związki, tj. Polski Związek Kolarski oraz Polski Związek Hokeja na Lodzie. Doszło do tego, że Polski Związek Kolarski wysłał kadrę na Mistrzostwa Świata bez wsparcia finansowego. Doprowadziło to do zapaści w szkoleniu młodzieży.

TURYSTYKA

Dynamicznie rozwijający się w ostatniej dekadzie sektor turystyki, odpowiadający za 6% PKB, został najbardziej dotknięty skutkami pandemii. Firmy z branży turystycznej z dnia na dzień musiały zamknąć lub radykalnie ograniczyć swoją działalność. Najbardziej ucierpiały branże związane z podróżowaniem, w tym hotelarstwo i turystyka. Wprowadzone mechanizmy wsparcia okazały się niewystarczające, tym bardziej, że rząd nie przygotował strategii na drugą falę walki z pandemią, która znowu w sposób szczególny dotknie branży gastronomicznej i turystycznej.

Mankamenty bonu turystycznego

Bon turystyczny jest przeznaczony dla polskich rodzin i wynosi jednorazowo 500 zł na każde dziecko do 18 roku życia oraz jedno dodatkowe świadczenie w formie uzupełnienia bonu, w wysokości 500 zł dla dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności. Bon jest świadczeniem de facto socjalnym, a jego zakres nie przyczyni się znacząco do ratowania branży turystycznej.

Brak odpowiedniej pomocy sektorowej dla branży turystycznej w ramach tarczy antykryzysowej

Przyjęta we wrześniu kolejna ustawa „covidowa” wprowadziła

instrument pomocowy dla branży turystycznej, m.in. w postaci konkretnych ulg finansowych. Niestety, z pomocy mogą skorzystać jedynie wybrane kategorie przedsiębiorców, a więc wsparcie ma charakter selektywny, gdyż może z niego skorzystać jedynie 11 spośród 34 podmiotów klasyfikowanych w PKD. Zignorowanie i brak wsparcia dla branży ponoszącej ogromne koszty w dobie pandemii koronawirusa może doprowadzić w przyszłości do przejęcia polskiego kapitału przez podmioty zagraniczne, które już teraz otrzymują wsparcie od swoich rządów.

Straty dla samorządów związane z nieuregulowaną kwestią najmu krótkoterminowego

Mimo, że najem krótkoterminowy zyskuje na popularności w Polsce, to nadal nie został prawnie uregulowany. Samorządy oczekują pilnego uregulowania tej kwestii. Przykładowo: Berlin, Barcelona, czy Nowy Jork wymagają uzyskania licencji na prowadzenie tego typu działalności, a w przypadku jej braku nakładane są wysokie kary finansowe. Zjawisko najmu krótkoterminowego staje się również działalnością powszechnie wykorzystywaną przez branżę deweloperską. Według doniesień medialnych, około 30% mieszkań na rynku pierwotnym w Polsce ma być kupowanych pod najem krótkoterminowy. Przyczynia się to do wzrostu cen nowych mieszkań, tworząc zjawisko tzw. bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości. To z kolei implikuje dostępność wykupu mieszkań. Brak regulacji oznacza również, że wiele podmiotów omija przepisy dotyczące usług hotelarskich (ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 roku o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych, Dz. U. z 1997 r. Nr 133, poz. 884, z późn. zm.), tworząc wewnątrz wskazanej branży nieuczciwą konkurencję.

SPIS TREŚCI:

1.	Ministerstwo Finansów	3
2.	Ministerstwo Zdrowia	13
3.	Ministerstwo Edukacji	25
4.	Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego	34
5.	Ministerstwo Sprawiedliwości	37
6.	Ministerstwo Aktywów Państwowych	54
7.	Ministerstwo Spraw Zagranicznych	60
8.	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji	74
9.	Ministerstwo Obrony Narodowej	81
10.	Koordynator Służb Specjalnych	91
11.	Ministerstwo Środowiska	97
12.	Ministerstwo Klimatu	102
13.	Ministerstwo Infrastruktury	105
14.	Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej	117
15.	Ministerstwo Rozwoju	130
16.	Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego	139
17.	Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi	147
18.	Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej	153
19.	Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej	155
20.	Ministerstwo Cyfryzacji	161
21.	Ministerstwo Sportu i Turystyki	164

